



# ROTARIANIN

ISSN 1732-7717

CENA 5 ZŁ (W TYM 0% VAT)

KWARTALNIK NR 3/2005

*Konwencja w  
Chicago*

ROTARY INTERNATIONAL  
2005 CONVENTION



## Celebrate Rotary

Célébrez  
le Rotary

Wir feiern  
Rotary

Celebriamo  
il Rotary

ロータリーを  
祝おう

로타리를  
경축하자

Celebremos  
Rotary

A Celebrar  
Rotary

Rotary  
jubilerar

**Śladem Billa Gatesa**

**Plotka w służbie polityki**

**Strzelec każdy może**

**Jak dożyć w zdrowiu 100 lat**

HYATT REGENCY  
McCORMICK

TRANSPORTATION



## W numerze:

- 4 Raz na sto lat. Konwencja w Chicago
- 18 Każdy powinien chcieć zostać Gatesem – rozmowa z posłem Dariuszem Jackiem Bachalskim
- 23 Plotka w służbie polityki – Piotr Gajdziński
- 28 Spragniony świat – Cristiano Pinzauti



- 31 Rotarianin w podróży – Olgierd Budrewicz
- 34 Brzydko pachnący problem – Henryk Koczan
- 36 Podział dystryktu – Gienadij Krojczyk
- 38 Poland Trip. Ośmiu rotaractorów w podróży przez Polskę
- 42 Podróże: Hiszpańskie perły. Nie tylko Monciak. Na przekór piaskom – Anna Dołęgiewicz



- 49 Dla zdrowie: 100 lat, 100 lat – Agnieszka Grześkiewicz
- 52 Smaki życia: Jej wysokość herbata – Agnieszka Grześkiewicz
- 56 Motoryzacja: Diesel dla sportowca – Sławomir Rummel
- 59 Pasje: Strzelać każdy może – Wacław Laszkiewicz



- 63 Dla zdrowie: Nie puszczaj życia z dymkiem. Prostata – mały gruczoł, duży problem – Agnieszka Grześkiewicz

## Rubryki stałe:

List gubernatora	12	Kronika	73
Wydarzenia	14-15	Sygnaly	78
Wydawnictwa	68	Rotary w mediach	80
Bulat	70	Listy	82
Perspnalia	72		

**MAZUR**

Oficyna Wydawnicza MAZUR sp. z o.o.  
Rynek 58, 50-116 Wrocław



### Prezes zarządu

Maciej K. Mazur

### Dyrektor wydawnictwa

Agata Chrobot  
tel. (071) 343 79 58

### Dyrektor artystyczny

Beata Tomczak

**ROTARIANIN**

### Adres redakcji

Rynek 58, 50-116 Wrocław  
tel. 345 82 19  
faks (071) 344 31 01  
redakcja@rotarianin.pl

### Redaktor naczelny

Al. Leszek Gzella

### Redaktor prowadzący

Mariusz Urbanek  
m.urbanek@rotarianin.pl

### Sekretarz redakcji

Małgorzata Garstka  
m.garstka@rotarianin.pl

### Rada redakcyjna

Jan Wrana – gubernator dystryktu (2004/2005),  
Jerzy Karasiński, Pavlo Kashkadamov,  
Ryszard Kaszuba-Krzepicki, Bohdan Kurowski,  
Maciej K. Mazur, Eugeniusz Piontek,  
Marcel Stefański

### Dział reklamy i promocji

Ewa Okrój; tel. 343 82 34  
Katarzyna Kusiak; tel. 343 80 58  
reklama@rotarianin.pl

### Korekta

Zofia Bronicka-Wyrwas

### Skład i łamanie

Jakub Leśniewski

### Repro

I-Bis, Wrocław

### Druk

Drukarnia Hector, Długołęka

Konwencja Rotary International w setną rocznicę powstania stowarzyszenia odbyła się w Chicago, mieście, w którym 23 lutego 1905 r. wszystko się zaczęło. Do McCormick Place – centrum kongresowego, w którym miały miejsce najważniejsze wydarzenia Konwencji, przybyło 42 tys. rotarian ze 160 krajów całego świata. Przez 5 dni, od 18 do 22 czerwca, rozmawiano o dotychczasowym dorobku ruchu, realizowanych wspólnie zadaniach i wyzwaniach, jakie stoją przed Rotary w nowym stuleciu. Spotkanie w Chicago było jednak także okazją do zabawy i manifestowania radości z jubileuszu. Już za rok kolejna konwencja, tym razem w Europie, zorganizowana wspólnie przez Malmö i Kopenhagę.



foto: Andrzej Ludek

# Służba przede wszystkim



Wkroczyliśmy w drugie stulecie istnienia i działalności naszej organizacji. Jest to powód do dumy, ale i zastanowienia nad przyszłymi losami Rotary.

Przebrzmiały już honorowe salwy „na cześć” oraz klubowe „sto lat”, wygaszono okazjonalne iluminacje, chociaż ciągle jesteśmy w roku jubileuszowym. Polskie kluby, które powstały po zwycięstwie Solidarności (warszawski, lubelski, janowski), obchodzą swoje lokalne rocznice piętnastolecia. Już bez fajerwerków, raczej w atmosferze oceny dotychczasowych osiągnięć oraz zamierzeń na najbliższy czas.

W naszym dystrykcie znajdujemy się w dość nietypowej sytuacji. Kierownictwo organizacyjne dystryktu 2230 drugą kadencję pełni gubernator Jan Wrana. Życzymy mu wytrwałości w utrwalaniu sprawdzonych praktyk i doświadczeń dla dobra organizacji. Rotarianie krakowscy mogą być dumni, że tę funkcję pełni ponownie działacz z ich środowiska. Lech Wałęsa w jednej ze swoich wypowiedzi przed jubileuszem 25-lecia Solidarności wyraził opinię, że stolicą Polski powinien być Kraków. Cześć Krakowowi! Nawiązywanie do wypróbowanych przykładów z organizacyjnej przeszłości nie jest w Rotary zjawiskiem nowym. Obecny prezydent RI Carl Wilhelm Stenhammar, „rozpoczynając pisanie pierwszego rozdziału nowej książki historii Rotary”, przywołał wcześniejsze hasło roku – *Służba ponad korzyść własną (Service Above Self)*.

Jubileusze trzeba mądrze wykorzystywać, dla dobra organizacji, dystryktu, klubów. To truizm. Ale z obserwacji mogę powiedzieć, że nie zawsze takie prawdy są oczywistością. Klub obchodzi z pompą rocznicę, a po uroczystościach w atmosferze samozadowolenia rozpoczyna s p o k o j n y czas towarzyskich spotkań i koleżeńskich pogaduszek. Nic bardziej groźnego nie może mu się przydarzyć! Członkostwo klubowe to nie czas spokoju. Na to nie ma i nie może być zgody! Rotary już w nazwie zawiera symboliczny ruch, aktywność, wzmożoną działalność, ciągłą zmienność. Rotarianie to ludzie gotowi realizować swoje marzenia, „podążać za nimi” (Fellow Your Rotary Dream), ale również odczytywać potrzeby środowiska. Potrzebujący muszą znajdować się pod stałą obserwacją rotarian. Olbrzymią rolę mogą tu odgrywać wszelkie formy pomocy Rotary (np. matching granty). W niemieckich klubach nie tylko gubernator, ale i rada gubernatorów zwracają uwagę na programy pracy klubów i analizują przyczyny braku w nich aktualnych grantów. Ta czujność pomaga klubom zachować aktywność. Bo niby dlaczego nie korzystać z programu międzynarodowej pomocy środowisku? Może nie w każdym przypadku uzasadniony i sprawiedliwy byłby wniosek, że klub, który nie ma w swoim rocznym programie grantu, jest obojętny na potrzeby swego środowiska, ale warto się nad tym zastanowić...

Penetracja potrzeb środowiskowych pomaga budować autorytet członków Rotary. Bo autorytet w społeczeństwie zdobywa się również poprzez aktywne uczestniczenie w jego codziennych kłopotach i radościach. To z takiej codziennej aktywności rotarian zrodził się przed laty program walki z chorobą Heinego-Mediny. Dziś poważny dziennik amerykański „The Wall Street Journal”, oceniając tę akcję, pisze: „W pewnych kręgach modne stało się pokpiwanie z obywatelskiego wolontariatu, tymczasem nierozsławiany wysiłek Rotary zasługuje na Pokojową Nagrodę Nobla”.

Al. Leszek Gzella

redaktor naczelny

# RAZ NA STO LAT



Czekaliśmy na konwencję z niecierpliwością. Plany były ambitne: wspólny wyjazd większości delegatów dystryktu, udział w parady, dystryktalne stoisko w House of Friendship. Mimo kilkuset deklaracji, było nas podobno ponad 50. Piszę „podobno”, ponieważ do końca nie wiedzieliśmy, kto przyjechał. Wstępne listy były mało aktualne już na początku czerwca, a część delegatów rejestrowała się dopiero podczas konwencji. Szkoda, że nie było koordynacji udziału w tej historycznej konwencji ze strony dystryktu. Docenić trzeba ukraińskich rotarian, którzy potrafili doprowadzić do wyjazdu zorganizowanej grupy.

## **Łany zboża na początek**

Na konwencję wybrałem się z pastprezydentem RC Gdynia Piotrem Wygnańczukiem. W Monachium mieliśmy dołączyć do gubernatora i już razem lecieć do Chicago. Niestety, plany pokrzyżowała Lufthansa, która wskutek problemów z koordynacją połączeń dostarczyła nas z godzinnym opóźnieniem do Monachium i w efekcie nie zdążyliśmy na lot do Chicago. Przymusową 20-godzinną przerwę w podróży spędziliśmy w małym hotelu obok lotniska. Pierwszy dzień straciliśmy, jedyną atrakcją był spacer w łanach zboża wokół hotelu. Lotnisko w Monachium jest rzeczywiście piękne, ale sama ambicja bycia jednym z głównych europejskich lotnisk nie wystarczy, trzeba jeszcze mieć dość samolotów i panować nad koordynacją lotów.

## **Polskie Chicago**

W Chicago na gości z Polski czekały już rodziny i przyjaciele, u których duża część z nas mieszkała. Trzeba pamiętać, że Chicago to drugie po

Warszawie największe „polskie” miasto na świecie (ponad milion Polaków w aglomeracji). Podczas parady co chwilę pozdrawiano nas w języku polskim.

### Największy Instytut

Tradycyjnie przed rozpoczęciem konwencji odbył się Instytut Rotary. Mimo że przyjechało do Chicago aż czterech gubernatorów z naszego dystryktu, okazało się, że uczestniczyłem w Instytucie jako jedyny jego przedstawiciel. A warto było wziąć udział w tym historycznym Instytucie, spotkać wielu przyjaciół, kilkunastu byłych prezydentów RI, byłych, obecnych i przyszłych członków zarządu RI, a przede wszystkim porozmawiać o perspektywach rozwoju Rotary (również w naszym regionie), o członkostwie, public relations, etyce i pozycji Rotary w różnych regionach świata. Był to największy Instytut w historii Rotary, zgromadził prawie 800 uczestników.

### Parada

Do udziału w paradzie zaprosił mnie Alex Szwarz, dowodzący polską grupą przebywającą w stanie Illinois w ramach GSE. Gospodarze zadbali, aby polsko-amerykańska wymiana zaistniała podczas parady. Jakaż była nasza radość, kiedy na zbiórce uczestników zobaczyliśmy samochód przystrojony flagami Polski i USA, ciągnący platformę z ogromnym rotariańskim kołem. Na „pace”, oprócz gospodarzy i polskich uczestników GSE, spotkaliśmy poszukiwanego przez nas od 3 dni gubernatora Janka Wranę. Wkrótce do polsko-amerykańskiego teamu dołączyło jeszcze kilka osób z Polski i z Ukrainy. Parada była wielkim przeżyciem. Była to dwugodzinna uroczystość z barwnym, roztańczonym i rozśpiewanym orszakiem kilku tysięcy rotarian na przedziwnych, pomysłowo ozdobionych pojazdach.

### Otwarcie

Otwarcie konwencji oznajmił dźwięk pięciu dzwonów, które z okazji stulecia Rotary okrążyły cały świat, goszcząc wszędzie w pierwszych klubach każdego kraju (jeden z dzwonów był również w Warszawie, Kijowie i Mińsku). Gromkimi brawami powitano dwa nowe państwa, w których powstały kluby Rotary: Gwineę Równikową i Tadżykistan.

Rotary jest już obecne w 168 krajach świata. Życzenia z okazji stulecia złożyli nam m.in. sekretarz generalny ONZ Kofi Annan i prezydent USA George W. Bush.

### Wieczór z Kingiem

Po uroczystości otwarcia odbyło się jedno ze spotkań towarzyszących – rotariańska gala roku 2001/2002 z udziałem pastprezydenta RI Richarda Kinga. Wodzirejem i moderatorem był pastprezydent Cliff Dochterman, znany w Rotary jako znakomity mówca, który ze swadą wspominał rok Kinga. Na galę przybyło kilkaset osób, oprócz wielu gubernatorów z mojego roku spotkaliśmy znanego z kilku wizyt w naszym dystrykcie PDG Ulrika Ahlefeldta-Laurviga z Danii. Na zakończenie prezydent King zaprosił na scenę 30 swoich najlepszych gubernatorów – regal eagle (wyróżnionych w jego roku za rozwój członkowski), którzy razem z nim odśpiewali pieśń naszego roku „Mankind is our business”. Każdy z uczestników otrzymał pamiątkowy album CD z fotografiami z oficjalnych wizyt prezydenta Kinga w roku 2001/2002.



### Sesje

Każdy dzień rozpoczynał się od sesji plenarnej, w której uczestniczyło zwykle kilkanaście tysięcy osób. Warte wspomnienia było wystąpienie Teda Turnera, twórcy CNN, honorowego członka Rotary, znanego ze swojego zaangażowania w działalność charytatywną, wspierającego aktywnie Program Polio. Na scenie zaprezentowało się również trzech dzielnych rotaractorów z Nepalu, którzy dla uczczenia 100-lecia Rotary wspięli się na Mount Everest, aby zatknąć tam flagę Rotary. Był też polsko-niemiecki akcent podczas sesji plenarnej – w rozmowie na scenie wystąpili: Michał Deja – stypendysta Rotary z Uniwersytetu Viadrina i Matthias Schuett – redaktor naczelny niemieckiego magazynu Rotary, którzy opowiedzieli o programie stypendiów rotariańskich na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą.

### Książka stulecia

Atrakcją była możliwość zakupienia książki opisującej historię Rotary „A Century of Service” autorstwa Davida C. Forwarda i uzyskanie autografów obecnych na konwencji prezydentów RI. W tym celu zorganizowano specjalną sesję z udziałem autora i prezydentów. Kolejka liczyła ponad 800 osób, ale było warto w niej stanąć. Książka z podpisami 16 prezydentów jest wspaniałą pamiątką z tej historycznej konwencji.

### House of Friendship

Miejscem, które tradycyjnie ściąga wszystkich uczestników konwencji, jest House of Friendship. Tak też było w Chicago. Tłumy gości, między-

narodowy gwar, kawiarnia internetowa, koncerty grup muzycznych, wokalnych i tanecznych na małej scenie (wystąpił również ukraiński zespół taneczny), ponad osiemdziesiąt stoisk tematycznych z międzynarodowymi programami Rotary, z prezentacją projektów dystryktów, stoiska grup zawodowych i hobbyistycznych wypełniały olbrzymią halę targową. Jak zwykle wyróżniało się stoisko muzykujących rotarian, gdzie zgodnie z hasłem „śpiewać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej” uczestnicy konwencji prezentowali swoje wokalne umiejętności.

Fani internetu okupowali stoiska grupy „Rotarianie w Internecie”. Centralne miejsce zajmowała rotariańska kapsuła czasu, gdzie można było przekazać swoje przesłanie dla przyszłych pokoleń. Na stoisku promującym konwencję Malmö-Kopenhaga 2006 do udziału w spotkaniu za rok zachęcała para prezydencka: Carl Wilhelm Stenhammar z małżonką Moniką. Stoiska kilkunastu firm posiadających licencję RI na produkcję i sprzedaż wyrobów ze znakiem Rotary były od rana do wieczora oblegane przez tysiące gości, w tym wielu kolekcjonerów znaczków i pamiątek rotariańskich. W wielkiej hali można było również odpocząć i posilić się. Wybór był bogaty, począwszy od kuchni hinduskiej przez włoską, koszerną, meksykańską, a skończywszy na tradycyjnych dla USA fast foodach. Serwowano nawet „polską superkielbasę” – spróbowałem, ale daleko jej było do znanej nam z Polski, była za to o wiele lepsza niż wszechobecne hot-dogi.

### Już za rok kolejna konwencja

Była to trzecia konwencja, w której uczestniczyłem. Pierwsza, w San Antonio w Teksasie, zachwyła mnie swoją egzotyką, urokiem River Walk, wielkim rodeo dla 12 tys. uczestników i meksykańską wioską. Druga, w Barcelonie, obfitowała głównie za sprawą niezwykle zaangażowania kilkunastu członków RC Warszawa-Stare Miasto w polskie akcenty (seminarium na temat przemian w Polsce, spotkanie rotarian z naszego dystryktu i ich przyjaciół na polskim śniadaniu, stoisko polskie w House of Friendship, specjalny dodatek „Warsaw Voice” – Rotary in Poland). Niezapomniany był też klimat uliczek Barcelony tętniących życiem do późnych godzin nocnych, z nieoficjalnym miejscem spotkań na promenadzie La Rambla.





W konwencji w Chicago wzięło udział ponad 42 tys. osób. Chicago było gospodarzem po raz siódmy. Już za rok w Malmö i Kopenhadze kolejne spotkanie, może uda nam się lepiej zorganizować udział

naszego dystryktu i przy okazji pokazać nasze osiągnięcia.

Andrzej Ludek, PDG 2001/2002

## TOAST ZA POMYŚLNOŚĆ

**Ukraińska delegacja na chicagowską Konwencję 100-lecia RI była największa ze wszystkich dotychczasowych delegacji w historii Rotary na Ukrainie. Do Glasgow pojechało prawie 40 osób, do Barcelony około 30, do Nicei ponad 20, ale 48 Ukraińców w Chicago to był rekord.**

Spotkaliśmy się na lotnisku w Warszawie, skąd obie części delegacji, z Kijowa i ze Lwowa, już razem poleciały do Stanów. Jak zwykle nie obyło się bez przygód – samolot LOT-u przyleciał do Lwowa z dwugodzinnym opóźnieniem, co spowodowało trzygodzinne opóźnienie w przylocie do Warszawy, a to z kolei o prawie 4 godziny opóźniło lot do Chicago.

### W sercu miasta

Wylądowaliśmy w USA późnym wieczorem i po drobnych kłopotach, w rodzaju konfiskaty przez celników salami i jabłek, pojechaliśmy zamówionym wcześniej autobusem do hotelu. Niedawno wybudowany ośrodek konferencyjny University of Chicago znajduje się w samym sercu miasta, na skrzyżowaniu Congress Parkway dzielącej miasto na wschodnią i zachodnią część i State Street, która z kolei dzieli miasto na część północną i południową. Byliśmy oddaleni o jedną przecznicę od Hilton Chicago i Congress Plaza Hotel, o 5 minut spaceru od fontanny buckinghamskiej (Buckingham Fountain) i 10 minut od siedziby Rotary One

– pierwszego klubu Rotary. Lecz o tym wszystkim dowiemy się dopiero jutro, na razie lokujemy się w pokojach, prosimy o koce, bo z powodu kli-



matyzacji jest niemiłosiernie zimno, i wnosimy toast za pomyślność konwencji.

Następnego dnia wyruszamy do McCormick Place – centrum kongresowego, gdzie odbywała się konwencja. Rejestrujemy się i od razu pojawiają się komplikacje: a to komuś nie uwzględniono zamówienia na wycieczki, a to znów ktoś nie został umieszczony na oficjalnie wydanej liście uczestników – akurat mnie przydarzyło się jedno i drugie.

### Jak w podziemnym parkingu

Parę godzin spędzamy na zwiedzaniu ogromnego gmachu, w którym zabłądzić to żadna sztuka. Są tu rzeczy dla Europejczyka niezwykle – Murzyni czyszczący buty, zakaz palenia na całym terenie Centrum, nie wyłączając ogródków, brak normalnego jedzenia z wyjątkiem fast foodów. Spotykamy przyjaciół z całego świata – z Niemiec, Stanów, Francji, Nigerii, Szwecji, trafiamy na pierwszego Rosjanina. To Władimir Donskoy z Irkucka, który właśnie kończy kadencję gubernatora dystryktu Alasko-Syberia-Yukon. Wieczorem wyruszamy na rajd po mieście.

Następnego dnia odbywa się oficjalne otwarcie konwencji. Choć trzeba raczej powiedzieć „oficjalne o t w a r c i a” – bo są... aż trzy. Odbywają się w ogromnym, bardzo źle oświetlonym pomieszczeniu przypominającym podziemny parking, w którym rzędami ustawiono zwykłe krzesła biurowe. Nie ma żadnego amfiteatru, a praktycznie zerową widoczność pogarszają jeszcze betonowe kolumny podpierające sufit. Duże ekrany za sceną wcale nie rekompensują braku widoczności.

### Widok zza barierki

Uczestnicy konwencji też zostali podzieleni na trzy części; w „naszym”, pierwszym otwarciu bierze udział tylko 16 osób z Ukrainy. Zajmujemy miejsca i gorąco kibicujemy krajom naszego dystryktu, które są wyczytywane w porządku alfabetycznym pośród innych delegacji. Flagę Białorusi wnosi rotactorka z Mińska Ałła Kitowa, z którą razem przyjechaliśmy. Po zakończeniu imprezy wymieniamy opinie – w porównaniu z ceremonią otwarcia w 1997 r. na stadionie Glasgow Rangers czy na gimnastycznej arenie olimpijskiej w Barcelonie w 2002 r. (w których uczestniczyłem!) wrażenie jest dość nikłe. Tam kilkadziesiąt tysięcy ludzi mogło poczuć się razem, tu tego zabrakło. Kompensujemy to sobie nocnym rejsem wzdłuż iskrzącego się jak rozsypane szlachetne kamienie wybrzeża Chicago.

Następnego dnia jeszcze raz doceniamy zalety naszego hotelu. Oprócz świetnej lokalizacji w centrum miasta, wspaniałej, taniej kawiarni ze smacz-



nym jedzeniem i bajecznie niskiej ceny (53 USD za dobę ze śniadaniem od osoby!) nasz ośrodek znajduje się 500 m od głównej trybuny defilady z okazji 100-lecia Rotary International na Columbus Drive (na trybunie stoją prezydent RI Glenn Estess i past-prezydenci RI). Zajmujemy dzięki temu najlepsze miejsca, tuż przy barierce oddzielającej widzów od jezdni. Nie ratuje to nas, niestety, od upału. Ostre słońce i wiatr znad jeziora Michigan, a także długie piesze spacerowały swoje. Wszyscy mamy czerwone twarze (szczególnie nosy), a panie dodatkowo czerwone plamy na piersiach i ramionach, odtwarzające zarysy dekoltów i rękawów.

### Defilada i golf za 500 tys. USD

Defiladę rozpoczyna grupa 168 osób niosących flagi wszystkich rotariańskich krajów. Na czele sekretarz generalny RI Ed Futa z flagą Rotary. Dalej zespoły m.in. rotarian muzyków, narciarzy, przedstawiciele poszczególnych krajów, dystryktów, a nawet klubów, rotarianie z dziecięcymi wózkami inwalidzkimi i hasłem „100 lat – 100 krajów – 100 000 wózków” oraz orkiestry dęte. Jest miło, serdecznie... po prostu wspaniale. Defilada trwa długo, zdjęć zrobiłem tyle, że zabrakło mi pamięci w aparacie, a moja niezbyt sentymentalna córka Ania od czasu do czasu ukradkiem wycierała łzy wzruszenia.

Kiedy defilada się skończyła, pospieszyliśmy na miejsce zbiórki uczestników Home Host Hospitality, czyli spotkań w miejscowych klubach. Pojechaliśmy do RC Bolingbrook, miasteczka w obrębie wielkiego Chicago, czegoś w rodzaju Sulejówka pod Warszawą. Podczas bardzo ciekawej wycieczki oszołomiono nas zawrotnymi sumami, które pojawiały się przy każdej okazji. Mieliśmy np. spotkanie, lunch i spacer w klubie golfowym, gdzie za przyjęcie do grona członków płaci się 500 tys. USD, a i tak nie każdemu się to udaje, bo kolejka oczekujących na wolne miejsce liczona jest na dziesięciolecie. Zwiedziliśmy miejskie centrum wypoczynkowe z pływalniami, boiskami sportowymi i plażami, zbudowane przez miejscowe Rotary za jakieś „marne” 1,5 mln USD. Zostaliśmy przyjęci w miejscowej szkole zbudowanej przez mieszkańców miasta, która razem z boiskiem do footballu amerykańskiego kosztowała ponad... 5 mln USD. Dzień skończył się w parku przy gmachu rady miasteczka przyjęciem i wspaniałym koncertem jazzowym.

## PRZYJAZNY, RODZINNY GLOB

Konwencja w Chicago bardzo mocno wbiła mi się w pamięć. To tutaj, na widok tej ogromnej rzeszy, wprost rzeki rotarian, dotarła do mojej świadomości potęga tego ruchu i jego głębia. Ze wzruszeniem patrzyłam, jak przez całą salę wśród 160 flag płynię (młode dziewczyny jeździły z flagami na rowerach wzdłuż wszystkich przejść na sali widowiskowej) nasza – polska, aby stanąć i powieść między innymi na estradzie.

Cudowne były spotkania z rotarianami z różnych zakątków świata. Każdy witał się z wielką sympatią, wymienialiśmy się znaczkami, kartkami, proporczykami i innymi drobiazgami. Bardzo miłe są wspomnienia i świadomość tego, iż tylu przyjaciół ma się na świecie. Nagle cały glob ziemski zrobił się taki malutki, przyjazny – rodzinny.

Jak ważne może być Rotary dla ludzi, odkryłam, obserwując dumnych Amerykanów, którym kręciła się łza w oku, gdy patrzyli na przemarsz przez scenę wszystkich żyjących prezydentów RI wraz z żonami. Pomyślałam sobie, czy my Polacy mamy taką wrażliwość? Czy potrafimy aż tak identyfikować się z ideami głoszonymi przez Rotary? Dużo można się jeszcze w życiu nauczyć od innych.

Małgorzata Klimczyk-Bryk  
Prezydent RC Kraków-Wanda 2004/2005



### **Smokingi, szorty i McDonalds'**

Następne parę dni musieliśmy podzielić między konwencję, aquapark, podziwianie dzieł impresjonistów w Chicago Art Muzeum i seminarium Membership Extention; wycieczki po mieście z przewodnikiem i bez oraz wymiany klubowych proporczyków w House of Friendship. Nieliczni koledzy, którzy wzięli udział w balu z okazji konwencji w gmachu Field Museum, wrócili rozczerowani. Ich stroje wieczorowe sprawiały dziwne wrażenie na tle szortów i koszulek tenisowych rotarian z Ameryki, a obiecywane „delikatesy” niewiele różniły się od sprzedawanego na wynos lunchu w pobliskim McDonalds'ie.

Nasza delegacja urządziła dwa przyjęcia: powitalne i pożegnalne. Niestety, prócz przedstawicieli Ukrainy nie było na nich nikogo z naszego dystryktu. Przypadkowe spotkanie miałem w McCormic Place jedynie z kolegami z RC Gdynia i RC Kraków-Wanda (z Piotrem Wygnańczukiem spotkałem się więcej razy). Nie udało nam się też spotkać w Chicago z władzami naszego dystryktu, chociaż

próbowaliśmy to uczynić. Taki brak kontaktów jest bardzo dotkliwy i powinno to znaleźć jakieś rozwiązanie podczas wyjazdów na następne konwencje.

### **Rozkosz w bar area**

Zamknięcie konwencji odbyło się już „tylko” dwa razy, ponieważ sporo uczestników wyjechało wcześniej. Program koncertu był bardzo dobry, lecz warunki takie same, jak podczas otwarcia. Zrekompensowaliśmy to sobie wieczorem w „bar area” na Rush Street, w małym Back Bar, gdzie zawsze grają wspaniałe zespoły jazzowe. To była prawdziwa rozkosz dla ucha i ducha!

Już w Chicago zaczęliśmy przygotowania do konwencji w Malmö (Szwecja) i Kopenhadze (Dania), która odbędzie się 11–14 czerwca 2006 r. Mam nadzieję, że w polskiej części dystryktu ktoś zajmie się koordynacją wyjazdu i delegacja naszego dystryktu nie tylko pobije swoją liczebnością rekord z Barcelony, ale będzie też jednolitą i zwartą grupą, działającą według skoordynowanego planu.

Pavlo Kashkadamov PDG 2002/2003



## MOJE CHICAGO

Największe wrażenie zrobiła na mnie sesja otwierająca Kongres, tym bardziej że dzięki odpowiednio wczesnemu zgłoszeniu mogłem uczestniczyć w pierwszej z trzech sesji. Czułem lekki niedosyt, bo polscy delegaci nie zajęli miejsc wspólnie, ale siedząc z grupą francuskich rotarian z Angers, słyszałem ich aplauz, gdy została wprowadzona polska flaga.

### **Parada, biesiada i marsz na 5 km**

Równie interesujące były trzy imprezy, w których uczestniczyłem wcześniej. Pierwsza to parada rotariańska na ulicach Chicago w okolicy Grand Park, przygotowana w iście amerykańskim stylu. Druga – sobotnie przyjęcie u jednej z rodzin rotariańskich z Naperville, ok. 30 km od Chicago. Przyjęcie odbyło się na świeżym powietrzu, a jego urok, oprócz serdecznej gościnności gospodarzy, polegał na międzynarodowym zestawie gości. Oprócz najliczniejszej grupy amerykańskiej byli rotarianie z Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Indii, Holandii, Anglii, no i oczywiście para z Polski, czyli Małgosia Klimczyk-Bryk z RC Kraków oraz niżej podpisany. Była wymiana proporczyków, miłe i dowcipne przemówienia oraz integracja w podgrupach. Napitki i jedło okazały się równie wyśmienite, więc po kilku godzinach beztrudnej biesiady towarzystwo dość opornie opuszczało to miejsce.

Trzecią imprezą, podczas której byłem chyba jedynym przedstawicielem polskiej delegacji, był bieg rotariański na 8 km oraz marsz na 5 km. Zawody odbyły się na pięknych terenach Soldier Field w niedzielny poranek (start o 8 rano), stąd też pewnie tak słaba reprezentacja naszego kraju. Ja z racji braków kondycyjnych zapisałem się do tej drugiej konkurencji, ale nie to było najważniejsze, gdyż głównym celem było nie zwycięstwo, ale sam udział. Każdy z ponad 10 tys. uczestników za udział w imprezie oraz pamiątkową koszulkę zapłacił 25\$, a cały dochód został przekazany na walkę z chorobą Heine-Medina.

### **Czas na rotarianki**

W niedzielę wieczorem na zaproszenie „mojego” pastgubernatora Andrzeja Ludka uczestniczyłem w kolacji wydanej przez Richarda Kinga, pastprezydenta RI w kadencji 2001/2002. Było bardzo

sympatycznie i wesoło, zwłaszcza gdy obecni na sali pastgubernatorzy, wśród których Andrzej Ludke wyróżniał się swoim sumiastym wąsem, wyszli na scenę i zaśpiewali Richardowi jedną z jego ulubionych piosenek. Na koniec Richard ze swoją małżonką wykonali inny musicalowy utwór jak dwie prawdziwe gwiazdy.

W poniedziałek uczestniczyłem w lunchu wydanym przez odchodzącego prezydenta RI Glenna Estessa, a we wtorek przez prezydenta elekta Carla Wilhelma Stenhammara ze Szwecji. Zdecydowanie lepsze wrażenie zrobił na mnie Carl Wilhelm, który tryska energią i zapałem do pracy, co wróży dobrze naszej organizacji na najbliższy rok. Szczególnie dobrą wiadomość mam dla naszych siostr rotariańskich, gdyż Carl Wilhelm deklarował zdecydowaną promocję kobiet w ruchu rotariańskim, zwracając uwagę na pewien paradoks. Otóż w organizacji młodzieżowej Rotaract liczebnie zdecydowanie przeważają dziewczyny, a kiedy spojrzymy na organizację seniorską, przewaga mężczyzn jest w dalszym ciągu druzgocąca. Jeszcze gorzej wygląda uczestnictwo kobiet we władzach Rotary, co Carl Wilhelm zdecydowany jest zmienić.

### **Saksofon Chica doprowadza do szału**

Ostatni wieczór w Chicago spędziłem z moimi kolegami z RC Świdnica-Wałbrzych Jackiem Domejką i Edkiem Szywałą oraz ich przyjaciółmi z Chicago w jednym z najlepszych klubów bluesowych, gdzie saksofonista o dźwięcznym imieniu Chico swoimi solówkami doprowadzał salę do szału. Rozważamy sprowadzenie tego zespołu do Polski, pod warunkiem jednak, że znajdą się inne kluby zainteresowane jego występami. Kluby te proszę o kontakt ze mną.

Piotr Wygnańczuk, pastprezydent RC Gdynia

*Wszystkie fotografie autorstwa Andrzeja Ludka*



# WCHODZIMY W DRUGIE STULECIE ROTARY



*Jan Wrana  
gubernator dystryktu 2230*

Uczestnicząc dużą grupą rotarian naszego dystryktu w Konwencji 100-lecia Rotary International w Chicago, daliśmy dowód naszej aktywności w regionie Europy środkowo-wschodniej. Szczególnie ważnym był dla nas udział w podsumowaniu 100 lat działalności naszego Ruchu. W przesłaniu do rotarian Glenna E. Estessa Sr, prezydenta RI w roku



stulecia, który przekazał władzę Carlowi Wilhelmowi Stenhammarowi, czytamy: „Rozpoczynając nowe stulecie bezinteresownej służby (service above self), pamiętajmy proszę słowa,



*Polska flaga podczas chicagowskiej parady była widoczna ze wszystkich stron*

które Paul Harris wypowiedział na ostatniej Konwencji w jakiej uczestniczył – „Pionierskie dni Rotary właśnie się rozpoczęły. Przed nami tyle roboty, co zawsze. Wszystkim wam dziękuję za ten cudowny rok i za to, że stanowicie 1,2 miliona powodów, by czcić Rotary”.

Wyraźnym działaniem integracyjnym w naszym dystrykcie jest rozpoczęta współpraca międzyklubowa w dużych ośrodkach miejskich. W ostatnim roku odbyły się spotkania integracyjne klubów w Łodzi, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Gdańsku, Lwowie i na Krymie, w większości powstały dokumenty potwierdzające wolę współpracy. Ten akt współpracy jest podstawą do myślenia o dalszym rozwoju Rotary w regionie. Przegłosowany podczas Zgromadzenia Dystryktu w Krakowie 13.05.2005 r. program rozwoju zmotywował wiele klubów do aktywności. Z radością przyjąłem propozycję odwiedzenia naszego dystryktu przez prezydenta RI 2005/2006 Carla Wilhelma Stenhammara oraz prezydenta elekta 2006/2007 Williama B. Boyda z żoną Lorną. Prezydent elekt potwierdził swój udział w uroczystości charteru 5. krakowskiego klubu RC Kraków-Centrum 15. 10.2005 r., na którą wszystkich rotarian dystryktu 2230 zapraszam.

Zapowiedź wizyty w 2006 r. prezydenta Rotary International i propozycja spotkania w Jałcie bardzo ożywiła działalność klubów ukraińskich. Podczas ostatniej wizyty na wschodniej Ukrainie i na Krymie zostałem mile zaskoczony aktywnością RC Odessa oraz wzorową pracą jego zarządu. Wstąpienie do klubu nowych członków, które miało miejsce podczas naszego spotkania, plany dalszego rozwoju, jak również zapowiedź założenia drugiego klubu potwierdzają, że ruch Rotary na Ukrainie będzie się aktywnie rozwijał. To samo spotkało mnie na Krymie, mimo że wizyta odbyła się w sezonie największej aktywności zawodowej tej części Ukrainy. Spotkania z udziałem licznych członków klubów krymskich, zapowiedź powstania nowych klubów w Symferopolu i Jałcie przekonują, że propozycja wizyty prezydenta RI na Krymie wiosną 2006 podbuduje jeszcze aktywność Rotary w tym rejonie.

Rozpoczęły się już prace przygotowawcze, wstępnie uzgodniono też dwa miejsca wizyty prezydenta RI. Na szczególną uwagę zasługuje pałac carski (obecnie muzeum) w pobliżu Jałty, w którym odbyło się znane spotkanie przywódców ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii. Jest szansa, że drugie stulecie Rotary w Polsce rozpocznie się od spotkania rotarian naszego dystryktu z prezydentem RI.



*Z rotarianami trzech klubów Wrocławia*



*Rodzinną fotografią w Odessie*



*Spotkanie w Alushtie na Krymie*

## Jelenia Góra

## RATUJMY WZROK DZIECIOM



*Dobry wzrok to warunek uśmiechniętego dzieciństwa*



*Najważniejsze jest pierwsze badanie*

Zaczęło się w 2002 roku od kontroli wzroku dzieci z różnych środowisk, przeprowadzonej na zlecenie Jeleniogórskich Zakładów Optycznych. Badania pokazały, jak wielu najmłodszych dotkniętych jest różnego rodzaju wadami. W rok później zarząd JZO, rotarianie z RC Jelenia Góra (prezes JZO jest członkiem klubu) oraz władze samorządowe miasta i regionu rozpoczęły wspólną akcję „Ratujmy wzrok dzieciom”.

Od 2003 roku w Jeleniej Górze, a obecnie także w gminach powiatu jeleniogórskiego, prowadzone są badania dzieci rozpoczynających naukę w pierwszych klasach szkół podstawowych, gimnazjów, szkół specjalnych i ośrodków opiekuńczych. Każdego roku dotyczy to ok. 3000 dzieci. Te, u których wykrywane są wady wzroku, kierowane są na specjalistyczne badania już w gabinetach okulistycznych. Tam otrzymują porady, jak postępować dalej oraz recepty na odpowiednie szkła.

#### **Od -7,0 do +5,0 dioptrii**

To jednak nie koniec pomocy, jaką dzieci otrzymują ze strony finansujących badania samorządów, pracujących za darmo optyków i rotarian z Jeleniej Góry. Wszystkie dzieci, u których wykryto wady wymagające korekcji okularowej, otrzymały od JZO bezpłatne plastikowe szkła okularowe IZOPLAST z powłoką antyrefleksyjną. Dzieciom pochodzącym z rodzin uboższych jeleniogórcy rotarianie ufundowali darmowe oprawki do szkieł. Ponadto klub zobowiązał się do pomocy dzieciom, u których stwierdzono wady wzroku wymagające dalszego leczenia.

Jak bardzo potrzebne były te badania i pomoc, mogą świadczyć ich wyniki. U ok. 20 proc. dzieci wykryto bardzo poważne wady wzroku, m.in. krótkowzroczność i dalekowzroczność w zakresie od  $-0,25$  D (dioptrii) do  $+3,25$  D (a zdarzyły się nawet przypadki wad  $-7,0$  D i  $+5,0$  D), wady i zaburzenia akomodacji, przewlekłe zapalenia spojówek i brzegów powiek, toksoplazmozę oraz zaćmę wrodzoną.

Celem akcji jest także profilaktyka. Uświadomienie dzieciom, rodzicom i nauczycielom konieczności poddawania się systematycznym badaniom oraz zależności między trybem życia (brak ruchu, zbyt długi czas spędzany przed telewizorem czy ekranem komputera) a częstotliwością występowania wad wzroku. Źle dobrane okulary – tłumaczyli okuliści – pogłębiają wady wzroku, a wady nieleczone skutkują pogorszeniem wyników w nauce.

#### **Pieniądże muszą się znaleźć**

Całkowity koszt akcji „Ratujmy wzrok dzieciom” to dotąd ponad 100 tys. zł, z czego ok. 10 procent pokrył RC Jelenia Góra. Jednak potrzeby są znacznie większe niż możliwości biorących w niej udział instytucji i ludzi.

– Dzięki inicjatywie rotarian udało się skoordynować akcję potrzebną i ważną dla miejscowej społeczności, a w szczególności dla dzieci wchodzących w wiek intensywnego rozwoju. Dziś nie trzeba już przekonywać do niej nikogo. A pieniądze, cóż, one muszą się znaleźć i to jest sprawa członków RC Jelenia Góra – napisał w komunikacie prezydent RC Jelenia Góra, Bogdan Szumowski. – Jednak coraz więcej miast i gmin prosi o objęcie ich tą akcją. To wielka sprawa, ale nie wiemy, czy damy radę. Nie jest to przecież wszystko, co robimy w ramach naszej działalności.

Już po raz trzeci odbył się w Warszawie koncert charytatywny „Kocham Cię” poświęcony pamięci aktorki i piosenkarki Barbary Winiarskiej, zorganizowany przez jej siostrę Marię Winiarską i rotarian z RC Warszawa-Józefów.

W Teatrze „Roma” wystąpili: Michał Bajor, Hanna Banaszak, Ewa Bem, Jacek Borkowski, Marcin Daniec, Edyta Geppert, Natalia Kukulska, Kwartet „Rampa”, Wiesław Michnikowski, Jerzy Turek, Paweł Wawrzeki (mąż Barbary Winiarskiej) i Zbigniew Wodecki. Koncert poprowadził Andrzej Strzelecki. Dochód z koncertu (wszyscy artyści wystąpili za darmo) przeznaczony został na pomoc dzieciom z placówek, którymi za życia opiekowała się Barbara Winiarska.

**Wzajemnie potrzebni**

Aktorka, która sama była matką chorej na dziecięce porażenie mózgowe Ani, od lat osiemdziesiątych angażowała się w pomoc dzieciom cierpiącym na wady wrodzone, „...tym, dla których los okazał się mniej łaskawy”. Gromadziła pieniądze na wyjazdy wakacyjne dzieci, propagowała ideę szkół integracyjnych. „Dzieci niepełnosprawne potrzebują kontaktu z dziećmi zdrowymi. Obserwując zdrowych rówieśników, starają się im dorównać” – przekonywała. Działała w wielu miejscach, współpracowała z WOŚP Jurka Owsiaaka, wspólnie z Markiem Kotańskim inicjowała ruch społeczny „Wzajemnie potrzebni”, mający nieść pomoc dzieciom niepełnosprawnym. Jednym z najważniejszych miejsc, gdzie realizowała swą misję, było józefowskie Rotary. Po jej śmierci RC Warszawa-Józefów powołało Komisję Pomocy Osobom Niepełnosprawnym im. Barbary Winiarskiej.

Zmarła we wrześniu 2002 roku. Przyczyną był tętniak mózgu. W jednym z ostatnich przed śmiercią wywiadów, pytana, czego by sobie życzyła, powiedziała: Żeby Ania miała kochających ludzi przy sobie. Żeby mi starczyło sił. Chciałabym odczuwać satysfakcję nie tylko z wychowania dziecka, ale także ciągle robić coś dla innych i dla siebie. Zrealizować własne pomysły, napisać poradnik, założyć fundację. Mam tyle myśli, tyle kolorowych snów, które budzą mnie w nocy.

**Żeby im starczyło sił**

Po śmierci Barbary Winiarskiej te sny starają się zrealizować jej przyjaciele. Ci, którzy kochali i nadal kochają Basię.

W 2003 roku w koncercie „Kocham Cię” wzięli udział znani rodzice i ich dzieci, m.in. Krzysztof Kolberger z córką Julią, Grzegorz Markowski z córką Patrycją, Marian Opania z synem Bartkiem, Marek Torzewski z córką Agatą, Wiktor Zborowski z córką Zosią.

W ubiegłym roku w koncercie uczestniczyły sławne aktorskie rodzeństwa, prawdziwe i estradowe. Byli wśród nich Justyna Steczkowska z siostrami Magdą i Cecylią, Krzysztof Majchrzak z siostrą Jolantą (piosenkarka) i Tadeusz Woźniak (mąż Jolanty) oraz dwa rodzeństwa estradowe Jan Kobuszewski i Jan Kociniak, Jacek Cygan i Ryszard Rynkowski.

Dzięki nim i dziesiątkom innych jeszcze ludzi praca rozpoczęta przez Barbarę Winiarską jest kontynuowana.

**Warszawa**

**KOCHAJĄ BASIĘ**



## Bydgoszcz

## DZIECI NA ODLEGŁOŚĆ



Znają zaadoptowane dzieci tylko z takich, bardzo kiepskich fotografii, ściągniętych z Internetu

Zaczęło się od e-maila rotarian z RC Kandy (Sri Lanka), którzy prosili współbraci na całym świecie o pomoc dla osieroconych dzieci ofiar tsunami, które pod koniec 2004 roku zniszczyło ich kraj. Podczas kataklizmu śmierć poniosło 39 tys. ludzi. Członkowie RC Bydgoszcz-Brda postanowili otoczyć opieką dwójkę dzieci: siedmioletniego Sudderę Lakmala i półroczną bezimienną dziewczynkę.

– Dzieci, które zaadoptowaliśmy na odległość, znamy tylko ze zdjęć otrzymanych pocztą elektroniczną – mówi Małgorzata Cierpiowska, prezydent klubu 2004/2005. – Ale kiedy spojrzeliśmy na fotografie, wiedzieliśmy, że to będą one.

Chłopiec i dziewczynka pochodzą z wioski położonej nieopodal często odwiedzanego przez turystów kurortu na południu Sri Lanki. Ojciec Suddery był pracującym dorywczo rybakim, jego dom zniszczyła śmiertelna fala, o rodzicach dziewczynki nie wiadomo nic. Dzieci straciły wszystko i jak wiele innych w Sri Lance nie mają nikogo, kto mógłby zająć się ich przyszłością.

Program „Podaruj uśmiech dzieciom osieroconym przez tsunami“ (Grant a smile to a tsunami orphaned child) zakłada finansowanie adoptowanych dzieci przez co najmniej 36 miesięcy, nim znajdą rodziców zastępczych. 10 dolarów miesięcznie (360 przez 3 lata) to koszt nauki, ubrania, leczenia i innych drobnych opłat. Rotarianki, których w RC Bydgoszcz-Brda jest większość, przeliczyły wydatek na bluzki. Wystarczy zrezygnować z kupna jednej, by dać dziecku opiekę minimum przez miesiąc.

## Poznań

## MIKROBUS DLA NIEWIDOMYCH DZIECI



Autobus dla niewidomych dzieci. Darczyńcy: (od lewej) Stanisław Kasprovicz – prezydent RC Poznań Puszczykowo, starosta Jan Grabkowski, Joanna Jaroszyk – prezydent RC Poznań-Starówka oraz Paweł Sobaszkiewicz – prezydent RC Poznań

Przez kilkanaście lat RC Poznań był jedynym klubem w mieście. Przed trzema laty powiodły się starania „starego“ klubu i powstały dwa nowe: RC Poznań-Puszczykowo i RC Poznań-Starówka. Między członkami klubów szybko nawiązała się przyjaźń i chęć wspólnego poważnego działania. Starosta poznański Jan Grabkowski poproszony o wskazanie najbardziej potrzebujących zwrócił uwagę na ośrodek dla niewidomych dzieci w podpoznańskich Owińskach. Ośrodek ma wielkie problemy z transportem dzieci – stąd marzenie o chociażby skromnym samochodzie.

W styczniu poznańskie kluby zorganizowały wielki bal karnawałowy, którego celem było zebranie pieniędzy na samochód dla domu w Owińskach. Bal odbył się w bardzo prestiżowym miejscu, bo w poznańskim Zamku, w świeżo odrestaurowanej pięknej wieży. Pozyskano życzliwość wielu sponsorów, którzy uatrakcyjnili bal, rotarianie ufundowali liczne cenne fanty na loterię, na którą losy – choć drogie – rozeszły się błyskawicznie.

Hojność sponsorów i uczestników balu była tak duża, że starczyło w efekcie nie na samochód, ale na mały autobus. 10 czerwca odbyła się uroczystość przekazania niewidomym dzieciom w Owińskach 12-osobowego mikrobusu fiat, zakupionego za 130 tys. złotych. Radość dzieci była niesłychana. Kluby już planują następne wspólne działania.



Z okazji siedemdziesięciolecia pierwszego pod Wawelem klubu Rotary krakowscy rotarianie zorganizowali przed rokiem aukcję zegarków, ofiarowanych im przez VIP-ów z całej Europy: królów i księżęta, mistrzów olimpijskich, aktorki, dziennikarki i polityków. Zarobili ponad 70 tys. złotych, najwięcej (50 tys.) za zegarek, który otrzymali od samego Jana Pawła II (pisaliśmy o tym obszernie w „Rotarianinie” nr 2/2004).

Teraz nadszedł czas na spożytkowanie zarobionych pieniędzy. Wystarczyło ich na dwie toyoty yaris, które RC Kraków podarował Domowemu Hospicjum dla Dzieci im. ks. Józefa Tischnera (trzecią w bezpłatne użytkowanie przekazał krakowski dealer Toyoty). Powstała w lutym placówka sprawuje bezpłatnie opiekę nad kilkunastoma nieuleczalnie chorymi dziećmi. Dzięki samochodom pracujący w Hospicjum lekarze, pielęgniarki, psycholog i ksiądz łatwiej dotrą do domów chorych dzieci.

Ponadto, dzięki rotariankom z RC Kraków-Wanda (jedynego w Europie i trzeciego na świecie klubu wyłącznie żeńskiego) kwota 12 tys. złotych zasilila konto krakowskiego Hospicjum św. Łazarza. Także te pieniądze pochodziły z aukcji przeprowadzonej podczas obchodów 70-lecia Rotary w Krakowie. Dodatkowo prezydent RC Kraków-Wanda w roku 2005/2006 lekarz pediatra Elżbieta Zalasinska zadeklarowała pracę w hospicjum w ramach wolontariatu.

Uroczyste posiedzenie RC Rzeszów, poświęcone jubileuszowi ruchu rotariańskiego, odbyło się 18 kwietnia w salach Hotelu Rzeszów. Założyciel klubu Zbigniew Sobolewski przypomniał cele ruchu rotariańskiego, a prezydent Daniel Markowski przedstawił dokonania klubu w ciągu minionych 11 lat, m.in. ufundowany wspólnie z klubem z Walii pierwszy w regionie aparat Holtera dla dzieci, który przekazano szpitalowi wojewódzkiemu w Rzeszowie. Rotarianie angażowali się ponadto w pomoc ofiarom powodzi w województwie podkarpackim, współfinansowali kolonie dla dzieci białoruskich z rejonów dotkniętych katastrofą w Czarnobylu, kolonie i zimowiska dla dzieci z rzeszowskich rodzin patologicznych, wspomagali finansowo stowarzyszenie „Titum” pracujące z dziećmi z porażeniem mózgowym, domy dziecka i ośrodki opiekuńczo-wychowawcze.

Prezydent Markowski oszacował wartość inicjatyw charytatywnych rzeszowskich rotarian na ok. pół miliona złotych. – Nie da się odtworzyć wszystkich przedsięwzięć podejmowanych przez klub i jego członków przez 11 lat – powiedział. – Wobec rozmiaru ludzkiego nieszczęścia i tak było ich na pewno za mało.

Punktem kulminacyjnym spotkania była chwila wręczenia dyrektorom ośrodków opiekuńczo-wychowawczych w Mrowli i Frysztaku czeków na łączną sumę 10 tys. dolarów. Pieniądze ofiarowali rotarianie z amerykańskiego Old Bridge – Sayerville Rotary Club z przeznaczeniem na dożywianie podopiecznych obu ośrodków i utworzenie dla nich warsztatów nauki zawodu.

## Kraków

### SAMOCOHODY I PIENIĄDZE DLA HOSPICJÓW



(Od lewej) Irena Solecka-Szpejda, Bogusława Demel (obie RC Kraków-Wanda), Małgorzata Klimczyk-Bryk (prezydent klubu 2004/2005), dr Teresa Weber (lekarz w hospicjum), jeden z podopiecznych, dr Stanisław Januś – wiceprezes Fundacji Hospicjum oraz Hanna Grabowska-Palecka (pastprezydent RC Kraków-Wanda)

## Rzeszów

### 10 TYSIĘCY DOLARÓW



(Od lewej) Z. Sobolewski (założyciel klubu) wraz z małżonką, prezydent klubu – D. Markowski, sekretarz klubu – J. Semen oraz dwie dyrektorki ośrodków opiekuńczo-wychowawczych



To była dla wszystkich chwila satysfakcji

# KAŻDY POWINIEN CHCIEĆ ZOSTAĆ GATESEM

z Dariuszem Jackiem Bachalskim, posłem na sejm  
IV kadencji, członkiem RC Poznań  
o przedsiębiorczości wymuszonej, krwiożerczym  
kapitalizmie i niecierpliwości Polaków  
rozmawia Mariusz Urbanek.

**– Czy Polacy są ludźmi przedsiębiorczymi?**

– Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Polakom brakuje wielu cech kojarzących się wprost z przedsiębiorczością: zdolności do podejmowania ryzyka, odporności na stres, umiejętności myślenia strategicznego.

**– Ale ponoć aż 26 proc. wszystkich zatrudnionych na polskim rynku to ludzie na tzw. swoim. To wynik imponujący, a już na pewno wyższy niż europejska przeciętna.**

– To prawda, ale jest to raczej przedsiębiorczość bazarowa. W Polsce dominuje tzw. przedsiębiorczość wymuszona, wynikająca z faktu, że ludzie zostają wyrzuceni poza klasyczny układ pracodawca – pracownik, tracą umowy o pracę i muszą zakładać własne firmy. Zaczynają wtedy naśladować to, co robią inni, znajomi, sąsiedzi, ludzie zwolnieni wcześniej.

**– Myśli Pan, że nie można osiągnąć sukcesu niejako pod przymusem?**

– Nie można. Znacznie cenniejsza jest przedsiębiorczość kreatywna, która tym różni się od tej pierwszej, że tworzy się nowy rynek na jakiś produkt, kreuje potrzeby, zdobywa nowych klientów, przekonując ich, że marzyli właśnie o tym, co przedsiębiorca zaczyna wytwarzać.

**– Nie jesteśmy kreatywni?**

– Oczywiście są także ludzie kreatywni, ale generalnie polska przedsiębiorczość jest przedsiębiorczością „z musu”. W efekcie polskie firmy nie generują wielkich zysków, bo przedsiębiorstwo, które tylko naśladuje działania innych, z powodów oczywistych nie może takich zysków przynieść. Potrafimy pojechać za granicę, zrobić tam komuś remont, to oczywiście dobrze, ale w tym nie ma nic nowego. To nie ma nic wspólnego z pomysłami na miarę Billa Gatesa.

**– Nie każdy może być Billem Gatesem.**

– Zgoda, nie każdy może. Ale każdy prawdziwy przedsiębiorca powinien tego chcieć.

**– Dlaczego tak się nie dzieje?**

– To ma bardzo ścisły związek z naszą edukacją, monopolem programowym, który obowiązuje na polskich uczelniach. W Polsce nie uczy się studentów, jak zdobywać wiedzę, ale

zmusza do „wykucia” jej na pamięć. W efekcie Polacy nie potrafią szukać nowych niekonwencjonalnych rozwiązań. Mam asystenta Amerykanina, który jest formalnie gorzej wykształcony od większości moich pracowników, bo ma tylko licencjat, podczas gdy oni mają magisteria. Ale to on jest bardziej kreatywny, nie ma zahamowań, szybciej i lepiej niż tamci potrafi znajdować nowe rozwiązania.

**– Z czego wynikają te różnice?**

– W Polsce jest wielu ludzi głodnych sukcesu, ale nastawionych bardzo pesymistycznie, nie potrafiących marzyć o sukcesach, takich, którzy wiedzą, „że się nie da”. Brakuje im wizji. Polacy są przedsiębiorczy, ale tylko w tych biznesach, które nie wymagają zbyt skomplikowanych planów, strategii, dużej aktywności. Wolimy też krótsze perspektywy czasowe.

**– To wada?**

– Oczywiście. To bardzo niedobrze, jeśli plan działania firmy obliczony jest tylko na jeden sezon. Bo nie ma w nim wtedy rozmachu i wyobraźni finansowej, którą mają przedsiębiorstwa w krajach zachodnich. Jesteśmy ludźmi niecierpliwymi. Chcielibyśmy w krótkim czasie zarobić miliony.

**– Może to kwestia historii? Mamy za dużo do nadrobienia!**

– Po części na pewno ma to podłoże historyczne. Mamy za sobą 50 lat edukacji pozbawionej elementu wolnego rynku. Ja też, koń-

Dariusz Jacek Bachalski (42 l.) – przedsiębiorca, absolwent Wydziału Handlu Zagranicznego Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Współwłaściciel m.in. spółek Jarbud (developer), Zielony Horyzont (producent trawy w rolach i podziemnych systemów nawadniania), Insert (wydawca tygodnika „Tylko Gorzów”) oraz działającej w całym kraju szkoły języków obcych JDJ Bachalski. W kadencji 2001–2005 poseł na sejm (Platforma Obywatelska), od 2002 roku przewodniczący Parlamentarnego Zespołu Przedsiębiorczości. Inicjator programu Edukacja Bez Granic, w ramach którego wolontariusze (studenci filologii oraz uczniowie III klas liceów) bezpłatnie uczą bezrobotnych języków angielskiego i niemieckiego; z programu skorzystało do tej pory 6,5 tys. bezrobotnych w kilkudziesięciu miastach w całej Polsce. Żonaty, dwójka dzieci (Basia i Wojtek), członek RC Poznań (zawiesił członkostwo na czas pracy w sejmie).

cząc w 1990 roku studia, niewiele miałem do czynienia z prawdziwym biznesem. Poznałem go dopiero podczas stypendium za granicą. Tam dowiedziałem się rzeczy najbardziej podstawowych: jak funkcjonuje bank, jak popyt i podaż regulują ceny, ile znaczy rozpoznawalność marki, jaką wartość ma logo firmy itd.

**– Przedsiębiorczości można się nauczyć?**

– W Polsce nie mamy tradycji kształcenia i wychowywania dla przedsiębiorczości. Gdy zapytać polskich ośmiolatków, kim chcieliby zostać w przyszłości, prawie żaden nie odpowie, że przedsiębiorcą. Powiedzą raczej, że chcieliby być lekarzem, policjantem, sportowcem. Szczytem ambicji młodych ludzi, nawet tych po najbardziej prestiżowych uczelniach, jest praca w dużej firmie o światowej marce.



**– To lęk przed samodzielnością?**

– Brakuje im determinacji, żeby czerpać zawodową dumę z własnego dorobku. Wolą podczepić się pod cudze logo, pod markę zbudowaną przez kogoś innego.

**– Może po prostu nie mają w swoim otoczeniu odpowiednich wzorców.**

– Jednym z kluczy do zostania dobrym przedsiębiorcą jest umiejętność podejmowania decyzji, która jest pochodną zdolności do radzenia sobie ze stresem, wynikającym z ryzyka. Nie każdy, kto nawet potrafi podjąć ryzyko, jest psychicznie przygotowany do znoszenia związanego z nim stresu.

**– Nie można tego wykształcić?**

– Można do pewnego stopnia nauczyć się oceny ryzyka, ale ważniejsze są cechy charakterologiczne. W Polsce ocenia się ludzi przez pryzmat ich kwalifikacji formalnych, tymczasem wcale nie ma to największego znaczenia przy odnoszeniu sukcesów zawodowych.

**– Decydują geny?**

– Przedsiębiorczość jest pochodną pewnych predyspozycji genetycznych. Umiejętności, które człowiek nabywa przez całe życie, mogą pomóc im się ujawnić i ewentualnie wzmocnić. Jeśli przykładowo będzie się pan wychowywał na podwórku, gdzie są same grzeczne dzieci, nie nauczy się pan nigdy, jak walczyć z cwaniakami. Ale jeśli już na podwórku będzie pan musiał walczyć o swoje prawa, myśleć, jak nie pozwolić się wykiwać innym, to nauczy się pan radzić sobie z ludźmi w życiu dorosłym. Dlatego nie należy wychowywać dzieci pod kloszem.

**– Obraz polskiego przedsiębiorcy, według badań opinii publicznej, to ciągle obraz XIX-wiecznego kapitalisty, bezwzględnego, krwiożerczego, pazernego i – używając kategorii z minionego ustroju – zawłaszczającego wartość dodaną pracy innych.**

– To ogromne uproszczenie, z którego po pierwsze nic nie wynika, a po drugie, kształtując taki obraz ludzi biznesu, sami hamujemy rozwój przedsię-

biorczości. Manipuluje się społeczeństwem, w czym przodują politycy i media, kreując obraz, wedle którego uczciwy jest tylko ten, który nie dorobił się niczego. Wielu ludziom nie przychodzi nawet do głowy, że być może ten pozbawiony majątku człowiek jest po prostu fajtłapowaty, leniwy i niekreatywny.

**– Ale to postrzeganie przedsiębiorców czy, mówiąc inaczej, biznesmenów nie bierze się z powietrza.**

– Jest w nim przede wszystkim zawiść, że innym udało się lepiej. Łatwiej żyje się w przekonaniu, że ktoś jest bogaty, bo ukradł, niż w poczuciu, że to ja sam jestem nieudacznikiem. Zgodnie z zasadą polskiego kotła w piekle Polaka bardziej boli to, że ktoś ma więcej niż on, aniżeli to, że sam ma mało.

**– Jednak przez całe lata listy 100 najbogatszych polityków tygodnika „Wprost” były niemal listami proskrypcyjnymi, według których prokuratura wszczyniała śledztwa. Często zresztą skuteczne.**

– To nieuprawnione generalizowanie. Gdyby miało to być przesłanką złej oceny wszystkich przedsiębiorców, świadczyłoby w pierwszej kolejności niedobrze o samych oceniających. Procent ludzi nieuczciwych jest taki sam wśród pracodawców, pracobiorców i bezrobotnych.

**– Ale wymiar tej nieuczciwości jest zupełnie inny. Tych, którzy są bogaci, bardziej widać.**

– W efekcie piętnuje się tych, których można i powinno się naśladować, a w związku z tym brakuje wzorców, które mogłyby stymulować do działania innych. Zamożność w Polsce nie jest cnotą. Dla mediów interesujące są wyłącznie przykłady negatywne, potwierdzające stereotyp. Natomiast pomijane są przykłady biznesmenów prowadzących rozległą działalność charytatywną, hojnych, wrażliwych na biedę i społeczne problemy, którzy wykorzystują swoje talenty i majątek, żeby pomagać innym.

**– Sądzi Pan, że wszystko można zrzuć na zazdrość, jaką biedni żywią wobec bogatych?**

– Przedsiębiorczości Polaków nie sprzyja też przeszłość naszego kraju. Jesteśmy

nauczani raczej kombinowania niż uczciwej pracy. Przez wiele lat nie mieliśmy własnego państwa i ciągle jeszcze nie całkiem zakorzeniona jest świadomość, że dziś należy ono już do nas. Nie potrafimy koncentrować się wokół celów wspólnych. Swój własny płot pomaluje prawie każdy, ale większość zastanowi się 100 razy, zanim pomaluje kawałek płotu, który jest wspólny.

**– Czy w ciągu tych 15 lat, jakie upłynęły od zmiany ustroju w Polsce, obserwuje Pan przyrost przedsiębiorczości, zmianę stosunku do przedsiębiorców, czy raczej – po pierwszym okresie entuzjazmu – zniechęcenie ludzi?**

– W pierwszym okresie po 1989 roku dość łatwo było zarabiać pieniądze i wielu ludzi to ekscytowało. Potem nastąpił okres komplikowania prawa, podnoszenia podatków, stawiania kolejnych barier i zaczęło być trudniej. Okazało się nagle, że 50 proc. czasu poświęcanego prowadzeniu firmy pochłania zaspokajanie rozmaitych potrzeb urzędników. To bardzo wiele osób zniechęciło do własnych firm. Wielu przedsiębiorców, którzy w tamtych latach założyli własne firmy, zrezygnowało. I nie był to efekt tego, że zmieniła się nasza mentalność, tylko dziś po prostu znacznie trudniej prowadzić własną firmę.

**– To skąd te 26 proc. działających na rynku samodzielnych podmiotów gospodarczych?**

– To ogromna szansa dla rozwoju polskiej gospodarki, ale trzeba mieć świadomość, że większość to właśnie tzw. samozatrudnieni, którzy zostali do przedsiębiorczości zmuszeni.

**– Większość z nich nigdy nie marzyła o własnej firmie i gdyby tylko mieli wybór, pewnie wybraliby etat?**

– To prawda, że samozatrudnienie związane jest z pewnym ryzykiem. Przerzuca część odpowiedzialności na pracownika, wymusza na nim aktywność, dyspozycyjność, mobilność, większą wydajność, zmusza do poznawania prawa, przynajmniej w tym zakresie, w jakim potrzebne jest mu to w pracy, ale to wszystko przekłada się w efekcie na sukces komercyjny.



**– Ale odbiera pracownikom poczucie bezpieczeństwa.**

– Być może woleliby pracę na etacie, ale przyszłość będzie właśnie taka, bo jak pokazuje wiele sprawdzonych przykładów z całego świata, ten mechanizm działa lepiej. Jest bardziej sprawny i skuteczny.

**– Czy Polska dziś, w 2005 roku, jest dobrym krajem dla przedsiębiorczości?**

– Powiedziałbym, że średnim. Za dużo jest rzeczy, które trzeba byłoby zmienić.

**– Ciągłe słyszy się utyskiwania na pazernego fiskusa, złośliwych urzędników, prawo pełne absurdów. Jak sobie z tym radzić?**

– Przede wszystkim trzeba budować szacunek dla własności prywatnej i zamożności, która jest wynikiem pracowitości i kreatywności. Trzeba ograniczyć ingerencję urzędników w życie gospodarcze, odchudzić prawo i tak zmienić wymiar sprawiedliwości, żeby był skuteczny i działał szybko, by swoich racji nie trzeba było dochodzić przez lata. Przedsiębiorca nie może być traktowany jak złodziej.

**– Prawo też jest elementem państwa. Nie można domagać się zmniejszenia ingerencji państwa z jednej strony, i zwiększenia jego skuteczności z drugiej.**

– Rolą państwa jest nie wtrącanie się w cudzy biznes, ale rozstrzyganie konfliktów między biznesmenami i to też tylko wtedy, kiedy nie są oni w stanie rozwiązać swego

sporu polubownie czy przez mediację. A dziś państwo zachowuje się tak, jakby jednocześnie chciało być współnikiem przedsiębiorcy i arbitrem rozstrzygającym spory na rynku. Oznacza to, że próbuje być niejako uprzywilejowanym biznesmenem. Bierze udział w rynkowej grze o duże pieniądze, a jednocześnie chce wyznaczać zasady, według których ta gra się odbywa. Administracja chce grać zbyt wiele ról i w efekcie żadnej nie odgrywa dobrze.

**– Nie sądzi pan, że bez ochronnych ingerencji państwa polski kapitalizm stałby się znacznie bardziej bezwzględny niż obecnie? Dziś państwo, przy wszystkich swoich wadach,**

**stoi przede wszystkim na straży praw pracowników.**

– Nie zgadzam się. W Polsce problemem jest nie nadmiar swobody gospodarczej, ale jej brak. Sposobem na bezwzględny kapitalizm, którego pan się obawia, jest zwiększenie konkurencji. Bo to nieprawda, że pracodawcy i pracownicy stoją po dwóch różnych stronach barykady. Na większej swobodzie gospodarczej, a więc większej liczbie konkurujących na rynku firm, skorzysta także pracownik. Będzie miał po prostu większy wybór. Dziś, jeśli nie ma możliwości pójścia do innego pracodawcy, musi zacisnąć zęby i dalej pozwalać się wykorzystywać. Kiedy będzie miał wybór, znajdzie innego, lepszego. A to oznacza eliminację nieuczciwych przedsiębiorców i pracodawców.

**– Kiedy, Pana zdaniem, możemy liczyć na taką sytuację w Polsce?**

– Myślę, że będzie to postępować wraz z wymianą pokoleniową w elitach władzy i elitach społecznych. Kiedy do władzy i polityki przyjdzie młode pokolenie, wolne od peeperskich fobii, zawiści, monopolu programowego, nawyków traktowania tego, co wspólne, jako czegoś obcego i niczyjego. Kiedy polityka przestanie odstręczać ludzi, bo jest brudna i zła. Ale być może nastąpi to dopiero wtedy, gdy wśród posłów pojawią się ludzie urodzeni już po 1989 roku. ■



Piotr Gajdziński

# PLOTKA W SŁUŻBIE POLITYKI

Plotka zawsze była bardzo istotnym instrumentem uprawiania polityki. I to zarówno w systemach demokratycznych, jak i autorytarnych. Największa afera III RP – sprawa Orlenu – zaczęła się przecież od plotki, według której minister skarbu oraz prezes Nafty Polskiej wzięły łapówkę od rosyjskiego koncernu naftowego Łukoil w zamian za sprzedaż kontrolnego pakietu akcji Rafinerii Gdańskiej. Wcześniej nie było inaczej.

**W**PRL-u plotka święciła największe triumfy podczas wydarzeń marcowych. Na Kongresie CRZZ Władysław Gomułka wykrzyczał: „Nie chcemy piątej kolumny w Polsce!”, a poszczególne ogniwa PZPR – rozpoczęły tropienie Żydów. Mieczysław F. Rakowski, wówczas redaktor naczelny „Polityki”, w grudniu 1967 roku zanotował w swoich „Dziennikach”: *Nie jestem nawet w stanie zapisywać wszystkich faktów świadczących o bezprzykładnym wykańczaniu ludzi pochodzenia żydowskiego. Panuje bezprawie, prowokacja goni prowokację, nie zwraca się uwagi na fakty, a kiedy ktoś występuje w obronie pokrzywdzonych, to wołają go do komisji kontroli partyjnej i rugają „kogo wy bronicie?”.*

## Aktyw płonie oburzeniem

Funkcjonowanie tego mechanizmu dobrze widać na przykładzie sprawy generała Czesława Mankiewicza, byłego szefa gabinetu Mariana Spychalskiego, a po Październiku 1956 roku dowódcy lotnictwa. Po zwycięskiej wojnie Izraela z Egiptem Warszawę obiegnęła plotka o hucznym świętowaniu żydowskiego sukcesu. Jedna z głośniejszych libacji miała się odbyć w redakcji „Przyjaciółki”, w której – według plotki – miała uczestniczyć żona Mankiewicza. Szeptanka błyskawicznie rozeszła się w korpusie oficerskim, co zmusiło Mankiewicza do odbicia rozmowy z Zenonem Kliszko, w gomułkowskim reżimie „drugim po Bogu”. Po wysłuchaniu tłumaczeń generała Kliszko postanowił zainteresować sprawą Biuro Polityczne. W godzinę

po posiedzeniu partyjnego areopagu Mankiewiczowi wręczono dymisję. *Na Biurze stwierdzono, że wprawdzie plotka nie znajduje oparcia w faktach, ale wytworzyła się już taka sytuacja, że są z niej tylko dwa wyjścia: albo przeciwstawić się całemu korpusowi oficerskiemu, albo też zwolnić generała. To drugie wyjście uznano za jedyne możliwe. I tak oto staliśmy się świadkami zwyczajnej, chamskiej, bezwzględnej prowokacji, którą w gruncie rzeczy można zastosować wobec każdego niewygodnego człowieka. Na przykład ktoś puści plotkę, że jestem pederastą, aktyw zapłonie oburzeniem, że mimo to zajmuję ważne stanowisko, będzie domagał się odwołania mnie z naczelnego, a Biuro Polityczne uzna, że trzeba wziąć pod uwagę opinię aktywu i cześć – pisał w „Dzienniku” Rakowski.*

## Rusza lokomotywa antysemityzmu

Wkrótce okazało się, że sprawa Mankiewicza to element wojny moczarowskich partyzantów

Piotr Gajdziński (1964) jest historykiem (absolwentem UAM w Poznaniu) i publicystą (m.in. „Rzeczpospolita”, „Wprost”, „Odra”), autorem kilku książek poświęconych kulisom najnowszej historii Polski i świata, m.in. „Balcerowicz na gorąco”, „Imperium plotki, czyli amerykańskie śniadanie z niemowląt” oraz „Prowokacja. Dyktatorzy. Politycy. Agenci”.

z ekipą Gomułki. Szybko bohaterem kompromitujących plotek stał się sam Spychalski - twierdzono, że jego żona jest Żydówką, że uciekła do Izraela, w końcu, że wywozła do Tel Awiwu tajne dokumenty. W styczniu 1968 roku po Warszawie krążyła już plotka, że do Izraela uciekł sam Spychalski.

W 1967 roku lokomotywa antysemityzmu dopiero nabierała rozpędu, prawdziwe polowanie na czarownice rozpoczęło się w następnym roku. A plotka była orężem, który wymykał się spod kontroli, nic więc dziwnego, że obok politycznych swoją rolę odgrywać zaczęły także plotki społeczne, bo antyżydowska propaganda władz łatwo trafiła w społeczne nastroje. W Szczecinie dużą popularnością cieszyła się "informacja" o żydowskiej rzeźni zajmującej się rytualnym ubojem zwierząt, gdzie - jak twierdzili niektórzy z "dobrze poinformowanych" - w rytualny sposób mordowano również dzieci. Nie było zresztą w tej plotce żadnej nowości, bo o mordowaniu polskich dzieci, których krew była jakoby niezbędna do przygotowywania macy, mówiono już w 1946 roku w Kielcach. A plotkę tę UB lub NKWD wykorzystało, aby odwrócić uwagę opinii publicznej od części rozprawy toczzonej przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze - tej, w której miano rozpatrywać winę ZSRR za mord katyński.

## Edward Gierek mdleje...

W listopadzie 1978 roku narastał w Polsce kryzys, a w obozie władzy toczyła się ostra walka o najważniejsze stanowisko w państwie. Marian Brandys zanotował wówczas w swoim „Dzienniku” plotkę o chorobie Edwarda Gierka i jej przyczynach, wśród których widziano również nieudaną wizytę I sekretarza na Śląsku: *Gierek, porządnie już zdenerwowany, pojechał na zebranie Komitetu Wojewódzkiego. Zasadnicze przemówienie wygłosił członek Biura Politycznego i pierwszy sekretarz KW, Grudzień. Mówił między innymi o mającym powstać na Śląsku superluksusowym domu partyjnego rencisty. Mówca wyraził pogląd, że kosztami tej drogiej inwestycji nie powinno się obciążać budżetu państwowego, lecz że powinni złożyć się na nią członkowie partii, deklarując „dobrowolną składkę” 1000 zł „od łebka”. Ta pro-*

*pozycja bardzo zirytowała uprzednio już zdenerwowanego Gierka. Zaczął bić pięścią w stół wołając, że „nie pozwoli robić z partii instytucji żebraczej”. Jednocześnie wypomniął towarzyszeni Decembrowi jego sobiepaństwo przejawiające się między innymi w zawieraniu samodzielnych umów na sprowadzanie mięsa z Węgier. To z kolei bardzo zdenerwowało towarzysza Decembra. I on zaczął bić pięścią w stół wołając, że wyprasza sobie podobny ton, że na Śląsku on jest gospodarzem. W momencie szczytowego rozdrażnienia krzyknął pierwszemu sekretarzowi w twarz: „A w ogóle towarzyszu Gierek, wasze dni są policzone”. Po czym opuścił salę trzasnąwszy drzwiami. A wtedy stało się coś niezwykłego: Gierek zemdlał! Musiano wezwać pogotowie i odwieźć go do rządowej lecznicy. Towarzyszeni Decembrowi w drodze do domu również zrobiło się słabo i również musiano go odwieźć do szpitala. Kilka miesięcy później Brandys zapisał w swoim „Dzienniku” plotkę o zamachu, w którym zginął „główny goryl” Gierka, a on sam został ranny w nogi.*

## ...a Stanisława Gierek leci do Paryża

Plotki o zamachach na komunistycznych przywódców powracały zresztą w tym czasie z nadzwyczajną regularnością. Gdy w połowie lutego 1979 roku doszło do eksplozji w warszawskiej Rotundzie, gdzie mieścił się jeden z oddziałów PKO, szeptano, że pod budynkiem biegła specjalna linia kolejowa łącząca Moskwę z Berlinem, a ładunek wybuchowy zdetonowano podczas przejazdu specjalnego pociągu z Leonidem Breżniewem, sekretarzem generalnym KC KPZR. Inne plotki tłumaczyły eksplozję Rotundy w Warszawie inspiracją władz, które chciały w ten sposób ukryć ogromne malwersacje finansowe. Bo w tym czasie największym powodzeniem cieszyły się plotki o królewskim życiu partyjnych bonzów. Legendy o ich bogactwie i niespotykanym luksusie zawsze należały do polskiego politycznego folkloru, ale pod koniec lat siedemdziesiątych oraz w całym „karnawale Solidarności” miały dominujący wpływ na kształtowanie politycznych nastrojów Polaków. Bez ryzyka popełnienia błędu można wręcz powiedzieć, że były jednym z najważniejszych detonatorów Sierpnia. Opowiadano więc, że Edward Gie-



rek ma rozliczne wille rozsiane po całym kraju, urządzone z trudnym do pojęcia przepychem, że klamki w jego daczach wykonane są z czystego złota. Mówiono, że Zdzisław Grudzień, gierkowski namiestnik na Śląsku, ma w swojej rezydencji w Pszczynie najcenniejsze obrazy zabrane z Muzeum Narodowego. Maciej Szczepański, wówczas wszechpotężny szef Radiokomiteu, miał spędzać wakacje na własnym jachcie, a jego żona jeździć po ciasto z Katowic do Warszawy. Jeszcze bardziej ekstrawagancka była żona Gierka, Stanisława, która – jeśli wierzyć plotce – czesała się i ubierała wyłącznie w Paryżu. Partyjni bonzowie mieli nawet uczestniczyć w sprzedaży polskich kobiet do zachodnich domów publicznych.

## Nagie Murzynki obsługują sekretarzy

A ponieważ komunistyczny reżim w Polsce – i całej sowieckiej części Europy – był bardzo purytański, to plotki o niemoralnym prowadzeniu się przywódców partyjnych cieszyły się ogromnym powodzeniem. W tych opowieściach za główny dom schadzek partyjnej wierchuszki uchodził ośrodek wypoczynkowy Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie. Z wypiekami na twarzy szeptano więc o zastępach nagich Murzynek, które zostały tam przywiezione, aby „obsługiwać” sekretarzy i ministrów. Orgietki miały być okraszane filmami pornogra-



ficznymi oraz występami wuzdanych striptizerek specjalnie sprowadzanych z Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Warto zresztą zauważyć, że plotki traktujące o seksualnych ekscesach polityków przetrwały PRL i przebojem wdarły się na salony III RP. Kwintesencją tego zjawiska były „Erotyczne immunitety” Anastazji P. vel Marzeny Domaros. Bohaterami domarosowych plotek było



wielu parlamentarzystów, w tym niedawny premier i obecny prezydent. Inne plotki mówiły o haremie w podziemiach Belwederu, którego lokatorki miały intensywnie zabawiać zarówno Lecha Wałęsę, jak i Mieczysława Wachowskiego. Dwa lata temu zaś opinią publiczną wstrząsnęła plotka, która czyniła prezydenta Kwaśniewskiego ojcem dziecka Edyty Górniak. Jedna z wersji głosiła, że do intymnego zbliżenia miało jakoby dojść podczas lotu nad Syberią – w drodze powrotnej z Korei, gdzie szansonistka Górniak odśpiewała hymn Polski w tak dziwaczny sposób, że podcięło to skrzydła niezwykłemu „orłom Engela” i odebrało naszym piłkarzom szansę na medal.

## Właściciel Polski przyjeżdża II klasą

Polski polityczny folklor każe przedstawiać ludzi władzy w plotce nie tylko – nawet nie przede wszyst-

kim – jako seksualnych maniaków, ale jako „przewalaczy”. Na początku lat dziewięćdziesiątych taką rolę odgrywał w Polsce Janusz Lewandowski, minister przekształceń własnościowych w rządach Jana Krzysztofa Bieleckiego oraz Hanny Suchockiej, dziś eurodeputowany. Lewandowski był wówczas synonimem afer, określanych mianem „wyprzedaży Polski”. Słyszałem dziesiątki opowieści o jego majątku, o luksusowych samochodach (mercedesy, rolls-royce, porsche...), willach (Kalifornia, Gibraltar, Seszele, Goa...), niebotycznej fortunie (konta w Szwajcarii, na Kajmanach, w Luksemburgu, 90% akcji Banku Handlowego, 100% BRE...). Nigdy w to nie wierzyłem, ale w pewnym stopniu uległem atmosferze tych opowieści, z czego zdałem sobie sprawę na dworcu PKP w Poznaniu, czekając w czerwcu 1995 roku na przyjazd Janusza Lewandowskiego. Najpierw zaskoczył mnie informacją, że był minister (właściciel mercedesów, rolls-royców, porsche...) przyjedzie z Gdańska do Poznania pociągiem. Potem doznałem szoku, gdy zobaczyłem, jak wychodzi z wagonu drugiej klasy – gdzieś tam w mojej podświadomości tkwiło przekonanie, że będzie to specjalna salonka doczepiana do rejsowego pociągu (skoro ma konta w Szwajcarii, na Kajmanach, w Luksemburgu, 90% akcji Banku Handlowego, 100% BRE...).

W prawdziwy popłoch wpadłem jednak, przyglądając się stojącemu samotnie na peronie „temu, który sprzedał Polskę”: niewielka torba z dermy, ciemne spodnie i zielona jesionka. Janusz Lewandowski nie wyglądał na człowieka, który „za bezcen oddał Polskę w pacht międzynarodowemu kapitałowi”.

– Kolekcjonowaniem plotek o mnie zajmuje się mój mieszkający w Lublinie ojciec. Otóż wielokrotnie słyszał plotkę o moim synu, którego miałbym jakoby doskonale urządzić w Stanach Zjednoczonych, a dokładniej w Kalifornii. Jest tylko jeden szkopuł: ja nie mam syna – opowiadał mi były minister przekształceń własnościowych.

## Bruksela niszczy polskie rolnictwo

Jeśli brać pod uwagę plotki o tematyce fundamentalnej dla naszego miejsca w świecie, to III RP należy podzielić na dwa okresy. Pierw-



szy dotyczy plotek o przekrętach w procesie prywatyzacji. Plotki na ten temat były powtarzane nie tylko w prywatnych rozmowach, ale bardzo często wygłaszane przez polityków, w czym specjalizowali się działacze ugrupowań chłopskich. Nie warto przytaczać powtarzanych wówczas „informacji” i ich interpretacji, bo wszystkie sprawdzały się do tego, że polskie firmy (oczywiście „najlepsze”, „konkurencyjne wobec zachodnich koncernów”) zostały oddane „za bezcen” zagranicznemu biznesowi. A ten kupował je tylko w jednym celu: aby zabrać nowoczesne maszyny, zakończyć produkcję, a ludzi wyrzucić na bruk. Czyli po to, aby zniszczyć konkurencję. Podobne źródło – strach przed zmianami – miały również plotki o Unii Europejskiej, także rozsiewane przez działaczy chłopskich ugrupowań. To oni przekonywali Polaków, że wejście do tej organizacji oznacza całkowitą klęskę, uzależnienie kraju od brukselskiej eurobiurokracji. Na wiecach PSL i „Samoobrony” ludzie dowiadywali się więc, że Bruksela zamierza zniszczyć polskie rolnictwo, bo przecież Europa Zachodnia boryka się z nadprodukcją żywności, że po wejściu do Unii polscy rolnicy będą musieli wykonywać niewolniczą pracę dla „niemieckich bauców”, podobnie jak ich ojcowie i dziadowie, że już teraz Niemcy – oczywiście „za bezcen” – wykupili „najlepsze polskie ziemie” w województwie zachodniopomorskim, lubuskim i w Wielkopolsce. To właśnie dla nich – plotkowali ludowcy – pracował (nadal pracuje?) Balcerowicz, który „niszczy polskie rolnictwo, aby Niemcy mogli wykupić rodzinne gospodarstwa za grosze”.

## SB strzela plotką do przeciwników

Nie ma w tej metodzie niczego nadzwyczajnego. W końcu na początku lat osiemdziesiątych metodę oczerniania politycznych przeciwników z powodzeniem stosowała ekipa Jaruzelskiego. To z pewnością z budynku MSW przy Rakowieckiej „wychodziła” część plotek na temat ogromnego bogactwa ekipy Gierka – na ich tle „drużyna Wojciecha” miała jawić się jako wzór cnót. Służba Bezpieczeństwa traktowała zresztą plotkę jako ważny oręż w walce z przeciwnikiem. Czymże innym w końcu była początkowa – później już zbrodnicza – działalność sekcji D Departamentu IV MSW, zaj-

mującego się inwigilacją księży? To nie gdzie indziej, tylko przy Rakowieckiej rodziły się plotki o garsonierach księży (np. Jerzego Popiełuszki), to tam zmontowano rozmowę internowanego Wałęsy z jego bratem, gdzie pieniądz był nie tylko głównym, ale właściwie jedynym bohaterem, to w MSW preparowano plotki o ciągłych konfliktach i gorszących kłótniach wstrząsających opozycją. Ale plotką „strzelano” nie tylko do politycznych przeciwników, czasem kierowana była także do własnych szeregów. Publicysta Krzysztof Mętrak w sierpniu 1981 roku zanotował w swoim „Dzienniku”: *Aktualna propaganda jest obliczona na ludzi naiwnych i łatwowiernych. Manipulowana szczerość – strajki zubażają nas wszystkich, wojskowym się mówi, że cywile ich biją na ulicach, więc żeby wychodzili po cywilnemu.*

## ...a siepacze Solidarności mordują dzieci

Potwierdza to Jan Widacki, adwokat, na początku lat dziewięćdziesiątych wiceminister spraw wewnętrznych. W książce „Czego nie powiedział generał Kiszczak” Widacki tłumaczy: *Propaganda wewnętrzzesortowa od samego początku, od jesieni 1980 r., robiła wszystko, aby tylko ruch Solidarności osłabić, skompromitować, ale także, aby wywołać w funkcjonariuszach i ich rodzinach poczucie zagrożenia. Wymyślano i rozpowszechniano różne brednie: że Solidarność szykuje się do masowego mordu komunistów i ich rodzin, że nie zamierza oszczędzać nawet dzieci. Na tle krwiożerczych siepaczy Solidarności nawet dziki Dżingis-chan był bardziej humanitarny, bo zabronił mordować małe dzieci, takie, które mogą przejść pod dyszlem wozu. Przecież takie bzdury wymyślano i kolportowano z pełną premedytacją.*

Plotka jest istotnym czynnikiem kształtującym społeczne nastroje również w III Rzeczypospolitej. A im dalej wkraczamy w okres kolejnych kampanii wyborczych, tym jest ich więcej. I niestety, nie ma co liczyć na ratunkową łódź, która pozwoli odróżnić szeptankę od prawdziwych informacji. Bo zasada, że „w każdej plotce jest ziarno prawdy” z prawdą ma niewiele wspólnego. ■

# SPRAGNI ŚWIAT



*Cristiano Pinzauti*

Świat coraz bardziej łaknie wody. Kwestia braku wody wygląda inaczej na każdym kontynencie, ale problem dotyczy nas wszystkich. Dlaczego? Wystarczy przytoczyć kilka faktów: 97 proc. wody na świecie to słone oceany; 2 proc. to lodowce i góry lodowe; tylko 1 proc. wody na kuli ziemskiej nadaje się do wykorzystania przez ludzi. W ciągu ostatnich 100 lat przyrost ludności na świecie zwiększył popyt na wodę sześciokrotnie.

## 3 miliardy ludzi bez wody

Już dziś blisko połowa wszystkich krajów na świecie ma problemy z brakiem lub jakością wody. Do końca 2015 roku 3 mld osób (40 proc. ludzkości) będzie cierpiało z powodu niedostatku wody. Jeżeli nie zrobimy nic, by to zmienić, w wyniku chorób wywołanych brakiem wody lub jej złą jakością umrze kilkadziesiąt milionów ludzi.

Myślę, że to dość, by zrozumieć, że nie wolno być obojętnym. Prezydent Rotary International Glenn E. Estess w roku 2004/2005 uznał, że rotarianie nie mogą być obojętni.



Muszą włączyć się w działania na rzecz ochrony istniejących źródeł wody i rozwoju jej zasobów na świecie. Szczególny nacisk trzeba położyć na te projekty, które:

- podnoszą poziom wiedzy na temat ochrony źródeł wody, metod utrzymywania jej w czystości i uzdatniania;
- wspomagają lokalne władze w akcjach oczyszczania rzek, jezior, strumieni i innych zbiorników wodnych;
- zajmują się tworzeniem sieci publicznych studni i ujęć wody pitnej w rejonach suchych;
- promują współpracę z lokalnymi organizacjami pozarządowymi, ministerstwami zdrowia i innymi grupami zajmującymi się ochroną wody;
- stawiają sobie za cel budowę systemów irygacyjnych, umożliwiających rolnikom lepsze wykorzystanie ich ziemi.

## Kryształowa kropla

Rotary od kilku lat bardzo aktywnie uczestniczy w wysiłkach tych społeczeństw całego świata, które w ślad za Światową Organizacją Zdrowia i UNICEF-em uznały zapewnienie powszechnej dostępności wody za jeden z kluczowych celów walki z biedą na świecie. Zarząd Rotary Foundation zdecydował, że realizacja projektu „Czysta Woda” będzie jednym

z priorytetów programu 3 H (Health, Hunger, Humanity), co oznacza zwiększenie liczby grantów na cele związane z ochroną i zwiększeniem dostępności wody. W 1997 r. Międzynarodowe Stowarzyszenie Zasobów Wodnych uhonorowało Rotary International Crystal Drop Award (Nagrodą Kryształowej Kropli), uznając zasługi rotarian na polu walki o dostępność czystej i zdrowej wody w Senegalu, Haiti i Tajlandii.

Oto lista tylko niektórych działań i wcielonych już w życie projektów, które mogą być inspiracją dla wszystkich klubów Rotary.

Dzięki Rotary Safe Water Project 710 wybudowano 710 studni (565 w Indiach i 145 w Gwatemali). Zainicjowało go trzech dyrektorów RI z Indii, Gwatemali i USA, by zdobyć poparcie dla działań na rzecz ochrony wody w społecznościach krajów rozwijających się.

Kluby Rotary z Massachusetts (USA) i Kisumu (Kenia), wsparte dotacją 300 tys. USD od Rotary Foundation, sfinansowały inwestycję poprawiającą dostęp do wody pitnej ok. 500 rodzin w Kenii. Zmierzają do stworzenia w Afryce sieci współpracujących ze sobą lokalnych spółek wodnych obsługiwanych przez dobrze wyszkoloną obsadę, czerpiącą z potencjału istniejących szkół i przywódców religijnych.

## Woda na wagę złota

Jeden z senegalskich rotarian opracował system wykorzystujący korzenie drzew do pozyskiwania wody pitnej ze źródeł znajdujących się poniżej poziomu zasolenia Sahelu (południowe krańce Sahary). Współfinansowany przez francuskie kluby Rotary system jest już wykorzystywany w walce z pustynieniem gleb na całym terytorium Senegalu.

Mieszkańcy Haiti świętowali nie tak dawno rekonstrukcję tamy Tapion. Wspólny projekt

Rotary i FAO pozwolił na odtworzenia istniejących tam wcześniej źródeł wody, obniżając jednocześnie ryzyko powodzi w okolicy i powstrzymując postępującą erozję gleby. Miejscowi rolnicy zostali przeszkoleni w zakresie działań koniecznych do ochrony

gruntów i obecnie cała ludność współdziała na rzecz rozwoju systemów irygacyjnych.

Rotarianie z Colorado (USA) i Montero (Boliwia), dzięki środkom z matching grantu Rotary Foundation zorganizowali akcję zaopatrzenia boliwijskich gospodarstw domowych w zbiorniki

z wodą pitną, co było warunkiem powstrzymania epidemii cholery. W Boliwii rozprawdzonych zostało ponad 50 tys. takich zbiorników.

## Sztuczna rafa

W Rajastanie (Indie) członkowie Rotary opracowali metodę pozwalającą dłużej utrzymać wysoki poziom wód po zakończeniu pory monsunowej. To zapewniło mieszkańcom dostęp do wody pitnej przez cały rok. Dzięki tym działaniom obfitsze stały się plony, nastąpiła poprawa zdrowotności mieszkańców, nawet dzieci zaczęły lepiej wypełniać swoje obowiązki w szkole.

Grupa klubów rotariańskich z Filipin dzięki funduszom z grantów RF zapewniła utrzymanie 70 zbiorników gromadzących desz-



czówkę, wykorzystywaną potem przez rolników w Tajlandii. Także na Filipinach grupy współpracujących z Rotary ochotników (Rotary Village Corps) razem z miejscowymi organizacjami działały na rzecz budowy sztucznej rafy koralowej, pozwalającej odtworzyć ekosystem zatoki Davao. Projekt był wzorowany na rafie



powstałej ze zużytych opon samochodowych u wybrzeży Tagbilaranu na wyspie Bohom (Filipiny). Tam też stało się to z inicjatywy miejscowego klubu Rotary.

Wolontariusze z belgijskiego Rotary i działacze fundacji Smurfy Świata współpracowali przy tworzeniu programu edukacyjnego, propagującego idee ochrony przyrody i wody. Program jest wykorzystywany przez 43 tys. szkół podstawowych w Belgii.

Członkowie Rotary w Anglii stworzyli program „Aquabox”, którego idea jest zapewnienie wody pitnej i pomocy medycznej ofiarom katastrof. Paczki „Aquabox” ratowały już ofiary trzęsień ziemi w Indiach, uchodźców w Chorwacji, Bośni i Albanii oraz uczniów szkół w Gambii. W Szkocji działacze rotariańscy zwerbowali 9 tys. wolontariuszy do akcji czyszczenia brzegów trzeciej pod względem długości szkockiej rzeki Clyde (176 km) od źródła do ujścia.

## Co można zrobić

Rotary wykonało już pracę ogromną, ale nawet w krajach rozwiniętych wciąż jeszcze pozostało wiele do zrobienia. Każdy klub powinien więc przyjąć do realizacji przynajmniej

jeden projekt związany z ochroną lub udostępnianiem wody. Projekty mogą obejmować (to tylko przykłady):

- a) systemy mikrokredytów,
- b) budowę studni,
- c) budowę stacji oczyszczania wody,
- d) drobne rurociągi,
- e) małe tamy,
- f) poprawę warunków sanitarnych w regionie,
- g) organizowanie lokalnych grup samopomocowych działających na rzecz ochrony wody,
- h) tworzenie programów edukacyjnych dotyczących problemów związanych z wodą,
- i) ochronę ujęć wody,
- j) gromadzenie wody deszczowej,
- k) monitoring jakości wody,
- l) dbanie o rzeki (program „zaadoptuj rzekę”).

## Ludzkość to nasza sprawa

Wierzę, że nie ma już dziś ludzi, którzy nie rozumieliby, jak wielka odpowiedzialność na nas ciąży. Warto o tym nieustannie przypominać, ale tak naprawdę konieczne jest podjęcie zdecydowanych działań i to jak najszybciej. Jeśli do końca 2015 roku nie zmienimy istniejącego stanu, każdego dnia z powodu braku wody i chorób wywołanych jej złą jakością będzie umierało 6 tys. dzieci. Myślę więc, że nie muszę przypominać słów jednego z naszych byłych prezydentów:

„Musimy działać, bo ludzkość to nasza sprawa“.



# ROTARIANIN PODRÓŻY

*Olgierd Budrewicz*

Uprawiam zawód, który wiąże się z częstymi podróżami. Niektóre z nich obejmują egzotyczny świat Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej. W czasie wielu dalekich wypraw miałem okazję przekonać się, że dobrze jest mieć w kieszeni legitymację Rotary International.

## Jedyny na archipelagu

Pewnego dnia wylądowałem na Wyspach Salomona. Kraj zalicza się do Oceanii, przeżył ostatnio trudny okres walk wewnętrznych. Był też w historii terenem dramatycznych wydarzeń: w latach drugiej wojny światowej rozgrywały się tu epizody krwawej wojny amerykańsko-japońskiej (bitwa o Guadalcanal).

Miałem wiele kłopotów z dotarciem do stolicy tego państwa, Honiary, głównie z wizą, rezerwacją noclegu, czyli tak zwaną prozą życia podróżnika. Ale... no właśnie: nieco wcześniej przestudiowałem rejestr adresowy Rotary i odkryłem, że w Honiarze istnieje – jedyny wówczas na całym archipelagu – klub pod zna-

kiem zębatego koła. Udało mi się jeszcze z Polski nawiązać kontakt telefoniczny z prezesem klubu, skądinąd ciemnoskórym lekarzem, który z entuzjazmem przyjął wiadomość o przylocie kolegi z drugiej strony świata i obiecał, że on i „jego ludzie” będą czekali na mnie na lotnisku.

I tak się stało. Przyjechały po mnie dwa samochody, z których wysypało się kilku rozśmianych panów. Tego samego dnia wieczorem odbywało się cotygodniowe zebranie klubu w Honiarze, poznałem grupę sympatycznych mężczyzn (kobiet nie było), którzy wprowadzili mnie w aktualne problemy Wysp Salomona. Połowa członków klubu miała białą skórę, byli to przeważnie rota-

Olgierd Budrewicz (82 l) – dziennikarz, pisarz i podróżnik, żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego. Autor m.in. książek „Baedeker warszawski”, „Sagi warszawskie”, „Polska dla początkujących”, „Polacy spod klonowego liścia”, „Karnawał na wulkanie”, „Wśród polskich kangurów”, „Orzeł na gwiazdzistym sztandarze”, „Ta przekłeta susza”. Członek-założyciel Warszawskiego Klubu Rotariańskiego (prezydent w latach 1992–93).

fot. Andrzej Wiernicki



rianie australijscy i brytyjscy, którzy przez kilka lat pełnili funkcje menedżerskie w różnych zagranicznych firmach.

### Ostrzeżenie przed malarią

Dzięki salomońskim rotarianom dowiedziałem się, co mi może grozić w czasie pobytu w ich kraju. Nikt nie demonizował sytuacji, ale ostrzeżono mnie przed ewentualnym penetrowaniem plaż wyspy Guadalcanal, gdzie dochodzi do napadów na (nader rzadkich) zagranicznych turystów. Mówiono też o komarach,



ulica w W Honiarze, na wyspach Salomona

których należy unikać, bo ich ukąszenia grożą malarią – Wyspy Salomona znajdują się na czołowym miejscu listy państw malarycznych na świecie. Jeszcze niedawno co trzeci obywatel państwa był chory na malarię, teraz jest lepiej dzięki darmowym tabletkom antymalarycznym i przymusowi ich zażywania (w sprowadzaniu leku mieli swój udział członkowie klubu w Honiarze).

Opiekuńcze skrzydła rotarian były mi szczególnie drogie i cenne na Wyspach Salomona, ale wiedziałem o ich istnieniu także w wielu innych krajach Trzeciego Świata. Wszędzie chętnie zaglądałem na zebrania klubowe, w których udział jest – jak wszyscy wiemy – cotygodniowym obowiązkiem każdego członka. Im dalej od światowego teatru wydarzeń, tym pojawienie się gościa z Polski było większą atrakcją.

### Przepraszam, nie wiedziałem

Bywało, że już sam znaczek klubowy w klapie odgrywał ważną rolę. Gdy opuszczałem Wyspę Wielkanocną, celnik na lotnisku bardzo starannie rewidował mój bagaż, dopóki nie zauważył owego znaczka. Wtedy natychmiast zamknął klapę walizki z uwagą: „Przepraszam, nie wiedziałem, że pan też jest rotarianinem. Pozdrawiam i proszę dalej”.

Poza szlachetnymi celami społecznymi i charytatywnymi, które przyświecają rotariańskiemu ruchowi, istnieją powiązania profesjonalne i biznesowe, których nikt nie ukrywa od stu lat i które są ważnym ogniwem naszych więzi (choć żadne rotariańskie spotkanie nie może być okazją do załatwiania interesów). Nikt nie może mieć mi za złe, że poznaję na zebraniu klubowym człowieka, z którym umawiamy się następnie na spotkanie o charakterze towarzyskim lub zawodowym. Krótco po politycznej transformacji w Polsce i powstaniu pierwszego po pięćdziesięciu latach przymusowej przerwy klubu Rotary w Warszawie (którego przez rok miałem później zaszczyt być prezydentem) pisałem: *Najgłębsza treść*

*ruchu rotariańskiego wymyka się definicji. Jest do tego stopnia nieostra, że ludzie ograniczeni i złośliwi dopatrują się celów ukrytych, może powiązań tajemnych, na przykład z masonerią. Chętnie powtarzam anegdotę o Bernardzie Shaw, który na zapytanie dziennikarza, zadane przed jednym ze spotkań, dokąd zmierza Rotary, odpowiedział: „Rotary zmierza na obiad”. Unik wielkiego pisarza i rotarianina może, ale nie musi być powtarzany. Rotary wstawił się wielkimi kampaniami pomocy ludziom potrzebującym: szczepieniami przeciw polio i budową studni w krajach Trzeciego Świata, dostawami żywności do państw jej potrzebujących, zakupami sprzętu i aparatury medycznej dla szpitali, walką z analfabetyzmem, pomocą dla uchodźców. Rotary wychodzi naprzeciw wszystkim klęskom współczesności.*



## Kuba pełna więźniów

Od tych klęsk nie jest wolny żaden kontynent. Podróżujący reporter dostrzega to na każdym kroku. Niejeden z tej „gildy” szuka świadomie wojen, rewolucji, trzęsień ziemi, katastrof rozmaitych. Taki to ich zawód, takie nawet posłannictwo. Nie tylko jednak korespondenci wojenni bezpośrednio dotykają ludzkich dramatów. Także ci, którzy trafiają do rejonów świata tragicznych problemów: głodu, powodzi lub suszy, erupcji wulkanów, chorób, bezprawia, terroru.

Nie mam zamiaru namawiać kolegów dziennikarzy do koncentrowania się na nieszczęściach ludzkich. Wszyscy oni zresztą są wyczerpani na te sprawy i dostrzegają ich szersze znaczenie – Irak, Sudan, Indie, ale także Botswana z AIDS, Wyspy Salomona z malarią, Timor z chmurą kalek, Kuba pełna więźniów politycznych.

Wszędzie tam, gdzie dzieje się coś dla świata ważnego, bolesnego, meldują się zarówno obserwatorzy i kronikarze wydarzeń, jak i przedstawiciele międzynarodowych organizacji, którzy gotowi są nieść pomoc potrzebującym. Między innymi – Rotary International ze swoją ponadmilionową rzeszą ludzi dobrej woli, wiernych hasłu *service above self*, co w wolnym tłumaczeniu oznacza służbę dla innych.

## Zaprzyjaźniony generał...

W polskich klubach rotariańskich obecni są często goście z zagranicy; niektórych z nich spotykałem później w rozmaitych Brazyliach i Japoniach. Kontakty nawiązane nad Wisłą znakomicie sprawdzały się daleko od Polski. Znaczącą rolę odgrywają też rotariańscy stypendyści, są prawdziwymi ambasadorami swej ojczyzny. Byłem świadkiem odczytu wygłoszonego przez polską dziewczynę w prowincjonalnej szkole w amerykańskiej Minnesocie – gdy opowiadała o polskich powstaniach narodowych, o ostatniej wojnie na polskiej ziemi, jej koledzy w klasie mieli łzy w oczach.

Świat jest mały. Na ulicy w Caracas natknąłem się nagle na rotarianina o imieniu

Jose, który właśnie wsiadał do długiej limuzyny. Wiedziałem, że jest wenezuelskim generałem, choć w mundurze nigdy mi się nie prezentował. Spotkaliśmy się przed miesiącem w jednym z klubów w Hiszpanii, potem wypiliśmy wspólnie kilka kieliszków wina. Teraz przywitał mnie ostrzeżeniem: „Wieczorem będzie większa demonstracja przeciw prezydentowi. Lepiej siedź w hotelu. Jak będą strzelać, możesz nie zdążyć z wyciągnięciem paszportu!”.

Przestroga była też informacją. Naturalnie pobiegłem na demonstrację. Było bardziej wesoło niż niebezpiecznie. Pomyślałem ciepło o zaprzyjaźnionym generale.

## ...i prezes BMW

Jeżeli już ma być przypadek, to lepiej choć trochę przygotowany. W Monachium chciałem kiedyś przeprowadzić wywiad z prezesem BMW. Oficjalne załatwienie spotkania było niemożliwe. Powiedziano mi tylko, że prezes jest członkiem jednego ze śródmiejskich klubów Rotary, ale nie umiano określić którego. Wybrałem klub na chybił trafił. Usiedliśmy przy długim stole. Zapytałem sąsiada z prawej strony, czy może jest w gronie zebranych szef wielkiej fabryki. Odpowiedział z uśmiechem: „Tak, to ja”.

Pozdrawiam wszystkich podróżujących rotarian. ■

Przed sklepikiem z azjatyckim jedzeniem, Honiara



fot. Olgierd Budrewicz (2)



# Brzydko pachnący problem



Henryk Koczan

**Dzięki rotarianom powstał pierwszy publiczny szalet w Chicago. Po 100 latach pora zacząć walkę o czyste toalety w Polsce.**

Jadąc z rotariańską wizytą do Drezna, zatrzymujemy się zazwyczaj na jednej z przygranicznych stacji benzynowych koło Zgorzelca, żeby napełnić baki i opróżnić pęcherze. W drodze powrotnej, gdy zaczynają się świecić lampki rezerwy, a pasy uciskają podbrzusza, robimy przystanek na parkingu przed Goerlitz, znów głównie w celu opróżnienia pęcherzy. Na resztkach paliwa dojeżdżamy do dobrze już nam znanej stacji po polskiej stronie granicy, omijając jednak tym razem swojski wychodek. Jeśli czas nie nagli, siadamy na chwilę w bistro przy filiżance czarnej kawy, jak zwykle pomstując na stan polskich dróg i toalet.

## Staff only

Temat toalet tylko z pozoru wydaje się odległy od rotariańskich ideałów i powinności. W istocie sprawa publicznych wychodków powinna leżeć na sercu każdego rotarianina, od nich bowiem rozpoczęła się nasza praktyczna działalność dla dobra wspólnego. Pierwszym przedsięwzięciem na rzecz społeczności lokalnej, którego realizacji podjął się Paul Harris z gronem ojców-założycieli Rotary, było wybudowanie przy chicagowskim ratuszu toalety, z której mogliby korzystać petenci załatwiający swoje sprawy w magistracie. Jak piląca to była wówczas potrzeba, możemy sobie wyobrazić, patrząc oczami zwykłego Amerykanina sprzed 100 lat, wędrującego korytarzami urzędu, w którym gabinety oznaczone jako WC zamknięte są na cztery spusty, a tabliczka na drzwiach głosi „Staff only”. Możemy też sobie wyobrazić, jaką ulgę odczuło społeczeństwo miasta Chicago, i wdzięczność dla rotarian, gdy magistracki wychodek dla petentów został otwarty.

## Premier od „sławojek”

Gdy idee rotariańskie przekroczyły ocean i przedostały się do Polski, wieść o sukcesie akcji Paula Harrisa i przyjaciół musiała niewątpliwie dotrzeć do generała Felicjana Sławoja Składkowskiego, który zasłynął z tego, że jako minister spraw wewnętrznych, a później także premier, kazał budować i utrzymywać w czystości klozety, od jego imienia nazwane sławojkami. Akcję podniesienia sanitarnego i estetycznego poziomu kraju

Henryk Koczan urodził się w 1961 r. w Kamiennej Górze na Dolnym Śląsku. Z zawodu ślusarz, z wykształcenia kulturoznawca. Ukończył Uniwersytet Wrocławski, studia podyplomowe odbył na AE we Wrocławiu i WSB w Poznaniu. W latach 80. pracował m.in. w Teatrze Drugie Studio Wrocławskie, przekształconym później w Ośrodek Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Praktyk Teatralno-Kulturowych. Od 1991 r. prowadzi wraz z żoną i dwójką przyjaciół agencję reklamową ORPHA sp. z o.o. Twórca kampanii społecznych, m.in. „Nie dawaj na ulicy” – przeciwko żebractwu z wykorzystaniem dzieci, oraz „...a dom dziecka zamień na dom rodzinny”. Członek RC Wrocław od 1994 r., trzykrotnie sekretarz klubu. Ma siedmioletnią córkę Karolinę Oktawię Augustę, w skrócie Gucia. Miłośnik eksperymentów kulinarnych i Woody Alena, od którego zaczerpnął ostatnio maksymę: „Postanowiłem zmienić orientację saksualną i zostać politykiem”.

poprzez budowanie latryn i wychodków oraz bieleń domów i zagród wiejskich w Polsce premier Sławoj Składkowski uważał za „potężny środek do podniesienia samopoczucia obywatelskiego u społeczeństwa oraz autorytetu administracji i organów wykonawczych”. Także ówczesny minister zdrowia publicznego głosił, że „zdrowie fizyczne i moralne ma wpływ nie tylko na ilość, ale i na jakość obywateli (...) zabezpiecza i zapewnia przyszłość narodu, przyczynia się do stworzenia narodu silnego, odpornego, o silnych nerwach i silnej woli (...) narodu, który we wzmożonym współzawodnictwie międzynarodowym będzie mógł nie tylko się utrzymać, ale rozwinąć w pełni wszystkie swoje zdolności, i jak najwięcej przyczynić się do ogólnoludzkiego dorobku, dorzucić jak najwięcej oryginalnych pierwiastków do zdobyczy ogólnoludzkich”. Niestety, sławojki szybko stały się obiektem dowcipów, a satyrycy złośliwie drwili z generała Sławoja Składkowskiego, który, choć politykiem podobno był kiepskim, to najdłużej w II RP utrzymał się na stanowisku premiera (1936–39).

## „Zapluty karzeł” w wychodku

Z dzisiejszej perspektywy dopiero widzimy, że Sławoj Składkowski podjął się wówczas dzieła porównywalnego z czyszczeniem mitologicznej stajni Augiasza. Wprowadzając z żelazną konsekwencją sławojki, podniósł Polskę na wyższy poziom, a był to jeden z największych skoków cywilizacyjnych w dziejach naszego kraju. Przez następne pięćdziesiąt lat komunizmu w Polsce, mimo że stawali się dziesiątą potęgą gospodarczą świata, cywilizacyjnie – patrząc przez pryzmat toalet – przeżywalimy regres. Władza ludowa najwyraźniej nie lubiła publicznych wychodków, w których co rusz „zaplute karty reakcji” wypisywały na ścianach nieprzyjazne jej hasła, co w jednym z opowiadań udokumentował Sławomir Mrozek. Można wręcz stwierdzić, że w Polsce ludowej wychodki były jedynymi oazami wolności, przestrzenią, gdzie leżała się i rozwijała opozycja. Do czasu, gdy służby

specjalne pozyskały do współpracy słynne babcie klozetowe, z których nazwisk w znacznej części zbudowana jest nie mniej słynna lista Wildsteina.

**Trasa A4 od Zgorzelca w kierunku Wrocławia zaczyna upodabniać się do autostrady, ale brudne i śmierdzące toalety, nawet na stacjach benzynowych, nadal przypominają socjalistyczne ustępy.**

toową, przy której stoi dumny przodownik, głosząc: „Zrobiliśmy wiele, ale wiele jeszcze zostało do zrobienia”.

## Toalety na sztandary

Niestety, dorobek III RP w tej dziedzinie także nie jest zbyt imponujący. Choć polska kultura toaletowa weszła w fazę rozkwitu, nadal wiele jeszcze zostało do zrobienia. Podobnie jak z naszymi drogami, o które na szczęście zaczęła się troszczyć Unia Europejska. Trasa A4 od Zgorzelca w kierunku Wrocławia na wielu odcinkach zaczyna upodabniać się do autostrady, ale brudne i śmierdzące toalety, nawet na stacjach benzynowych, często nadal przypominają socjalistyczne ustępy. Dzisiejszym politykom brak śmiałych wizji cywilizacyjnego postępu na miarę sanacyjnych sławojek. Nawet w projekcie ustawy winietowej nie znalazł się ani jeden punkt dotyczący przydrożnych toalet. Dlatego my, polscy rotarianie, powinniśmy sięgnąć do największych dokonań naszego ruchu. Może to dzięki nam Polska stanie się kiedyś krajem pachnących toalet. ■



Publiczna toaleta zbudowana przez Rotary w Chicago

rot. Rotary International





Glennadij Krojczyk  
Prezydent RC Lwów

# Stanowczo TAK. Ale kiedy?

Nikt dziś nie ma już chyba wątpliwości, że podział tego monstrem, jakim stał się dystrykt 2230, i powstanie samodzielnego dystryktu ukraińskiego jest koniecznością. Trudności w sprawnym zarządzaniu, problemy komunikacyjne (odległość, bariera językowa etc.) są dobrze znane. Pewnie dlatego podczas zgromadzenia w Krakowie tak entuzjastycznie podjęta została uchwała o tworzeniu nowych struktur. Chyba nikt nie był przeciwko. Natomiast bardzo kontrowersyjna wydaje mi się próba ustalenia terminów, kiedy to realnie mogłoby nastąpić.

## Sceptycyzm matematyka

Dobra wola, szczere chęci, a nawet aktywne działania nie zawsze przynoszą oczekiwany skutek w wyznaczonym czasie (wiadomo, że zebranie trzech kobiet nie zapewnia jeszcze narodzenia dziecka za trzy miesiące). Są jeszcze realia, które trzeba wziąć pod uwagę. Zwłaszcza, jeśli chce się osiągnąć prawdziwy, a nie tylko formalny rezultat.

Mój sceptycyzm bierze się pewnie stąd, że jestem z wykształcenia matematykiem. A że do tego jeszcze byłem sekretarzem naszego dystryktu, później przedstawicielem gubernatora na Ukrainę, a teraz pełnię obowiązki sekretarza komitetu ds. rozwoju Rotary na Ukrainie, i cały czas towarzyszą mi liczby, to właśnie tymi liczbami (i poglądem na to, jak je interpretować) chciałbym się z Wami podzielić.

Aby utworzyć własny dystrykt, powinniśmy osiągnąć na Ukrainie stan co najmniej 1000 rotarian w nie mniej niż 40 klubach. Obecnie mamy (wg danych RI na koniec maja) 38 klubów zrzeszających 707 członków. Szanse osiągnięcia potrzebnej liczby do roku 2007 będą pewne wątpliwości.

## 787 + 213

W ciągu dwu lat (biorąc pod uwagę istniejące grupy inicjatywne) możemy wyczarterować najwyżej 3–4 nowe kluby. Pozwoli to uzyskać potrzebną liczbę klubów i wzrost liczby członków Rotary, nie więcej jednak niż o 80 osób. W sumie będziemy więc mieli 787 rotarian. A to znaczy, że istniejące kluby powinny „urosnąć” o 213 osób, co stanowiłoby 30 proc. ich obecnego stanu. Nie dyskutujemy na razie, czy jest to realne, czy nie. Przyjrzyjmy się stanowi istniejącemu.

Z 38 klubów ukraińskich tylko 9 liczy 25 lub więcej członków. W sumie zrzeszają one 282 osoby, czyli prawie 40 proc. rotarian Ukrainy. Kolejne 16 klubów skupia od 15 do 24 członków, w sumie 289 rotarian (następne 40 proc.). I wreszcie, mamy aż 13 klubów, gdzie obecnie (z bardzo różnych powodów, czasem wcale nie oznaczających, że klub źle pracował) pozostało mniej niż 15 rotarian (w sumie jest ich tam 136, czyli średnio 10 w jednym klubie?!). Czy w tej sytuacji istnieje możliwość wzrostu liczby członków o 213 osób? Ja osobiście w to nie wierzę.

## Ostrożny rozwój

Kluby największe (i organizacyjnie najmocniejsze) przyjmują nowych członków bardzo ostrożnie, poszukując ludzi naprawdę na poziomie. A jeśli jeszcze wziąć pod uwagę, że z różnych obiektywnych powodów niektórzy odchodzą, to liczba członków w tych klubach może powiększyć się najwyżej o 5 proc., co oznacza tylko 15 nowych rotarian.

Największy potencjał wzrostu mają kluby średniej wielkości. Ale oczekiwanie, że zwiększą swój stan liczbowy dwukrotnie, będzie na pewno przesadą. Jeżeli każdy porówna to z rozwojem własnego klubu, chyba zgodzi się ze mną, że wzrost o 35 proc. byłby dobrym wynikiem. Wtedy mielibyśmy jeszcze ok. 100 osób.

Powyższa arytmetyka pokazuje, że na razie możemy liczyć najwyżej na mniej więcej 900 członków. A to oznacza, że pozostałe, najmniejsze kluby powinny „urosnąć” o około 100 osób. Z jednej strony oznacza to, że każdy z tych klubów liczyłby wtedy średnio tylko 18 osób, co wydaje się liczbą niezbyt wygórowaną, ale z drugiej – musiałyby „urosnąć” o prawie trzy czwarte swego stanu, co moim zdaniem jest nieosiągalne.

## Nie ma bazy

Trzeba także przyjrzeć się historii i warunkom istnienia tych klubów. W większości powstały w miastach stosunkowo małych, w których, przy obecnym poziomie rozwoju gospodarki i społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie, nie ma raczej bazy dla istnienia pełnowartościowych klubów Rotary. Liczba potencjalnych rotarian jest niewielka, a przy wyraźnie widocznej w społeczeństwie Ukrainy tendencji dośrodkowej, szeregi ich członków jeszcze maleją. Kluby przestają odgrywać istotną rolę w swoich lokalnych społecznościach, nie przyciągają nowych ludzi, aż w końcu... Nie ma już klubów w Sudaku i Ochtyrce, istnienie kilku kolejnych jest zagrożone. Dlatego nie należy się raczej spodziewać, że te najmniejsze kluby raptem zaczną

bardzo szybko się rozwijać i rozwiążą problem brakujących 100.

Dorzucę tu jeszcze parę niedobrych prognoz, które, mam nadzieję, rodacy mi wybaczą. Jak wiadomo, formalną podstawą do rozwiązania w roku ubiegłym 3 klubów ukraińskich były zaległości w płaceniu składek. Niestety także wiele innych (i to nie tylko małych!) klubów ma problemy ze spełnieniem tego podstawowego warunku organizacyjnego członkostwa w RI. Moim zdaniem jeszcze co najmniej 2 kluby zamiast powiększyć liczbę członków, mogą raczej „umrzeć” w ciągu dwu najbliższych lat...

## Ciężka misjonarska praca

Nie chcę malować przyszłości czarnymi barwami. Widzę nadzieję w wykorzystaniu potencjału miast obwodowych (odpowiednik polskich powiatów – red.) takich, jak Winnica, Żytomierz, Czernigiw, Czerniowce, Chmielnickij, Zaporozże, Lugańsk. Istnieją, moim zdaniem, szanse powstania kolejnych klubów w Kijowie i Charkowie. Myślę, że pożądaną liczbę 1000 członków uzyskamy dopiero wtedy, gdy liczba klubów przekroczy co najmniej 45. A stanie się to najwcześniej za 4–5 lat i to przy dużym wysiłku klubów istniejących, przede wszystkim tych „najmocniejszych”, z „cudownej dziewiątki”. Droga jest znana – robota rotariańska, PR, a dodałbym jeszcze – ciężka misjonarska praca w innych miejscowościach, przy wykorzystaniu znajomości rodzinnych, przyjacielskich i zawodowych.

Mam nadzieję, że decyzje podjęte przez gubernatora na rok 2005–2006 i aktywna praca tak doświadczonego jego przedstawiciela na Ukrainie, jak PDG Pavlo Kashkadamov, będą sprzyjały wzmocnieniu Rotary na Ukrainie. Jestem pewien, że wielu moich przyjaciół dołoży wszelkich starań, żeby przyspieszyć proces tworzenia ukraińskiego dystryktu. Ale nie powinniśmy spodziewać się, że nastąpi to szybciej niż naprawdę może... Tylko wtedy nasze działania będą wyważone, konsekwentne i skuteczne. ■

Podział dystryktu!

# OŚMIU ROTARACTORÓW W PODRÓŻY PRZEZ POLSKĘ

## WROCŁAW – w rytmie flamenco i salsy

Kiedy o 13.15 na dworzec PKP wtoczył się pociąg z Warszawy i na peron zaczęli wychodzić podróżni, nie mogliśmy w tłumie odnaleźć oczekiwanych osób. Stanęły nam w wyobraźni ponure wizje naszych gości błakających się po jakiejś zapomnianej stacji lub nieświadomie podążających w kierunku Drezna.

Okazało się, że to po prostu nie ten pociąg. Odechnęliśmy z ulgą. Godzinę później witaliśmy gości i zabraliśmy ich na krótki spacer po wrocławskim rynku. Przysiedliśmy na chwilę przy kawie oraz herbatce w ogródku Dworu Polskiego i zregenerowaliśmy siły. Później postanowiliśmy zdobyć jeden ze „szczytów” Wrocławia i wdrapaliśmy się na najwyższą we Wrocławiu wieżę kościoła garnizonowego św. Elżbiety. Stamtąd nasi goście mogli podziwiać panoramę miasta. Najwspanialsze było to, jak dużo próbowali się dowiedzieć. Pytali o poszczególne dzielnice, o budynki, place, parki, rzeki, mosty... długo by wymieniać. W końcu jednak zmęczenie przeważało i zawieź-



liśmy gości do domów. Powinni byli solidnie wypocząć przed wieczorną imprezą. Zorganizowaliśmy ją w klubie Magellan słynącym z latynoskich rytmów i gorącej atmosfery. Przywdzialiśmy hiszpańskopodobne stroje i oddaliśmy się we władzę flamenco i salsy. W trakcie wieczoru przeprowadziliśmy też quiz wiedzy o Polsce. Ku naszemu ogromnemu zaskoczeniu tripowicze poradzili sobie doskonale.

Znali odpowiedzi na prawie wszystkie pytania (które wcale nie były łatwe). Zwycięzcą okazał się Miguel z Meksyku, który w dowód uznania otrzymał kufel z panoramą Wrocławia. A potem zabawa trwała całą noc.

Drugi dzień spotkania przywitał nas słońcem. Przed południem wybraliśmy się na starówkę. Pokazaliśmy gościom Ostrów Tumski, katedrę, uniwersytet, halę targową i ratusz. Później odpoczywaliśmy w rynku, który zachwyił ich kolorystyką i architekturą. Na popo-

łudnie zaplanowaliśmy grilla w podwrocławskich Pawłowicach, w pięknym starym pałacu otoczonym zielenią. To była prawdziwa uczta dla naszego podniebienia i pustych żołądków. Po poczęstunku panowie rozegrali minimecz piłki nożnej, część udała się na spacer, a jeszcze inni...dalej jedli.





Wieczorem spotka-  
liśmy się w klubie muzycznym Liver-  
pool, gdzie rotaractorzy z RTC Wrocław-Pano-  
rama zorganizowali koncert „DOBROczynne  
REGGAE”. W trakcie koncertu tripowicze otrzy-  
mali od nas upominki: książki, widokówki, prze-  
wodniki i gadżety związane z naszym miastem.

Późnym wieczorem pokazaliśmy im Wrocław  
nocą. Skąpane w żółtym świetle gazowych latarni  
miasto zrobiło na nich ogromne wrażenie.

*Małgorzata Urbaniak, RTC Wrocław*  
*Maciej Mirkuda, RTC Wrocław-Panorama*

### TORUŃ – sweet days

„Sweet days” – te słowa miały towarzyszyć  
tripowiczom w Toruniu. Od pomysłu do realizacji  
nie było daleko, zwłaszcza w grodzie Kopernika,  
gdzie ulice wybrukowane są pienni-  
kami.



Okazja była do  
tego wielce stosowna. Toruński klub  
świętował akurat imieniny dwóch swoich  
członków. Tort był okazały i, jak na tę porę roku



**Sandra Kuisl**, specjalistka ds. szkoleń – branża  
telekomunikacyjna, RTC Berlin-Brandenburger  
Tor; obecnie gość RTC Bonn (Niemcy, Dystrykt  
1940).

*Brakuje mi w Niemczech całej Waszej brygady.  
Myślę, że Poland Trip to najciekawsza wyprawa,  
w jakiej dotychczas brałam udział! To o wiele wię-  
cej niż zwiedzanie kraju z perspektywy turysty,  
gdyż mogliśmy mieszkać w domach polskich rodzin  
i dowiedzieć się więcej o ich codziennym życiu.  
Poznałam przemiłych ludzi, widziałam miejsca  
piękne i ciekawe.*



**Cristina Aschioape**, studentka dziennikarstwa,  
RTC Bucharest University (Rumunia – Repu-  
blika Mołdowa, D-2241).

*Kiedy wybierałam się do Polski, moi znajomi pytali  
zdziwieni: dlaczego akurat tam? To przecież nic  
ciekawego, kolejny postkomunistyczny kraj, taki  
jak nasz... Teraz wiem, że mogę im polecić Pol-  
skę jako punkt obowiązkowy najbliższych wojaży.  
Czemu? Fantastyczni ludzie, piękny kraj.*



**Gokhan Kurtaran**, student literatury współ-  
czesnej i komunikacji medialnej, RC Istanbul  
Karakoy (Turcja, D-2420).

*Pewnego ranka obudziłem się, sprawdziłem swoją  
pocztę e-mail i... był tam mail zapraszający do  
Polski! Wtedy nie spodziewałem się jeszcze, że  
tak bardzo pokocham ten kraj. Mimo że mamy  
wspólne elementy historii, nie wiedziałem o Polsce  
zbyt wiele. Spotkałem wielu fantastycznych ludzi,  
cały czas pozostajemy w kontakcie.  
Poznałem kraj gościnnych i przyjaznych ludzi.*



**Noel Linden**, pielęgniarka, wiceprezydent RTC  
Chicago (USA, D-6450).

*Ledwo dotarłam do Chicago i już tęsknię za  
Europą! Nie mogę się doczekać kolejnej podróży.  
Polscy rotaractorzy są szczególnie otwarci  
i gościnni, no i potrafią się doskonale bawić!*



przystało, przystrojony truskawkami. Każdy mógł skosztować cukierniczego arcydzieła, własnoręcznie wykonanego przez zaangażowanych od lat w działalność klubu braci Lenkiewicz, których cukiernia dba o podniebienia połowy Torunia.

Jeszcze tego samego wieczoru tripowicze wybrali się na podbój miasta wpisanego na Światową Listę Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Był to podbój zwłaszcza jego klubów muzycznych. Szaleństwom na parkiecie nie było końca, ale w ostateczności zwyciężył rozsądek. Następnego dnia przewidziany był przecież kilkugodzinny spływ kajakami po wodach Drwęcy.

Rano, choć pogoda nie dopisała, wszyscy wyruszyli ujarzmić dziką rzekę. Gorąca herbata



słuchaliśmy opowieści tripowiczów, którzy w swoich krajach, jak i my, poświęcają część swego czasu i energii dzieciom z domów dziecka i hospicjów, promowaniu oddawania krwi, zbliżaniu kultur w imię wzajemnego braterstwa.

Tego samego dnia świętowaliśmy też urodziny Goncalo, który z pewnością nie przypuszczał nawet, iż będzie obchodził je w Moskwie. Tak nazywał się klub, w którym wszyscy bawili się tego wieczoru. Tripowicze coraz bardziej żywali się z Toruniem i naszym klubem, nastąpiło wyznanie miłości, pojawiła się nawet propozycja ślubu. Trudno to zrozumieć komuś, kto nie mieszka w Toruniu. Nas to jednak nie dziwi, bo tu przecież jest się najbliżej gwiazd i dlatego tak łatwo o emocjonalne uniesienia.

Kolejnych dostarczył następny dzień, podczas którego zwiedzaliśmy toruńską starówkę, wysłuchując fascynujących opowieści najlepszego przewodnika rotaractora, jakiego wydała toruńska



z rumem rozwiąła wątpliwości i prawie wszyscy gotowi byli stawić czoła wyzwaniu. Opatuleni po szyję w kamizelki ratunkowe i pod czujnym okiem opiekunów uczestnicy rzucili się w rwący nurt rzeki. Wyprawa zakończyła się sukcesem. Wszyscy wrócili cali, zdrowi i uśmiechnięci, a na brzegu w „hubertówce” czekał już rozpalony ogień w kominku, którego ciepło jeszcze nigdy nie było tak przyjemne. Tripowicze i toruńscy rotaractorzy stawali się sobie coraz bardziej bliscy, coraz chętniej dyskutowali o swych krajach, codziennym życiu i służbie innym w klubach Rotaract. Czym się zajmują, mieli okazję przedstawić jeszcze tego samego dnia w Spichrze – przepięknym hotelu, w którym odbywają się spotkania toruńskiego klubu. Wraz z zaproszonymi gośćmi z toruńskich klubów Rotary





ziemia. W naszej ulubionej cukierni zjedliśmy urodzinowy tort Goncalo, a na zakończenie każdy z gości otrzymał torbę z pamiątkami, wśród których były oczywiście wspaniałe toruńskie pierniki.

*Marcin Kilanowski, RTC Toruń*

### **GDAŃSK – niebo spotyka się z morzem**

Klub Rotaract Trójmiasto zatytułował swój program „Let's see how sky meets the sea” – zobaczmy, jak niebo spotyka się z morzem. Program wizyty rozpoczął się w Sopocie od cotygodniowego, tym razem bardziej świątecznego, spotkania klubu w nostalgicznej scenerii Dworku Sierakowskich.

Podczas trzech dni spędzonych w Trójmieście tripowicze mieli okazję przekonać się, jak różne są trzy przylegające



do siebie nadmorskie miasta. Zwiedzili hanzeatycką gdańską starówkę wraz z dawnym portem, poznali magię spaceru po sopockim moło, urok kawiarenek ciągnących się wzdłuż Monciaka i modernistyczny szyk nabrzeża w Gdyni. Duże wrażenie wywarły na naszych gościach galeria bursztynu na ul. Mariackiej oraz wystawa „Drogi do wolności” na terenie Stoczni Gdańskiej.

Poland Trip zakończyło przyjęcie w ogrodzie jednego z rotaractorów, które jak na ostatnie wspólne spotkanie przystało, trwało jeszcze długo po nastaniu białego rana... ■



**Mokarrom Hossain**, student informatyki, przewodniczący komitetu społecznego RTC Ealing (Wielka Brytania, D-1130), wcześniej sekretarz dystryktu 3280, Bangladesz.

*To była jedna z wspanialszych podróży mojego życia. Spotkałem wielu nowych przyjaciół. Jestem szczęściarzem, że zaproszono mnie do udziału w tym programie.*



**Michel Reznik**, informatyk, pastprezydent RTC Lomas Verdes, przewodniczący komitetu współpracy międzynarodowej (Meksyk, D- 4170).

*Przyznam, że jechałem do Polski z mieszanymi uczuciami. Cieszyłem się, że zostałem wybrany do udziału w Poland Trip, ale zupełnie nie wiedziałem, czego się spodziewać.*

*W Polsce przekonałem się, że niezależnie od tego, czy jesteś w Apatzingan Morelia, czy w Poznaniu, będąc członkiem Rotaractu, nie jesteś sam...*



**Gonçalo Gonçalves**, fizyioterapeuta, RTC Lisboa Norte (Portugalia, D-1960).

*W Polsce mile zaskoczyła mnie łatwość nawiązywania kontaktów i gościnność. Podczas podróży spostrzegłem też, że wiele procesów ekonomicznych przebiega w Polsce i Portugalii w bardzo zbliżony sposób oraz to, że Polacy umieją patrzeć z nadzieją w przyszłość, a nie koncentrować się na problemach przeszłości.*



**Bas van Oers**, ICT Management Consultant, RTC Scheveningen DRR, skarbnik oraz członek komitetu współpracy międzynarodowej Holenderskiej Komisji Rotaract (Holandia, D-1600).

*Drodzy Przyjaciele, dziękuję za organizację tej wyprawy! Staram się ogarnąć to, czego doświadczyłem w ciągu tygodnia w Polsce. Wciąż wracam do wspomnień, aby móc zobaczyć i poczuć to wszystko jeszcze raz. Stay in touch with the dutch ;).*



# Hiszpańskie perty

Anna Dołęgiewicz

**Hiszpania uwodzi i fascynuje swym pięknem od pierwszej chwili. To kraj o tysiącu twarzach. Nie brakuje tu miejsc godnych zwiedzenia, do których później pragnie się wrócić.**

Dla jednych Hiszpania to ogniste rytmy flamenco, dla innych szaleńcze dzieła Antonio Gaudiego. Niektórzy kojarzą ją z muzeum Prado i tłumem na Puerta del Sol w Madrycie, inni z lekko przysadzistymi wiatrakami Don Kichota Mesety Centralnej. To kraj o niepowtarzalnym klimacie, niezwyklej architekturze, który kusi mieszanką tajemniczości, urodą puebllos blancos, smakiem paelli i zapachem pomarańczy, ziół lub dojrzewającej szynki, unoszącym się nad krętymi uliczkami wielu miejscowości.

## Barcelona

To tu architekt wizjoner Antonio Gaudí tworzył niepowtarzalne budowle, które wywołują albo zachwyt nad geniuszem artysty, albo chłodne zastanowienie nad dziwacznością jego wyobraźni.

Wystarczy zobaczyć Casa Mila, dom nazywany również „La Perdera”, czyli Kamieniołom, by przekonać się, że budynek może być szalony. Cała kamienica faluje. Nie ma w niej ani jednego kąta prostego. Wnętrze sprawia wrażenie, jakby cały czas było w ruchu. Dom intryguje swoją niezwykłością od garaży po dach. Nawet kominy i kanały wentylacyjne z powodu swoich zaskakujących form zostały nazwane wiedźmami.

Sagrada Familia jest symbolem Barcelony. Jej budowa trwa już przeszło 120 lat... i końca prac nie widać. Barcelończycy identyfikują się z zagadkową estetyką świątyni, ale cały czas toczą się dyskusje nad sensem kontynuowania jej budowy po śmierci architekta. Bo najciekawsze fragmenty budowli powstały dzięki fantazji i improwizacji artysty, a nie na podstawie szkiców i planów, których zostawił niewiele. Na pewno warto zobaczyć najbardziej kompletną część świątyni – Fasadę Narodzenia i obowiązkowo wejść na jedną z wież, z której roztacza się widok na zachwycającą panoramę Barcelony.

Miasto urzeka nie tylko dziełami Gaudiego. Wystarczy przejść się Las Ramblas – najśłynniejszą aleją Barcelony czy obejrzeć zabytki Starego Miasta, które być może zostają w cieniu twórczości Gaudiego, ale czy słusznie?

## Madryt

Na wysuszonej, czerwonordzawej ziemi Kastylii leży stolica Hiszpanii. Ponadtrzymilionowa metropolia od rana do późnego wieczora przyciąga turystów galeriami, muzeami, pięknymi placami.

Atmosfera Madrytu różni się całkowicie od innych hiszpańskich miast. To miasto ze specyficznym klimatem – najbardziej ruchliwe, gwarne i tłoczne. Tu można smakować uroki życia w wielkiej metropolii z pięknymi placami i ulicami, wspaniałymi muzeami i niespodziankami, które skrywają wąskie uliczki czy pchli targ el Rastro.

Niektórzy przyjeżdżają do Madrytu tylko dla Muzeum Prado, którego kolekcja, w opinii wielu, to po Luwrze i British Museum najlepszy zbiór obrazów na świecie. Tu znajduje się największa kolek-

cja malarstwa hiszpańskiego, z arcydziełami Goi i Velásqueza; a prócz tego także obrazy El Greco, Rubensa, Tycjana, Boscha. Na zwiedzenie muzeum trzeba poświęcić większą część dnia, ale i tak trudno obejrzeć wszystkie arcydzieła.

Wizytówką stolicy Hiszpanii są place Plaza Mayor i Puerta del Sol. Od lat konkurują o miano serca starego Madrytu. Głośnie, przepelnione turystami zapraszają do licznych kafejek, sklepów i podziwiania np. budynku pokrytego malowidłami – przy Plaza Mayor czy rzeźby wspinającego się na madrońko niedźwiadka, który jest herbem Madrytu – przy Puerta del Sol.

## Toledo

Czas w Toledo jakby zatrzymał się w miejscu. Miasto do 1561 r. było stolicą Hiszpanii. Pełne śladów przeszłości, położone na skalistym wzniesieniu w zakolu Tagu zachwyca turystów nie tylko usytuowaniem, lecz również ciszą, którą się oddycha, nastrojem, którego próżno szukać w ogromnych miastach nie tylko Hiszpanii.

Na wizytę w Toledo potrzeba czasu, aby nieśpiesznie przemierzyć wąskie, brukowane uliczki. To miasto w zaułkach i bramach kryje wiele perełek, których nie opisują przewodniki. Warto poddać się jego czarowi, kiedy przychodzi zmierzch. Wtedy Toledo nabiera wyjątkowego klimatu.

W mieście obok siebie przez wieki żyli chrześcijanie, muzułmanie i żydzi. To spowodowało na przenikanie się ich kultur. Toledo uchodzi za kolebkę stylu mudejar. Z siedmiu synagog dwie: Santa Maria la Blanca i Transito, przetrwały do dzisiaj. Niezwykle wrażenie robią





świetnie zachowane budowle sakralne. Wspaniała katedra jest obecnie najważniejszą świątynią Kościoła w Hiszpanii. Tu spoczywa większość królów Kastylii.

Toledo to również miasto El Greco. Choć przyjechał jedynie namalować obraz do Santo Domingo el Antiguo, oczarowany miastem, pozostał w nim na zawsze. Podobno Toledo uwiecznione w obrazach El Greca nie zostało od tego czasu oszczędzone żadną inną budowlą.

### **Sewilla**

Kto nie widział Sewilli, nie widział cudu – twierdzą Hiszpanie. Żadne inne miejsce w Andaluzji nie jest tak bogate w arcydzieła architektury i sztuki jak właśnie Sewilla. Turystów przyciągają przede wszystkim arabskie i chrześcijańskie zabytki.

Pierwsze kroki w stolicy Andaluzji zwiedzający najczęściej kierują do katedry powstałej na fundamentach meczetu Almohadów. Patio de los Naranjos oraz dzwonnica la Giralda to jedyne pozostałości tej muzułmańskiej świątyni. Zbudowana w stylu mauretańskim i ozdobiona 140 kolumnami Giralda jest symbolem Sewilli. Mimo że w XVI wieku częściowo zniszczyło ją trzęsienie ziemi, odbudowano dzwonnice wraz z wieńczącą ją brązową figurą przedstawiającą Wiarę. Figura obraca się przy każdym powiewie wiatru. Właśnie od wiatrowskazu – giraldillo – pochodzi nazwa dzwonnicy. Giralda to dziś najlepszy punkt widokowy na Sewillę.

Katedra kryje jeszcze inne tajemnice. Wielu Hiszpanów uważa, że spoczywają w niej szczątki

Krzysztofa Kolumba, ale uczeni nie potwierdzają tego. Mieszkańcy Republiki Dominikany twierdzą, że kości Kolumba znajdują się w ich katedrze w Santo Domingo. Spór do dnia dzisiejszego nie został rozwiązany.

Z Sewilli nie można wyjechać, nie widząc królewskiego Alcazaru i ulic dzielnicy Santa Cruz. Tak jak inne miasta Hiszpanii, Sewilla również słynie z pięknych uliczek i placów, dlatego spacerując po nich, warto zatopić się w atmosferę stolicy Andaluzji.

### **Granada**

Od pierwszego spojrzenia Granada uwdzi swoją niezmienną świeżością. I magią stromych, wąskich uliczek w dzielnicy Albacín, w której za wysokimi białymi murami stoją carmenes – wille z mauretańskimi dekoracjami i ogrodami.

Urokiem Granady można nasycić się jedynie, przemierzając spacerem jej uliczki. Najlepiej zapamiętać o zegarku, jeśli marzy się o poznaniu wszystkich cudów, jakie skrywa miasto. Obok Albacín warte dokładnego poznania są również Alhambra i Generalife.

Alhambra jest najlepiej zachowanym arabskim pałacem w Europie. To zachwycające arcydzieło architektury góruje nad miastem. Charakteryzuje je niezwykle bogata dekoracja, mistrzowskie operowanie grą światła i cieni oraz piękne ogrody będące oazą chłodu i spokoju. Pozwalają zapomnieć o całym świecie istniejącym za murami Alhambry.

Choć dla wielu kwintesencją Hiszpanii jest właśnie Andaluzja pełna dźwięków kastanietów i flamenco, z ukrytymi na zboczach Sierra Nevada osiedlami pueblos blancos, z gorącym powietrzem wędrującym po półpustynnym obszarze, to ten kraj także w wielu innych jeszcze miejscach kryje perły, których, po odkryciu, nie da się zapomnieć. ■

# Nie tylko Monciak

*Anna Dołęgiwicz*

**Są tacy, dla których Sopot to najpiękniejsze miasto świata. Nikt jednak nie rozszyfrował jeszcze fenomenu popularności tego nadmorskiego kurortu.**

W Sopocie są miejsca, gdzie rządzi secesja i eklektyzm. Dają miastu szczyptę romantyzmu i zagadkowości. Kamienice zdobione rzeźbionymi głowami, wieżyczkami, witrażami i kilkupiętrowymi przeszklonymi werandami, choć nieco zrujnowane, dodają miastu smaku i klimatu. Ten zaczarowany Sopot istnieje poza utartymi szlakami turystycznymi. Wystarczy tylko skręcić w uliczki z popularnego Monciaka.

## Młode miasto

Sopot jako miasto liczy sobie zaledwie 103 lata. Lecz historia jego powstania i rozkwitu jest znacznie dłuższa. Już w średniowieczu istniał w tym miejscu gród, który strzegł morskiego pogranicza. W urzekającym krajobrazie, między brzegiem morza a zalesionymi pagórkami, gdańszczanie budowali w XVI i XVII wieku swe letnie dwory. Dzięki napoleońskiemu lekarzowi majorowi Haffnerowi miasto zyskało status uzdrowiska. To on pierwszy zaczął wykorzystywać lecznicze właściwości kąpieli morskich. Za sprawą Jeana Georga Haffnera wybudowano łaźienki, moło, domy zdrojowe i romantyczne wille.

## Monciak na fali

Najpopularniejszym miejscem Sopotu jest ulica Bohaterów Monte Cassino, popularnie nazywana Monciakiem, przedłużona ulubionym miejscem letnich spacerów – molem. W sezonie wakacyjnym Monciak rozbrzmiewa gwarem turystów, którzy niczym fala przepływają przez główny trakt Sopotu. Dlatego w czasie wakacji trudno ocenić urodę tego miejsca. Ale na Monciaku, prócz współczesnych kawiarnianych ogródków i sklepików, znajdują się apteki i kawiarnie kryjące niejedną historię o mieszkańcach i turystach sprzed 100 lat.



## Drewniane molo

Kto był w Sopocie i nie poszedł na molo, to jakby nie odwiedził tego miasta. Latem to istny salon, w którym można spotkać wiele znanych osób. Drewniane molo długości 516 metrów uchodzi za najdłuższe w Europie. Wzdłuż całego drewnianego traktu ustawione są wygodne ławki, na których można odpocząć, wdychając morską bryzę.

Na końcu mola znajduje się punkt widokowy, z którego rozciąga się wspaniała panorama Sopotu, widać Westerplatte, Gdynię i półwysep Hel.



## Przedwojenny klimat

Po Sopocie

można spacerować godzinami, chłonąc przedwojenny klimat miasta. Zaczynając od ekskluzywnego Grand Hotel, poprzez wille, dochodząc i zaglądając do starych kamienic z klatkami schodowymi, gdzie zachowały się secesyjne kafle, rzeźbione drzwi, marmurowe schody...

Dopełnieniem tej atmosfery z nutą romantyzmu i nostalgii może być na zakończenie dnia spacer wśród łodzi i suszących się sieci na przystani rybackiej.





# Na przekór piaskom

*Anna Dołęgiewicz*

**Łeba to jedyne w Polsce księstwo. Niewielkie, czterotysięczne miasteczko oczarowało już wielu turystów. Wciśnięte między dwa przybrzeżne jeziora Łebsko i Sarbsko zachęca do bliższego poznania swojej historii, łebskiego klimatu oraz wyjątkowej okolicy.**

Początki Łeby były tragiczne i nie wróżyły osadzie dobrej przyszłości. Gnębiona przez powodzie, atakowana przez sztormy i wdzierający się piasek Stara Łeba pierwszy raz skapitulowała w 1558 r. Trzydniowy huragan zniszczył pas wydm, zatopił port i wdarł się do miasta. Kilkanaście lat później historia powtórzyła się. Wtedy mieszkańcy przenieśli osadę w bezpieczniejsze miejsce, na prawy brzeg rzeki Łeby. To właśnie dzisiejsza lokalizacja miasta.

Zmiana położenia nie uchroniła jednak Łeby przed kolejnymi sztormami. Dopiero wybudowanie falochronów, zalesienie wydm i uregulowanie rzeki ograniczyło katastrofy nękające miasteczko.





## Wszędobylski piasek

Wędrujące wydmy zasypały Starą Łebę. Śladami po osadzie są jedynie ruiny gotyckiego kościoła, które wystają spod piasku i... bicie starego kościelnego dzwonu, który – według podań – wpadł do rzeki, gdy mieszkańcy opuszczali miejscowość. Od tego czasu dzwon podobno ostrzega mieszkańców Łeby przed groźącym im niebezpieczeństwem.

Dzisiaj łebianie do największych atrakcji turystycznych miasta zaliczają właśnie piasek. Szerokie plaże, bliskość ruchomych wydmy w Słowińskim Parku Narodowym to magnes, który przyciąga turystów do tego letniego kurortu.

Miasteczku barw dodają XIX-wieczne domy rybackie – długie, białe albo ceglaste o dwuspadowych dachach, które można podziwiać przy głównym trakcie Łeby – ulicy Kościuszki. Niektórzy twierdzą, że najmiłsze zakątki kryje Łeba nad Kanałem Chelstowskim oraz nad rzeką. Liczne smażalnie ryb czekają na turystów na deptaku, przy ujściu rzeki do morza.

## Nie tylko w ścisku

Stali bywalcy Łeby niewątpliwie powiedzą, że turysta o każdej porze roku wypocznie tu świetnie. Jeśli jednak ktoś nie przepada za ściskiem na plaży, tłumem w kurortach i wakacyjnym zgiełkiem, powinien unikać Łeby w szczycie sezonu letniego. Urokiem i spokojem, ciepłem, morską bryzą i powietrzem bogatym w jod można również delektować się w maju, czerwcu i we wrześniu.

Łeba jest świetnym miejscem dla amatorów aktywnego wypoczynku, windsurfingu i długich spacerów; w okolicy nie brakuje dobrze przygotowanych ścieżek rowerowych.

W 1998 r. Łeba stała się oficjalnie księstwem, które bije własne monety, publikuje znaczki pocztowe, widokówki, a nawet paszporty. Każdego roku w dniu 8 sierpnia miasto hucznie świętuje rocznicę powołania księstwa.

Najwyższy czas odwiedzić Łebę.



# STO LAT, STO LAT!!!

*Agnieszka Grześkiewicz*

Co zatańczysz na swoich setnych urodzinach – walca angielskiego czy fokstrota? Kiepski żart? Niekoniecznie. Jeśli weźmiesz sobie do serca trzynastę poniższych rad, będziesz mógł cieszyć się doskonałą kondycją przez lata.

**O**rganizm człowieka został zaprogramowany tak, by móc pracować przez 110–115 lat. Jeśli tak się nie dzieje, wina w dużej mierze leży po naszej stronie. Oddajemy swoje zdrowie walkowerem, prowadząc tryb życia zupełnie odmienny od tego, jaki służy naszemu ciału i duszy. Jeśli chcemy żyć długo, żyjemy inaczej.

### 1. Zachowaj umiar w jedzeniu

Człowiek je zwykle znacznie więcej, niż naprawdę potrzebuje. Naukowcy od dawna wiedzą, że ograniczenie codziennej porcji kalorii o ok. 30 procent wydłuża o 1/3 życie wielu gatunków zwierząt – i to utrzymując je w najlepszym zdrowiu. Ta sama zasada sprawdza się i u ludzi. Droga do zdrowia nie prowadzi więc przez aptekę, ale przez kuchnię.

### 2. Myśl pozytywnie

Myśl jest „energiją”, która wysłana przez mózg, powróci do Ciebie. Jeśli myślisz pozytywnie, to najczęściej czeka Cię wszystko co najlepsze. Niektórzy uważają wręcz, że sposób myślenia wpływa bezpośrednio na zdrowie. Ludzie uparci, nie potrafiący pójść na kompromis, często odczuwają bóle szyi i pleców; pesymistom dokuczają dolegliwości układu pokarmowego. Ci, którzy łatwo wpadają w złość, prędzej czy później zapadają na choroby

serca i nadciśnienie. Negatywne myśli powodują, że życiowa bateria wyładowuje się i stajemy się podatni na choroby. Pamiętaj, jesteś taki jak Twoje myśli.

### 3. Oddychaj prawidłowo

Im głębiej człowiek oddycha i im mniej razy robi to w ciągu minuty, tym dłuższe będzie jego życie. Wystarczy spojrzeć na buddyjskich mnichów – zawdzięczają swoje długie życie właśnie opanowanej do perfekcji sztuce oddychania. Poprzez sposób oddychania każdy z nas określa jakość i wyznacza długość swojego życia. Podczas wymiany powietrza szkodliwe toksyny są zabierane z płuc i wydalane na zewnątrz. Niedostateczna ilość tlenu powoduje choroby układu oddechowego, pokarmowego, krwionośnego.

### 4. Wykorzystaj moc egzotycznych ziół

Wiele roślin ma w sobie cenne składniki opóźniające procesy starzenia i poprawiające pracę słabnącego organizmu. Zielona herbata to silny przeciwutleniacz, którego działanie znają dobrze Japończycy. Korzeń żeń-szenia, „cudowna roślina” Chińczyków, wspomaga zaopatrywanie narządów w tlen. Zwiększa energię, poprawia zdolność organizmu do wysiłku fizycznego i umysłowego (znajdziesz go w takich preparatach, jak: ginseng,



gerovital, gerivait pharmaton, bodymax). Miłorząb japoński usprawnia krążenie krwi w mózgu, poprawia zdolność koncentracji, pamięć (jest np. w ginkofarze, bilobilu i ginkgo biloba).

### 5. Ruszaj się

Dzięki regularnemu ruchowi (co najmniej trzy razy w tygodniu po trzydzieści minut) lepiej pracuje cały organizm – jest dotleniony, sprawny, ma siłę do walki z chorobami. Poprawia się nastrój. Najkrótszą drogą do zdrowia jest droga na piechotę, a więc wstań z fotela i idź pobiegać, a zredukujesz stres i poprawisz sylwetkę.

### 6. Rzuć papierosa, pij mniej alkoholu

Jeśli nie palisz, zwiększasz szansę na to, że ominą Cię choroby krążenia i nowotwory. Pod wpływem toksyn zawartych w dymie papierosowym dochodzi do powstania w ciele dużej ilości wolnych rodników, częstych sprawców tych chorób. Palaczom oplaca się rzu-

cić nałóg w każdym wieku. Jak najbardziej wskazany jest umiar także w kwestii alkoholu!

### 7. Rozsmakuj się w warzywach i owocach

Kto chce pozostać młodym i zdrowym, powinien codziennie zjadać duże ilości owoców, warzyw i produktów pełnoziarnistych. Zawierają one najwięcej tzw. przeciwutleniaczy, substancji unieszkodliwiających wolne rodniki. Najważniejsze z nich to: witamina E (pestki słonecznika, pomidory, orzechy laskowe), witamina C (cytrusy, natka pietruszki, papryka), witamina A i betakaroten (marchew, żółte owoce i warzywa), selen (pestki słonecznika, pieczywo pełnoziarniste).

### 8. Walcz ze stresem

Jeśli zdenerwujesz się raz czy drugi, nic się nie stanie. Ale długotrwałe życie w stresie jest niebezpieczne. Nie daj się więc na każdym kroku ponosić emocjom. Dwa razy do roku funduj sobie dwutygodniowe wczasy, by Twoje ciało odpoczęło i zregenerowało się. Pamiętaj też, że świetnie odstresowuje śmiech.

### 9. Dbaj o kręgosłup

Niektórzy twierdzą, że wszystkie choroby zaczynają się od kręgosłupa. Jest w tym dużo prawdy. Kiedyś człowiek opierał się na czterech kończynach i to położenie było dla naszego „rusztowania” idealne. Odkąd stanęliśmy na dwóch nogach, kręgosłupowi zaczęło grozić wiele niebezpieczeństw. Gwałtowne ruchy ciała, dźwiganie ciężarów, mało ruchliwy tryb życia, nieprawidłowa postawa w czasie pracy czy nauki – wszystko to narusza jego konstrukcję, powodując minimalne zwichnięcia kręgow. Zniszczony kręgiel uciska z kolei nerwy powią-

**Organizm człowieka został zaprogramowany tak, by móc pracować przez 110-115 lat. Jeżeli tak się nie dzieje, вина w dużej mierze leży po naszej stronie.**

zane z mięśniami i innymi organami ciała. Jeśli nerw jest uszkodzony, to i organ, z którym jest połączony, zaczyna źle funkcjonować. Np. przy

przemieszczeniu kręgow szyjnych mogą pojawić się bóle głowy, nerwowość, choroby oczu i gardła.

### 10. Wysypiaj się

Kiedy śpisz, w Twoim organizmie odbywa się „remont” systemów zarządzających m.in. produkcją hormonów i przemianą materii. Moment wyciszenia jest też potrzebny mózgowi, który po całodzienniej wyętej pracy może odnowić swoje komórki. Regeneruje się naskórek, układ odpornościowy produkuje nowe przeciwciała. Długość i rytm nocnego odpoczynku są sprawą indywidualną. Staraj się jednak kłaść przed północą i spać przynajmniej 7 godzin. Organizm zadowolony jest taką ilością snu, jakiej potrzebuje, ale trzeba mu to umożliwić.

### 11. Nie jedz za dużo mięsa

Zamiast smalcu i masła używaj oleju roślinnego i margaryny. W miarę możliwości unikaj smażonych produktów. Zastąp je gotowanymi i pieczonymi. Szczególnym zagrożeniem dla zdrowia są produkty wędzone, do których podczas wędzenia przedostają się substancje rakotwórcze i inne niebezpieczne związki. Można je znaleźć w kielbasach, szynkach, polędwicy, boczku.

### 12. Utrzymuj mózg na pełnych obrotach

Jak wiadomo, to czego się nie używa, niszczy. Dotyczy to również komórek mózgowych, które należy zmuszać do pracy przez całe życie. Dużo czytaj, przyswajaj sobie stale nową wiedzę. Rozwiązuj krzyżówki i łamigłówki. Trenuj pamięć, wzbogacając znajomość języków obcych. Wtedy także Twój mózg pozostanie młodym.

### 13. Flirtuj z filtrem

Promienie ultrafioletowe są szkodliwe dla skóry. Pozbawiają ją naturalnej wilgotności i elastyczności. To znacznie przyspiesza proces starzenia. Latem warto unikać słońca w południe, a na plaży stosować dobry krem przeciwsłoneczny z filtrem. Można też wspomóc skórę od wewnątrz: jej stan poprawiają preparaty z koenzymem Q10 (np. koenzym Q10, koenzym Q10-D) i witaminami A i E.

Przestrzegając tych 13 rad na pewno przedłużysz swoje życie.



# JEJ WYSOKOŚĆ HERBATA

Agnieszka Grześkiewicz

**W** ostatnich latach nastąpił prawdziwy renesans herbaty w naszym kraju. Nie tylko z tego powodu, że mamy możliwość wyboru różnych jej gatunków, ale również dlatego, że dostrzeżliśmy przyjemność w delektowaniu się smakiem herbacianego naparu. Coraz bardziej cenimy też jego zdrowotne właściwości.

Prawdziwy tryumf herbaty nastąpił w V wieku n.e., kiedy to Chińczycy do perfekcji doprowadzili sposób jej parzenia i podawania. Suszone listki egzotycznego krzewu w XVII wieku przywieźli do Europy Holendrzy, ale to Rosjanie i Anglicy pierwsi docenili walory sporządzonego z nich naparu.

W Polsce herbata jest najpopularniejszym napojem od dawna. I nie przeszkadza temu fakt, że moda na nią przyszła do nas w XIX wieku wraz ze znienawidzonym wojskiem carskim. Zgodnie z rosyjskim obyczajem do parzenia używano samowara. Ten niezwykle demokratyczny jak na owe czasy sprzęt służył do gotowania wody. Napar nie był zbyt mocny, pito go ze szklanek, a na spodeczku podawano kostki cukru (nie wrzucano ich do herbaty, tylko ssano jak cukierki).

## MAŁE SEKRETY WIELKIEJ HERBATY

Herbata, najpierw traktowana z należną atencją, z czasem stała się napojem pospolitym. Wsypany do sitka i przelewana wrzątkiem, zaparzana kilka razy, słodzona ponad miarę, pita w pośpiechu straciła większość swoich niezwykłych zalet. Dziś jednak jak grzyby po deszczu powstają specjalistyczne sklepy z dziesiątkami gatunków chińskiego specjału i akcesoriami do jego przyrządzania. Spełniają się słowa mistrza herbacianej ceremonii Tien Ji-henga: „Pijmy złocisty napar, by zapomnieć o zgiełku tego świata”.

Krzewy herbaty, tej kuzynki kamelii, lubią wysokie zbocza i gorący, wilgotny klimat; zbyt dużo

deszczu powoduje, że nawet najszlachetniejsze listki Golden Nepal nie mają odpowiedniego smaku. Ważny jest też sposób zbierania pędów – w przypadku prestiżowych herbat wyłącznie ręczny – potem zwijania, fermentowania, suszenia i sortowania. Najlepsze i najdroższe herbaty to mieszanki złocistożółtych pąków i młodych pędów. Chińczycy pewnych gatunków nie eksportują i świat może się tylko domyślać ich cesarskiego smaku i aromatu.

## HERBACIANA PODRÓŻ

Droga herbaty z plantacji do imbryczka jest długa, wiele może się zdarzyć – także fałszowanie drogich gatunków. Można pomieszać „flesze”, czyli najcenniejsze młode pędy z grubymi liśćmi jesiennych zbiorów, i tylko znawcy dostrzegą różnicę. Kupcy herbaciani zanim zdecydują się na zakup, długo smakują każdy łyk. Smakosze wybierają herbaty z plantacji assamskich, cejlońskich, prowincji Yunan czy najwyżej cenionych upraw z południowych stoków Himalajów. Słynna angielska *cup of tea* to mieszanka herbat indyjskich i cejlońskich, dająca napar tak mocny, by przebił się przez mdły smak mleka. Wiele osób wybiera ją na śniadanie, choć równie dobry jest czysty Assam, dający aksamitny, intensywny, ciemnoczerwony napar o lekko słodkim smaku.

Na świecie sprzedaje się obecnie mnóstwo gatunków herbaty. Jeśli kupujemy herbatę paczkowaną – w saszetkach lub sypką – czytamy oznaczenia. Warto zwrócić uwagę na sposób jej pakowania. Herbaciany susz łatwo chłonie wilgoć i obce zapachy – opakowanie powinno być szczelne. Całkowitą gwarancję daje tylko metalowa puszka, mniejszą kartonowe pudełko owinięte folią. Przed zakupem herbaty na wagę warto się jej przyjrzeć. Listki powinny być mniej więcej tej samej wielko-

ści, bez domieszki pyłu czy fragmentów gałązek. Herbaty aromatyzowane muszą mieć zapach zgodny z ich nazwą. Czarna brzoskwiniowa powinna wyraźnie pachnieć brzoskwinia, a waniliowa wanilią.

### HERBACIANE ABECADŁO

Na opakowaniu herbat najlepszych gatunków widnieje nazwa plantacji i literowe skróty, które pozwalają od razu ocenić kategorię liści. Mniej prestiżowe odmiany podają tylko region upraw, np. Ceylon, Assam, Kenia, Nilgiri. Jak zatem rozszyfrować tajemnicze FTGFOP?

– F (ang. *finest*) – oznacza herbatę wyjątkowej jakości i tylko poprzedzająca litera S (specjal) może obiecywać jeszcze bardziej wyśmienity gatunek.

– T (ang. *tip* – koniuszek) – zaświadcza, że herbata w dużej części składa się z najcenniejszych, nie do końca rozwiniętych pączków.

– G (ang. **golden**) – oznacza, że w herbacie znajdują się „złote gipsy” – koniuszki złotożółtych pączków, a napar będzie miał bursztynową barwę.

– O (ang. *orange*) – nie ma nic wspólnego z pomarańczą i prawdopodobnie wywodzi się z holenderskiego oranje – królewski. Sygnalizuje, że w herbacie są tzw. drugie liście.

– P (pekoe) – litera użyta samodzielnie każe się spodziewać krótszych i mniej delikatnych listków.

– Tańsze, ale markowe herbaty opatrzone są terminem „Orange Pekoe” (lub OP). „Souchong” (S) określa dymne chińskie herbaty lub duże, zwijane w rurki liście. „Broken” odnosi się do gorszych gatunków herbat łamanych, ale i te mogą zawierać złote gipsy oraz pierwsze listki (na etykiecie znajdują się wówczas litery TGBOP).

– Fannings lub Dusts to najtańszy rodzaj herbat, w pudełku można spodziewać się pyłu i okruchów. Przygotowuje się z nich większość herbat ekspresowych. Symbol CTC też nie obiecuje dobrego naparu, liście bowiem zostały poddane procesowi cięcia, darcia i zwijania. Ta herbata daje mocny, ale pozbawiony charakteru napar.

– Cyfra, która pojawia się po symbolach literowych, oznacza herbatę najwyższej jakości. ■

**Czarna herbata.** Najbardziej popularna w USA i Europie oraz Indiach. Dzięki procesowi fermentacji napar z niej zyskuje głęboki, brązowy kolor. Najbardziej rozpowszechnione gatunki to: Darjeeling, English Breakfast, Orange Pekoe.

**Zielona herbata.** Smakoszami tego rodzaju herbaty są przede wszystkim Azjaci, jednak ostatnio zyskuje ona coraz więcej zwolenników w Europie. Jest najmniej przetwarzana – cały proces polega na zerwaniu, poddaniu działaniu pary i wysuszeniu liści. Dzięki temu zachowują one swój naturalny zielony kolor, a po zaparzeniu dają napar o świeżym, lekko goryczkowym smaku. Najbardziej rozpowszechnionym gatunkiem jest Tencha oraz Gunpowder.

**Biała herbata.** Występuje wyłącznie w południowo-wschodnich Chinach i na Sri Lance. Świeży smak, delikatny aromat, białosrebrzysty kolor pobudza i orzeźwia. Sprzedaje się ją w dwóch gatunkach: Pai Mu Tan i Yin Zan.

**Czerwona herbata Pu-erh.** Im dłużej dojrzewa, tym więcej nabiera właściwości leczniczych. Na najlepszą trzeba czekać aż 60 lat. Dobra Pu-erh błyskawicznie nabiera ciemnoczerwonego koloru i pachnie wilgotną ziemią, co nie każdemu odpowiada. Oczyszcza organizm, sprzyja odchudzaniu.

**Herbata oolong.** Wytwarzana jest z liści poddanych procesowi częściowej fermentacji. Dzięki temu powstaje ten jedyny w swoim rodzaju kolor i aromat, lokujące ją pomiędzy herbatą zieloną i czarną.

**Herbatki ziołowe.** Tego typu herbaty są robione z mieszanek kwiatów, jagód, ziaren, liści, korzeni dla zwolenników przeróżnych gatunków roślin. Cechą wyróżniającą herbatki ziołowe jest brak kofeiny, której spore ilości zawiera zielona i czarna herbata.

Tak modne ostatnio **Yerba Mate, Lapacho, Honeybusch** czy **Rooibos**, choć nazywamy je herbatami, nie mają nic wspólnego z krzewem herbacianym. Podobnie jak z herbaty, robi się z nich smaczny, zdrowy napar.



# Dżentelmen pełen kontrastów

Po upalnym lecie nadszedł czas rozstania z lekkimi lnianymi garniturami. Żegnamy się z nonszalanckim stylem południowca. Jesień przenosi nas w świat szlachetnej, klasycznej mody rodem znad Tamizy.

# B

Brytyjski szyk odnajdziemy przede wszystkim w tkaninach marynarek. Królować będą niezmiennie tweedy, flanele i wełny. Koneserom ekskluzywnego stylu angielskiego dżentelmena przypadną z pewnością do gustu marynarki ze skórzanymi guzikami, lamówkami, łatami na rękawach i dewizką. Marynarki ozdobią różne wariacje krat, które występują najczęściej w wersjach o delikatnym rysunku; nie zabraknie także typowych dla tej pory roku jodełek. Dzięki obowiązującej gamie kolorów ziemi – brązu, miodowych żółci, zieleni, przeplatanych dyskretnymi akcentami czerwieni, rdzy i odcieni niebieskiego – męskie ubrania idealnie wkomponują się w jesienny krajobraz. Modny pan będzie mógł też sięgnąć po klasyczne odcienie granatu, szarości i błękitu. Gdziekolwiek przewiną się także dodatki koloru wielbłądziej sierści, brązu, pomarańczowego i bordo. Linie o bardziej nieformalnym charakterze cechuje bogactwo faktur tkanin – od wełny o luźnym splocie po sztruks czy aksamit.

Wśród deseni na jesień i zimę 2005/2006 tryumfować będą paski. Bogactwo ich wariantów może przyprawić o zawrót głowy: gęste prążki, paski składające się z dwóch, trzech innych, paski cieniowane, paski zatopione w fakturę tkaniny. Najbliższy sezon zadowoli miłośników nie tylko nowych deseni, ale również awangardowego fasonu i młodzieńczej sylwetki. To właśnie z myślą o nich designerzy firmy Digel stworzyli kolekcję mocno dopasowanych garniturów zapinanych na dwa guziki. Są one o 1 cm węższe w talii niż ich klasyczne odpowiedniki. Marynarki mają skośne kieszonki, z tyłu ozdobiono je dwoma krótkimi rozcięciami. Możemy wybierać między dwoma modelami, które różnią się klapami. Pierwszy ma je bardzo szerokie, drugi przeciwnie – ekstremalnie wąskie. Spodnie uszyte bez mankietów i zaszewek.



W świecie koszul z kolei nie do końca żegnamy się z nieformalnym, pełnym kolorów i kontrastów latem. Koszule będą kusić paskami – czasem delikatnymi i wąskimi, utrzymanymi w chłodnych, pudrowych odcieniach, a czasem pełnymi krzykliwych kontrastów i śmiałych zestawień kolorystycznych. Kołnierze pozostają szerokie – niekiedy nawet bardzo – co znów stanowi nawiązanie do młodzieżowego stylu i ekstrawagancji.

Pomarańczowe akcenty spotkamy również w swetrach. Tu zaskoczy nas wielość odcieni tej barwy – od pastelów, po ciemną rdzę. Modne będą także odcienie brązu, khaki i beżu. Nie przemija też moda na czerń, w tym sezonie szczególnie często łączona z bielą. Ale nie tylko takie kontrastowe zestawienia zobaczymy na męskich swetrach. Na niebanalne połączenia barw zezwoli moda na paski, która przedostanie się również do świata swetrów. Miłośników klasyki ucieszy zapewne krój swetrów, które pozostaną

staną takie, jak w poprzednich sezonach – czyli bliskie ciału z tradycyjnym dekoltem.

Miękkie wełny, brytyjski szyk, a jednocześnie młodzieżowy krój i intrygujące barwy – wszystko to sprawi, że o modzie męskiej na jesień i zimę myśleć można wyłącznie ciepło.

Również pośród krawatów rządzą pasy i kontrasty. Tu modny mężczyzna może sobie pozwolić na jeszcze większą ekstrawagancję niż w przypadku koszul. Pasy będą szersze i bardziej wyraziste, a kolory nieco mocniejsze. Prawdziwi liderzy wśród kolorów w tym sezonie to ognisty pomarańcz, nasycony granat, a także róż i fiolet w najrozmaitszych odcieniach, od delikatnych, pudrowych, po jaskrawe i wyraziste. Te barwy zdetrionizują zieleni, niepodzielnie królującą w ubiegłym sezonie.

Brytyjski styl opanował także ubiory noszone przez panów po godzinach pracy. Stylistykę męskich spodni zdominują ciepłe tkaniny i dzianiny w odcieniach brązu i zieleni. Projektanci dorzucili jednak szczyptę ekstrawagancji, lansując także spodnie w odcieniach rdzy i pomarańcza.

*Na podstawie materiałów firm:  
Pelo, Digel, Bush.*



Audi A6 3.0 TDI quattro

# Diesel dla sportowca

*Sławomir Rummel*

Audi przy każdej zmianie modelu podnosi poprzeczkę coraz wyżej. I to w każdej dziedzinie – komfortu jazdy, osiągow, nowoczesności rozwiązań technicznych i walorów użytkowych. Firma, która jeszcze niedawno z uporem goniła największych niemieckich rywali – Mercedesa i BMW, dzisiaj już staje z nimi do równej walki. Ba, nawet często ją wygrywa. A w tej trójce walka o prestiż to równocześnie walka o pieniądze, bo auta tych marek do tanich nie należą.

## Czapki z głów

Specjaliści od marketingu z Audi twierdzą, że nowe samochody tej marki – choć w przeważającej większości to wygodne limuzyny wyższej klasy – mają w sobie sportowego ducha. Nie inaczej rzecz się ma z nowym A6 i to nawet w wersji, jaką otrzymaliśmy do testu – wyposażonej w silnik wysokoprężny. Ci, którzy wybrzydzą na diesle, powinni w tym miejscu zdjąć czapki z głów, bo nie wiedzą co czynią. Chociaż pod maską pracował wielki, sześciocylindrowy motor z samoczynnym wtryskiem, wewnątrz jego pracę można zdemaskować tylko po spojrzeniu na obrotomierz. Na zewnątrz oczywiście usłyszymy ślad charakterystycznego klekotu, ale tylko przy zimnym silniku. Po rozgrzaniu w krótkim czasie pracuje cichutko i niemal bez wibracji.

Audi A6 jest całkowicie nowym, znacznie większym od swojego poprzednika samochodem. Widać w nim nowy kierunek rozwoju stylistyki marki. W klasycznych już proporcjach limuzyny Audi, z prostą linią pasa niskich okien i linią dachu wyraż-

nie nawiązującą do sylwetki coupe, nawet w stojącym samochodzie drzemie zapal do szybkiego ruchu. Dynamikę auta podkreślają też duże koła z lekkich stopów o bardzo atrakcyjnych wzorach. Trapez osłony chłodnicy z pojedynczą ramką „singleframe” z przodu świadczy o przynależności A6 do najnowszej generacji pojazdów tej marki. Za przezroczystymi kloszami groźne spojrzenie rzucają na drogę bixenonowe reflektory, zapewniające podczas nocnej jazdy niemal równie dobrą jak w dzień widoczność. Z tyłu uwagę zwraca szeroki rozstaw kół, znajdujących się w jednej płaszczyźnie z bocznymi ścianami nadwozia. Duże końcówki rur wydechowych wyraźnie sygnalizują możliwości samochodu. Cechą charakterystyczną tyłu są płaskie, głęboko sięgające ku środkowi pojazdu, światła. Od góry kłapa bagażnika zakończona jest dynamiczną krawędzią, która przy dużych prędkościach zapewnia dodatkowy docisk tyłu, a tym samym lepszą przyczepność pojazdu.



## Komfort i elegancja

Wysoka i szeroka konsola środkowa z łatwo dostępnymi elementami obsługowymi podkreśla sportową, ukierunkowaną na wygodę kierowcy architekturę. Wspólna osłona łączy w jedną całość centralny zespół instrumentów z lekko odchyloną w stronę kierowcy górną częścią środkowej konsoli. W A6 zadebiutowała nowa generacja kierownicy Audi. Jej wyraźnym znakiem rozpoznawczym jest nawiązanie kształtem wnętrza koła do trapezu osłony chłodnicy. Bardzo wygodne są rolkowe przełączniki do obsługi sprzętu audio wpuszczone w ramiona kierownicy. Projekt środkowej konsoli został zainspirowany wnętrzem nowego A8. Podobnie jak w tej limuzynie, w A6 zdecydowano się na zastosowanie elektromechanicznego hamulca postojowego, co dla stylistów oznacza większą przestrzeń do wykorzystania. Rezygnacja z dźwigni hamulca ręcznego umożliwiła w nowym A6 funkcjonalne i ergonomiczne ukształtowanie konsoli i podłokietnika. Za dźwignią zmiany biegów znajduje się terminal obsługi systemu MMI. Jego

ekran umieszczony jest w bezpośrednim zasięgu wzroku kierowcy, pod górną osłoną deski rozdzielczej.

Samochód jest – jak przystało na limuzynę tej wielkości – wręcz nieprzyzwoicie komfortowy, zachowując jednak wszystkie zalety dla tych, którzy lubią dynamiczną jazdę. Fotele zapewniają wysoki komfort podczas długich podróży oraz doskonałe trzymanie boczne przy jeździe sportowej. Elementy dekoracyjne z aluminium lub opcjonalnie z drewna orzechowego albo brzoźowego czynią wnętrze jeszcze bardziej eleganckim. O takich drobiazgach, jak dwustrefowa elektroniczna klimatyzacja i elektryczne sterowanie czym tylko można, chyba nie trzeba się już rozpisywać. Co ciekawe, niezależnie od zastosowanego napędu – czy przedni, czy quattro – bagażnik ma pojemność 546 litrów. Zbiornik paliwa w wersjach z napędem na przednie koła mieści 70 litrów, w modelach quattro – 80 litrów.

## Szybki jak... diesel

Jazdę próbną odbyliśmy samochodem z sześciocylindrowym silnikiem wysokoprężnym (z cylindrami rozstawionymi w kształcie litery V o kącie rozwarcia 90 stopni), oznaczonym jako 3.0 TDI. Wyróżnia się wśród konkurentów robiącym wrażenie potencjałem mocy i momentem obrotowym: 225 KM i 450 Nm. Maksymalny moment obrotowy jest do dyspozycji tuż powyżej poziomu wolnych obrotów – od 1400 obr/min i jego przebieg jest płaski aż do 3250 obr/min, co daje kierowcy możliwość dobrego przyspieszania przy każdej prędkości obrotowej. Ten motor po prostu ciągnie i niezależnie od tego, na jakim przełożeniu pracuje sześciobiegowa automatyczna skrzynia biegów Tiptronic, oddaje do dyspozycji kierowcy całą swoją moc. Mimo sprzęgła hydrokinetycznego w skrzyni automatycznej można uzyskać wyniki, których nie osiąga się powszechnie nawet w samochodach sportowych – wskazówka prędkości-

mierza przesuwa się do kreski oznaczającej 100 km/h w ciągu 7,3 sekundy od startu, a prędkość maksymalna A6 3.0 TDI wynosi 243 km/h. Skrzynia może pracować w ekonomicznym trybie D, ale jak ktoś chce poszaleć, może przerzucić ją na tryb S (sportowy). Wtedy wskazówka obrotomierza znacznie gwałtowniej wędruje w górę, a przełożenia zmieniają się na wyższe przy znacznie większej prędkości obrotowej silnika. Efekt jest piorunujący. Tak, panie i panowie, jeżdżą teraz auta z silnikami „wolnoobrotowymi”! Jednocześnie na uwagę zasługuje wzorowy poziom głośności pracy i spełnianie ostrych standardów normy emisji spalin Euro 4. Tu jeszcze jedna ciekawostka – za przygotowanie mieszanki odpowiada system common rail najnowszej generacji, a nie pompowtryskiwacze, jak w innych, popularnych silnikach TDI koncernu VW.



## Legendarny patent Audi

Osiągi silnika idealnie dopasowano do układu przeniesienia napędu. To legendarny patent Audi o nazwie quattro – permanentny napęd na cztery koła. Skutek jego zastosowania to wzorowa trakcja i prowadzenie boczne oraz minimalizacja wpływu siły napędowej na samostęrowność samochodu. Pozwala uzyskać ponadprzeciętną prędkość jazdy na

zakrętach i dużą stabilność toru jazdy. W A6 optymalny rozdział siły napędowej na wszystkie cztery koła jest dokonywany automatycznie przez międzyosiowy mechanizm różnicowy Torsen. Jest samoblokującą przekładnią ślimakową, a jego zaletą jest działanie blokujące, które zachodzi tylko podczas przekazywania siły napędowej. Przekładnia zezwala jednak na różne obroty osi podczas hamowania i pokonywania zakrętów. W normalnych warunkach jazdy siła napędowa jest rozdzielana na obie osie po 50%, a w przypadku ekstremalnym może zostać skierowane nawet 75% na jedną oś.



# STRZELAĆ KAŻDY MOŻE

*Każdy chciałby trafić do celu za pierwszym razem.  
Mistrzostwo osiąga ten, kto wierzy w siebie...*

*Wacław Laszkiewicz*

## ZACZEŁO SIĘ OD BIEGNĄCEGO DZIKA

Sam zacząłem strzelać w szkole średniej i trwa to do dziś. Byłem zawodnikiem Gwardii Opole, później Śląska Wrocław i Floty Gdynia. Uprawiałem strzelanie do sylwetki biegnącego dzika, obecnie nazywane strzelaniem do ruchomej tarczy. Strzelaliśmy z karabinków kalibru 5,6 mm, wyposażonych w lunety i bardzo celnych. Byłem w szerokiej kadrze olimpijskiej, miałem okazję do trenowania z najlepszymi. Później, kiedy studiowałem w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, strzelałem w reprezentacji szkoły. Nauczyłem się strzelać z pistoletu i do dziś uważam uprawianie tej konkurencji za wielką frajdę. Rekreacyjnie strzelałem również do rzutków i nie ukrywam, że to wspaniałe wyzwanie.

Strzelectwo jest dyscypliną wymagającą wewnętrznego spokoju i równowagi, precyzji, umiejętności koncentracji i walki z samym sobą. Strzelanie uczy wewnętrznej dyscypliny, zdecydowania i panowania nad emocjami w każdych warunkach. Marzenia o świetnym posługiwaniu się bronią drzemią w każdym z nas. Ileż to razy czytaliśmy lub oglądaliśmy film o takim właśnie wątku?

Dlatego cieszę się, że obecna ustawa o broni i amunicji, choć nadal „szttywna”, jest w stosunku do poprzedniej bardziej liberalna. Pozwala uprawiać strzelanie o wiele większej niż wcześniej rzeszy chętnych, choćby dzięki umożliwieniu korzys-

Wacław Laszkiewicz jest rotarianinem, członkiem RC Gdynia. Prócz strzelectwa, pasjonuje się golfem. Jego tekst o tajnikach tego sportu publikowaliśmy w poprzednim numerze „Rotarianina”.





**Zapach świeżo spalonego prochu, twarz lekko nieogolona, delikatny zapach dobrej whisky i strzelba na ramieniu... która dziewczyna się oprze?**

***Ernest Hemingway***



tania z broni pneumatycznej o określonej sile wyrzutu. A tym, którzy naprawdę zechcą uprawiać strzelanie w klubach strzeleckich, ustawa umożliwi dostęp do broni strzeleckiej praktycznie każdego kalibru.

Ja zacząłem w szkole średniej, a trwa to do dziś. Spróbujcie i Wy, pomogę Wam.

## OD KAMIENIA DO CELOWNIKA LASEROWEGO

Od zarania dziejów człowiek wymyślał różne sposoby walki i zdobywania pożywienia. Tak jest i dziś, choć warunki życia znacznie się zmieniły. Zmieniły się też narzędzia i metody walki, które dziś często służą do... zabawy i wywoływania emocji. Dotyczy to między innymi także strzelania. Nasi przodkowie słusznie zauważyli, że nie po to Pan Bóg dał nam rozum, żebyśmy uganiaли się za szybko uciekającym zającem. Lepiej przyłożyć mu na odległość jakimś kamieniem, strzałą czy wreszcie... śrutem, a zaoszczędzone siły i czas spożytkować ciekawiej.

I tu właśnie przechodzimy do sedna sprawy, a mianowicie do... strzelania. Bo biednego zająca można było trafić rzuconym kamieniem, co było jednak dość trudne, ale można też było miotać kamienie w inny sposób, wykorzystując do tego to, co przyroda i prawa fizyki nam dały. Tak powstały pierwsze urządzenia miotające, jak choćby proca. Wystarczyło uzbroić je w przyrządy do celowania i gotowe.

Później systematycznie udoskonalano te urządzenia, wymyślając łuk, a następnie kuszę, od kiedy zaś chiński spec wysadził swoją chałupę w powietrze, mieląc jakiś proszek, zabawie nie ma praktycznie końca. Powstał mianowicie środek miotający zastępujący cięciwę łuku, a siła naszych mięśni była potrzebna wyłącznie do podniesienia i utrzymania podczas celowania rury nabitej prochem strzeleckim i jakimś żelastwem, które było akurat pod ręką. I sprawa załatwiona. Robin Hood czy Wilhelm Tell nie mieli odtąd żadnych szans!

Później czyniono tę maszynę coraz lepszą i bardziej precyzyjną, pracując nad składem prochu, wytrzymałością lufy, mechanizmami spustowymi i przyrządami celowniczymi (też kiedyś próbowałem zrobić proch samodzielnie, ale po kilku

próbach zrezygnowałem, mama stwierdziła, że wygląd mojej buzi z opalonymi brwiami i rzęsami jest mało atrakcyjny). Nazwano te strzelby i karabiny bronią, bo ludzie często kierowali je przeciwko sobie. Uzbrajano je w doskonałe celowniki optyczne i laserowe, pozwalające trafić w cel z odległości kilku kilometrów. Oczywiście mówię tu tylko o broni strzeleckiej, której kaliber nie przekracza 20 mm.

Jednak karabin sam nie strzela (choć mówi się, że strzela sam raz do roku, więc trzeba bezwzględnie zachowywać warunki bezpieczeństwa); potrzebny jest dobrze wyszkolony strzelec. Szkoleniem zajmowało się oczywiście wojsko, ale powstała również dyscyplina sportowa o nazwie: strzelanie. Zajmują się tym również myśliwi, ale tylko w zakresie dotyczącym strzelania do zwierzyny.

## I TY MOŻESZ ZOSTAĆ RENATĄ MAUER

Sport strzelecki szybko stał się popularną dyscypliną olimpijską. Polscy strzelcy od początku należeli do czołówki światowej i to we wszystkich konkurencjach. Pamiętamy znakomite występy olimpijskie Renaty Mauer w karabinku, Józefa Zapędzkiego w pistolecie szybkostrzelnym, Smelczyńskiego, Rzepkowskiego, Gawlikowskiego w śrucie czy Jerzego Greszkiewicza w strzelaniu do sylwetki biegnącego dzika.

Dziś strzela w Polsce coraz więcej ludzi. Sportowo uprawiają tę dyscyplinę zawodnicy uczestniczący w systemie szkolenia klubów sportowych. Pozostali uprawiają tzw. strzelectwo powszechne, traktując to zdecydowanie rekreacyjnie. Jednymi i drugimi opiekuje się Polski Związek Strzelectwa Sportowego z siedzibą w Warszawie. Jego prezesem jest Jerzy Kozłowski.

Nas w tym miejscu interesuje strzelectwo powszechne, dzięki któremu każdy może mieć okazję, by nastrzelać się do woli. Najbardziej popularne konkurencje to:

- kaliber 5,6 mm (60 strzałów leżąc)
- karabinek sportowy, 3x20 strzałów z każdej postawy (leżąc, kłęcząc i stojąc)
- pistolet dowolny 50 m
- pistolet sportowy i wojskowy na 25 m
- strzelanie do ruchomej tarczy
- strzelanie do rzutków (*skeet i trap*).

Strzela się do tarcz o określonych wymiarach i w wyznaczonym czasie (oczywiście tarcze nie obowiązują podczas strzelania do rzutków). Zawodnik sam reguluje czas, z wyjątkiem strzelań do rzutków, do ruchomej tarczy i w pistolecie szybkostrzelnym. Tu decydują obowiązujące w konkurencji przepisy.

Jak w każdym sporcie, chodzi o uzyskanie jak najlepszego wyniku, czyli w tym wypadku o trafienie jak najbliżej centrum tarczy, oznakowanej od 10 do 1 pkt. Oczywiście dziesiątki są widziane najmilej... W strzelaniu do rzutków trzeba zniszczyć lecący rzutek (przypominający mały talerzyk) w czasie jego lotu. W konkurencji *skeet* rzutki „latają” z prawej lub lewej strony w płaszczyźnie czołowej, a w *trap* – odlatują od nas, a strzelamy z dubeltówki.

Osobiście kocham *trap*! Składamy się do strzału, wydajemy krótki okrzyk, np. DAAJ, i natychmiast po ukazaniu się rzutka walimy z obu rur: PACH!... PACH! Rzutek rozlatuje się w powietrzu, łamiemy strzelbę, łuski same wylatują pięknym łobem do kosza, a my dumnie, zerkając na obserwujące nas panie... udajemy się na następne stanowisko. Czy może być coś piękniejszego?

Ostatnio rośnie popularność strzelania z broni pneumatycznej na odległość 10 m. Precyzja i wymagane umiejętności są takie same jak w strzelaniach kulowych, a odległości dużo mniejsze. To pozwala znacznie oszczędniej budować strzelnice, a nawet strzelać w domu, np. w garażu. Super!

## KOSZTY, ZEZWOLENIA I BAJERY

Oczywiście, aby zabawa się udała, potrzebna jest dobra broń. Kiedy pod okiem doświadczonego trenera nabędziemy już należytych umiejętności, warto mieć pewność, że strzelamy z odpowiedniej dla nas broni. A niestety jest to przyjemność dość droga. Średniej klasy karabinek lub pistolet kosztuje od tysiąca do kilku tysięcy złotych. Najlepsze marki nawet kilka razy tyle. Pojawił się już jednak rynek wtórny, na którym można kupić całkiem dobre egzemplarze używane. Ceny amunicji, szczególnie kulowej, są również niebagatelne. Jedna sztuka kosztuje od kilkudziesięciu groszy do kilku złotych. A na treningu lub zawodach trochę amunicji trzeba wystrzelać!

Ale to jeszcze nie wszystko. Na broń potrzebne jest zezwolenie. Wydają je komendanci wojewódzcy policji na podstawie obowiązującej ustawy o broni i amunicji. Obowiązkowo zezwolenie trzeba uzyskać na broń kulową, na tzw. amunicję ostrą, oraz broń pneumatyczną o sile sprężania większej niż 17 J (Juli). Należy zdać egzamin teoretyczny ze znajomości ustawy (warunków bezpieczeństwa, przepisów używania broni itd.) oraz praktyczny z umiejętności strzeleckich, a także uczestniczyć w zawodach strzeleckich. Te ograniczenia są zrozumiałe, broń w niewłaściwych rękach może być przyczyną trudnych do przewidzenia tragedii.

Namawiam jednak chętnych do korzystania z broni dostępnej bez zezwolenia, pistoletów i karabinków pneumatycznych o sile wyrzutu mniejszej niż 17 J. Są one dostępne bez ograniczeń, choć również niezbyt tanie: od kilkuset do kilku tysięcy złotych.

Wszystkim chcącym kupić taką broń radzę skontaktować się z licencjonowanym sprzedawcą lub z najbliższym klubem strzeleckim. Tam na pewno trenerzy udzielą Wam porady, a jeżeli nie, to osobiście chętnie pomogę. Nie polecam raczej kupowania broni pneumatycznej dostępnej w sklepach sportowych lub podobnych, ponieważ zwykle jest

ona mało precyzyjna, trudna w eksploatacji (np. dokupywanie naboju gazowych), a jej ceny są równie wysokie. Wyposażenie dodatkowe: lunety, ładowarki powietrza, przyrządy celownicze, a przede wszystkim amunicja, też wymaga znajomości rzeczy.

Specjalne ubiory strzeleckie przydają się w konkurencji karabinka leżąc i 3x20 strzałów. Marynarka i spodnie ze skóry poprawiają statykę postawy. W pozostałych konkurencjach ubiór musi być po prostu wygodny i w tonie sportowym. Obuwie sportowe nieprzykrywające kostki, kamizelka najlepiej skórzana, czapka z daszkiem itd. Wszelkie „bajery” są mile widziane pod warunkiem, że... są adekwatne do umiejętności!!! Inaczej po prostu śmieszą.

## WYZYWAM WAS NA POJEDYNEK

Gdzie strzelać? Najlepiej zgłosić się do najbliższego klubu sportowego, w którym uprawiane jest strzelanie. Do klubów największych i o największych tradycjach należą: Śląsk Wrocław, Flota Gdynia, Legia Warszawa, Zawisza Bydgoszcz, Wawel Kraków, Grunwald Poznań oraz ośrodki w Zielonej Górze, Opolu, Katowicach, Starachowicach, w Rzeszowie i praktycznie w każdym mieście wojewódzkim. Szczegółowe informacje można znaleźć w Internecie na stronie [www.pzss.org.pl](http://www.pzss.org.pl)

Ale gdy będą już Państwo w posiadaniu broni, PAMIĘTAJCIE O PRZESTRZEGANIU ZASAD BEZPIECZEŃSTWA!!! Wystrzelony niefortunnie pocisk może spowodować kalectwo, a nawet śmierć człowieka lub zwierzęcia. To trzeba zawsze brać pod uwagę! Byłem świadkiem zbyt wielu nieszczęść spowodowanych lekkomyślnością i brakiem uwagi, by o tym nie napisać. Strzelanie jest pięknym sportem, ale nie wybacza błędów. Pocisk raz wystrzelony już nie wróci, chyba że... rykoszetem!

Kochani przyszli strzelcy! Wyzywam Was na strzelecki pojedynek! Kto będzie gotów, niech podniesie rękawice i wybierze broń. W strzelectwie liczy się walka, jeżeli walczyłem, zrobiłem wszystko żeby wygrać, a mimo to przegrałem... to dla siebie jestem zwycięzcą!

Do zobaczenia na strzelnicy! ■



# NIE PUSZCZAJ ŻYCIA Z DYMKIEM!

Agnieszka Grześkiewicz



**Każdy pretekst jest dobry, aby raz na zawsze rozstać się z papierosami. O szkodliwości palenia powiedziano już wiele. Propagowana jest moda na niepalenie. Kampanie na rzecz rzucania nałogu w ciągu ostatnich lat nasilają się. Na opakowaniach papierosów pojawiają się coraz wymowniejsze ostrzeżenia, wprowadza się zakazy palenia w miejscach publicznych.**

**D**ecyzja o rzuceniu palenia jest trudna, lecz dopiero po jej podjęciu zaczynają się prawdziwe „schody”. Nałóg kusi ze wszystkich stron. Kawiarnie, bary, restauracje, spotkania z palącymi znajomymi – to wszystko sprzyja powrotowi do nałogu. Zwykle trzeba próbować kilka razy, zanim odniesie się ostateczny sukces. Ale każdy dzień bez papierosa to powód do radości i umocnienia się w przekonaniu, że to jedna z najważniejszych rzeczy, jakie możesz dla siebie zrobić. Nie zwlekaj więc, rzuć palenie!

## UWIERZ, ŻE WYGRASZ

Nie martw się na zapas, że ci się nie uda, że to przekracza Twoje siły. Jeśli uważasz, że dobrze byłoby przestać palić, ale wątpisz w swoją silną wolę i twierdzisz, że nie dasz rady – masz 10 procent szans na zerwanie z nałogiem. Jeśli zdecydowanie tego chcesz – 100 procent. Nie czekaj aż załatwią to za Ciebie inni, zrób to sam. Kiedy rzucający palenie wpadają w depresję, wyobrażają sobie, że życie bez papierosów nie może mieć jasnych stron. To nieprawda. Ekspalacze czy osoby, które nigdy nie paliły nie są przecież stale pogrążeni w depresji.

Na początek warto by sobie uzmysłwić, jakie zagrożenia niesie za sobą palenie tytoniu. Osła-



bia czynności narządów zmysłów – słuchu, wzroku, smaku, węchu, czucia. Nikotyna uszkadza układ nerwowy, wywiera bardzo szkodliwy wpływ na układ pokarmowy. Zapach (raczej odór!) papierosów przenika zarówno ciało, jak i ubrania i nie daje się stłumić zapachem nawet najbardziej ekskluzywnych perfum. Za każdym razem, gdy palacz zaciąga się, wprowadza do organizmu ponad 4 tys. szkodliwych substancji. W zasadzie nie ma organu, który nie byłby wówczas atakowany. Palenie tytoniu odbija się niekorzystnie nie tylko na zdrowiu, ale i na wyglądzie – skóra osoby palącej szybciej się starzeje, włosy tracą blask, paznokcie stają się łamliwe.

## WIELKIE ZYSKI

Rzucenie palenia to nie tylko pozbycie się głodu nikotynowego. To przede wszystkim postrzeganie siebie jako kogoś niepalącego. Zmiana sposobu myślenia o sobie oznacza zerwanie łańcucha odruchów warunkowych. Istnieje mnóstwo powodów, dla których warto to zrobić:

- Zdrowotny – wreszcie przestaniesz zatrucić siebie i innych.
- Finansowy – zrezygnujesz z wyrzucania pieniędzy w błoto.
- Będziesz modniejszy – palenie jest dziś zdecydowanie niemodne.

## 10 sposobów na przezwyciężenie chęci zapalenia

Obliczono, że najgorszy, kulminacyjny punkt głodu nikotynowego – odczuwalnego jako ssanie w żołądku – trwa tylko trzy minuty. Można go przetrzymać na jeden z dziesięciu sposobów:

1. Umyj zęby miętową pastą.
2. Zjedz marchew, rzodkiewkę lub jabłko.
3. Gryź pestki słonecznika lub dyni.
4. Idź na spacer, pogimnastykuj się.
5. Jeśli uważasz, że sam nie dasz rady, skorzystaj z dostępnych „pomagaczy” w rzucaniu palenia: gum, plastrów czy pastylek (np. Nicorette czy Niquitin), medycyny alternatywnej (hipnozy, medytacji czy akupunktury).
6. Zajmij się czymś, co najbardziej lubisz robić.
7. Weź gorący prysznic, potem zimny, a następnie wytrzyj ciało energicznie ręcznikiem.
8. Patrz na zegarek i powtarzaj: „Rzucam palenie”. Nie poddawaj się chęci zapalenia papierosa przez minutę, dwie, trzy... co najmniej przez pięć minut.
9. Uświadom sobie korzyści z niepalenia.
10. Zadzwoń do przyjaciela z prośbą o wsparcie.





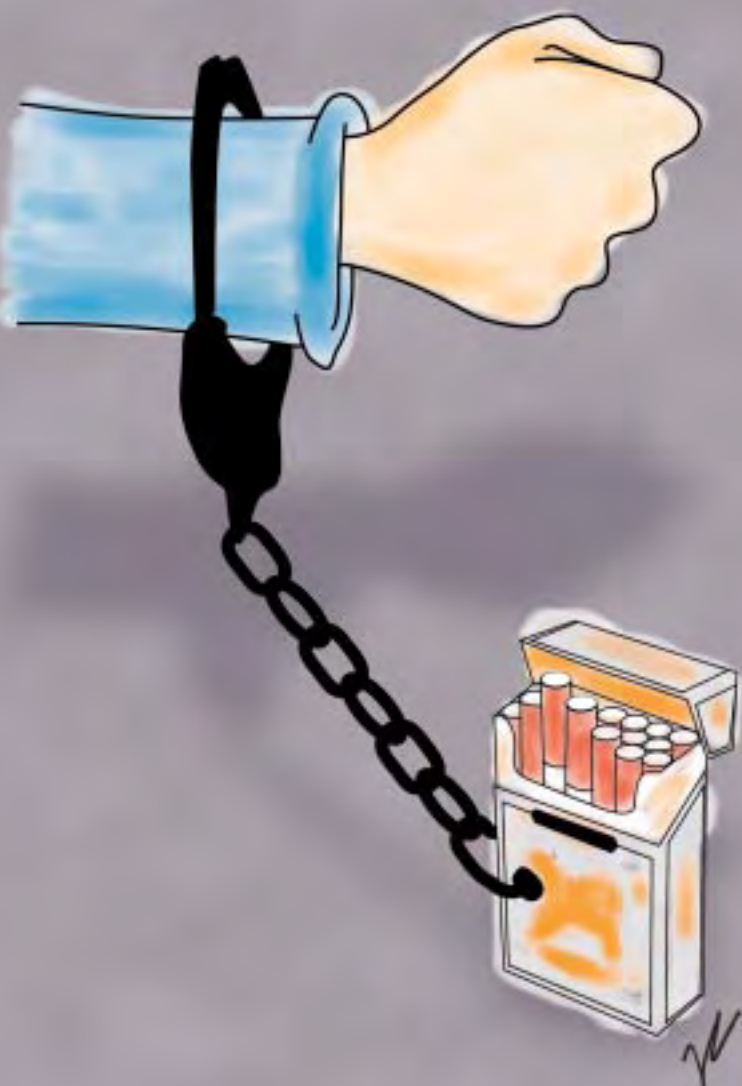
Gdy gasisz papierosa, Twój organizm, ta nadzwyczajna samoregulująca maszyna, natychmiast zaczyna pozbywać się toksyn. Niestety, kolejny papieros zatrzymuje ten proces. Jeśli już więcej nie zapalisz, oczyszczanie potrwa kilka miesięcy. Ale pierwsze zmiany nastąpią już po 6 godzinach – obniży Ci się tętno oraz ciśnienie. Po 12 – organizm oczyści się z tlenku węgla. Płuca odczują poprawę i będzie się im lepiej pracowało. Natlenienie krwi wróci do normy. Po 24 godzinach płuca rozpoczną proces samooczyszczania. Możesz bardziej kasłać. To dobry objaw. Po 48 godzinach krwiobieg pozbędzie się nikotyny, a po kilku dniach wyostają się zmysły. Po tygodniu wyraźnie poprawi się zapach Twojego ciała, a po miesiącu lepiej będzie pracować serce oraz układ krążenia. Po 3–9 miesiącach Twój oddech stanie się lżejszy i głębszy. Po roku ryzyko zawału serca zmniejszy się o połowę, a po pięciu latach spadnie o połowę ryzyko wylewu oraz raka przełyku, dwunastnicy i woreczka żółciowego. Po 10 latach zmniejszy się o połowę ryzyko raka płuc, a ryzyko wylewu dojdzie do normy dla niepalących. Po 15 latach tę normę osiągnie także ryzyko zawału serca.

## ZRÓB TEN KROK...

Podjmij decyzję. Wyznacz termin. Obmyśl strategię. Bez niej nie wygrywa się wojen. A Ciebie czeka wojna z nałogiem. Będziesz staczać bitwy. Każdy niewypalony papieros to Twoja wygrana. Stale utrzymuj się w gotowości bojowej. Przypominaj sobie, co tracisz, paląc: zdrowie, pieniądze, dobre mniemanie o sobie. Przeczytaj jeszcze raz co zyskasz, nie paląc. Utwierdź się w przekonaniu, że możesz rzucić. Bo naprawdę możesz. Zaczniij myśleć o sobie jako o kimś niepalącym. Ale dopiero wtedy, kiedy uznasz się za człowieka niepalącego, Twoja wojna będzie wygrana. Na razie zabezpieczaj się na wypadek słabości. Musisz mieć w pobliżu kogoś do rozmowy, coś do chrupania. Na kursach odwykowych zawołanie bojowe „rzucam palenie” jest powtarzane chóralnie w rytmie rapu. Spróbuj przed lustrem. Uśmiechnij się do siebie.

Musisz odstawić wszystko, co wiąże się z paleniem. Bardzo trudno będzie ci je rzucić, jeśli papierosy będą w zasięgu Twojej ręki. Unikaj palaczy,

którzy zachęcająco pytają „idziesz zapalić?”. Powiedz krótko: od dziś nie palę. I trzymaj się tego bez względu na wszystko. Wielu palaczy popełnia ten sam błąd – obiecują sobie, że już nigdy w życiu nie wezmą papierosa. Nie rób tego. Nie przysięgaj, że już nigdy nie zapalisz. Bo gdy za pierwszym razem Ci się nie uda, załamiesz się i machniesz ręką na dotychczasowe wysiłki. A one kiedyś zaprocentują. Wyznaczaj sobie krótkie, możliwe do pokonania etapy. Mów: nie zapalę przed śniadaniem, nie zapalę po śniadaniu. Nagradzaj się za każdy dzień bez papierosa. A jeśli ci się nie uda – nie zrażaj się. Spróbujesz jeszcze raz! Jeśli będzie trzeba, to jeszcze, i jeszcze. Tomasz Edison tysiące razy próbował, zanim udało mu się zaświecić żarówkę. Powtarzaj jego maksymę: „Niepowodzenie jest porażką tylko wtedy, gdy zrezygnujesz z kolejnej próby!”.



# PROSTATA – MAŁY GRUCZOŁ, DUŻY PROBLEM

*Agnieszka Grześkiewicz*

Mężczyzna rzadko kiedy zapomina o przeglądzie technicznym swojego samochodu. Nieczęsto jednak można spotkać takiego, który pamiętałby o przeglądzie swojego organizmu, czyli o badaniach profilaktycznych. Dzięki nim ponad połowy zachorowań na raka prostaty można by uniknąć. To prostata winna była śmierci prezydenta Francji François Mitterranda i Kojaka – Telly Savalasa.

**P**rostata wielkością i kształtem przypomina kasztan. Dopóki nie zacznie się powiększać, nie sprawia kłopotów. U młodych mężczyzn gruczoł ten szwankuje bardzo rzadko, ale wraz z upływem lat daje się we znaki coraz częściej. Medycyna nie potrafi jednoznacznie odpowiedzieć, jakie są przyczyny rozrostu prostaty. W dużym stopniu jest to jednak związane z naturalnym procesem starzenia się organizmu. Gruczoł krokowy (stercz) jest wrażliwy na działanie testosteronu, którego stężenie z wiekiem obniża się, zwiększa się natomiast liczba receptorów tego hormonu w błonie komórek prostaty. Tego typu przemiany hormonalne, początkowo niepostrzeżenie, powodują jej rozrost.

## PODSTĘPNY GRUCZOŁ

Gruczoł krokowy znajduje się tuż pod pęcherzem moczowym i otacza cewkę moczową. Jego zadaniem jest dostarczenie substancji odżywczych plemnikom, więc prostata w istotnym stopniu odpowiada za płodność. Około 50. roku życia w męskich organizmach zaczyna się cykl zmian hormonalnych, pod których wpływem gruczoł zaczyna się powiększać. Czasami znacznie. Dochodzi do uciążliwej choroby nazywanej gruczolakiem prostaty lub łagodnym rozrostem stercza. Jest to najczęstsze schorzenie prostaty. Objawy narastają latami, a mężczyźni nie zdają sobie sprawy z powagi dolegliwości. Uważają, że są to prze-

ściowe kłopoty, które miną same. Często cierpią w milczeniu, zamiast pójść do urologa.

Rozrośnięta prostata coraz silniej zaciska się wokół cewki moczowej. Zaczynają pojawiać się problemy z oddawaniem moczu:

- częstsze korzystanie z toalety
- ciągłe uczucie parcia na pęcherz
- wydłużenie czasu potrzebnego, aby pojawił się strumień moczu
- mały strumień moczu, niewspółmierny z uczuciem parcia
- wysięk, którego wymaga całkowite opróżnienie pęcherza
- pojawiająca się w moczu krew
- z czasem całkowite zatrzymanie moczu.

## Rady dla mężczyzn

1. Unikaj picia alkoholu i kawy.
2. Nie przetrzymuj zbyt długo moczu w pęcherzu, aby nie dopuścić do jego nadmiernego wypełnienia.
3. Unikaj długiego przebywania w pozycji siedzącej.
4. Prowadź w miarę ruchliwy tryb życia.
5. Ostrożnie stosuj leki przeciw przeziębieniu i na alergię. Mogą zaostrzyć objawy i spowodować powiększenie prostaty.
6. Jedz dużo owoców i warzyw.
7. Ogranicz spożycie tłuszczów zwierzęcych.

## WIZYTA U UROLOGA

Bardzo istotne jest, aby w przypadku pojawienia się nawet pozornie niegroźnych, lecz niepokojących objawów zaburzeń układu moczowego, zgłosić się do lekarza. Im wcześniej, tym szybciej będzie można postawić diagnozę i rozpocząć leczenie. Jeśli bowiem dojdzie do całkowitego zatrzymania moczu, związane to będzie z bardzo silnym bólem, a w dodatku mogą pojawić się powikłania, np. zakażenie układu moczowego czy niewydolność nerek. Nie wynaleziono dotychczas leku, który zapobiegałby rozwojowi gruczolaka stercza. Wczesne wykrycie daje szansę pełnego wyleczenia. Dlatego każdy mężczyzna po ukończeniu 50. roku życia powinien przynajmniej raz w roku poddać się badaniom urologicznym.

Urolog najpierw przeprowadzi wywiad: zapyta, jak często pacjent oddaje mocz oraz czy ma wrażenie, że nie opróżnił pęcherza. Pacjent wypełni także kwestionariusz opracowany przez Światową Organizację Zdrowia. Lekarz zbada jamę brzuszną, zewnętrzne narządy płciowe i wykona badanie gruczołu krokowego *per rectum*. Jest to proste i bezbolesne badanie, trochę krępujące, ale naprawdę lepiej przełamać wstyd. Lekarz zleci też wykonanie podstawowych analiz moczu i krwi, ze szczególnym uwzględnieniem poziomu kreatyniny, potasu. Dwie doby po badaniu *per rectum* mężczyzna może poddać się badaniu krwi, które określi poziom PSA – białka produkowanego przez komórki nabłonkowe gruczołu krokowego. PSA jest wydzielane zarówno przez komórki prawidłowe, jak i nowotworowe, jednak w przypadku raka poziom białka we krwi bywa często znacznie podwyższony.

## O METODACH LECZENIA

Łagodny rozrost stercza można leczyć farmakologicznie lub operacyjnie. Sposób leczenia lekarz ustala indywidualnie dla każdego pacjenta. Właściwa terapia zaczyna się dopiero po zlikwidowaniu stanu zapalnego dróg moczowych czy zaburzeń pracy nerek. Urolog może zaproponować łykanie tabletek, np. prostatex, prosterol, prostate-support, prostapol, prostamol uno, prostation. W arsenale leków przynoszących ulgę w przypadku łagodnego rozrostu prostaty ważne

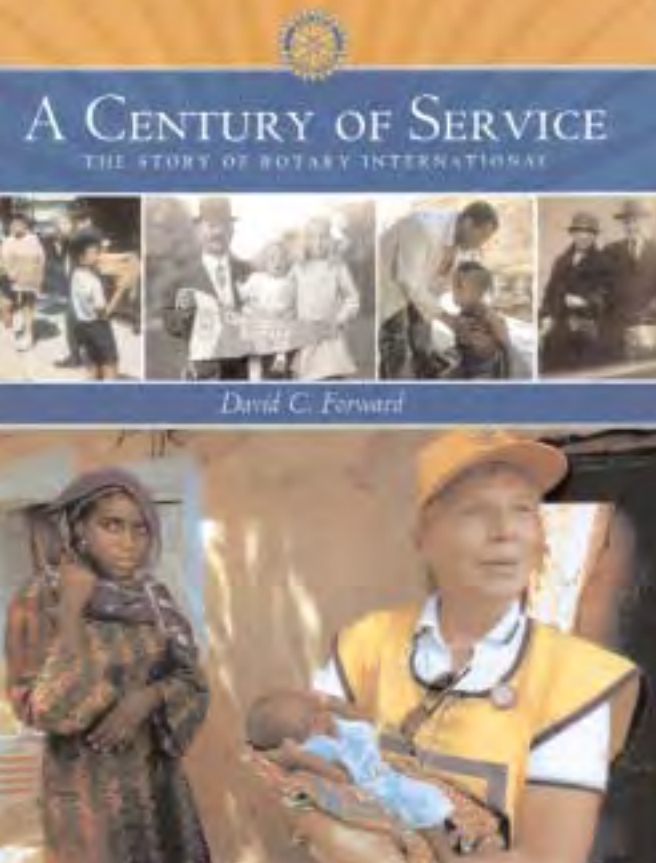


miejsce zajmują tzw. alfa-blokery (omnic, dalfaz, cardura), które zmniejszają napięcie mięśni wokół prostaty i pęcherza moczowego.

Przy dużym gruczolaku konieczna bywa operacja. Zwykle decyzja zapada, gdy mocz zalega w pęcherzu, często dochodzi do zakażeń układu moczowego lub gdy lekarz stwierdzi kamice pęcherza. Najczęściej stosuje się przezcewkową elektroresekcję (TURP). Ostatnio wzrasta popularność metod leczenia minimalnie inwazyjnego. Opierają się one głównie na efekcie termicznego oddziaływania na tkanki gruczolaka. Mniejsza inwazyjność łączy się jednak z mniejszą skutecznością. Do tego typu metod należą termoterapia mikrofalowa oraz śródtkankowa mikrofalowa ablacja igłowa gruczołu krokowego. Inną metodą leczenia jest laseroterapia, która umożliwia usuwanie tkanki za pomocą energii świetlnej. ■

Edukacją pacjentów w zakresie wczesnego wykrywania chorób prostaty, ich diagnostyki i profilaktyki oraz szeroko rozumianą rehabilitacją psychiczną mężczyzn dotkniętych tą chorobą zajmuje się Stowarzyszenie Mężczyzn z Chorobami Prostaty „Gladiator” im. prof. Tadeusza Koszarowskiego. Członkiem stowarzyszenia może być każda osoba dotknięta chorobą.

Adres Stowarzyszenia to ul. W.K. Roentgena 5, 02-782 Warszawa, tel. 0-603 590 044 – od poniedziałku do piątku w godz. 8.00–20.00, telefon zaufania (022) 643 92 31 w piątki od 16.00 do 18.00.



# WIEK SŁUŻBY

Mariusz Urbanek

Książki pisane z okazji jubileuszu, w dodatku przez życzliwego z definicji autora i publikowane nakładem samego fetowanego, wymagają

David C. Forward – *A Century of Service. The Story of Rotary International*, Rotary International, Evanston 2004, stron 354. Książkę można zamówić na stronach internetowych Rotary International.

spojrzenia podwójnie krytycznego. Czy jubilat – i tak przecież honorowany przez wszystkich na dziesiątki sposobów – nie postanowił wystawić sobie jeszcze jednego pomnika? Czy autor nie podkreśla wyłącznie zasług i sukcesów opiewanego, skutecznie tuszując jego błędy i pudrując niedostatki urody? Czy książka nie jest przypadkiem jedynie efektownie wyglądającym gadżetem, wartym miejsca na półce, ale niewartym czytania?

*A Century of Service. The Story of Rotary International* (Wiek służby. Historia RI) pióra Davida C. Forwarda, członka Rotary, pastprezydenta RC Marlton (USA), warta jest lektury i to z paru powodów.

Oczywiście książka spełnia wszystkie wymogi, jakie spełnić powinna historia organizacji istniejącej od 100 lat i wciąż się rozwijającej. Forward podsumowuje najważniejsze wydarzenia w historii Rotary, pokazuje jak powstawały i rozwijały się kolejne inicjatywy, jak zmieniał się stosunek ludzi do ruchu, rosło zaufanie, przybywało nowych członków i sympatyków, jak wreszcie wraz ze zmianami cywiliza-

cyjnymi zmieniało się samo Rotary, choćby wtedy, gdy pojawiały się w ruchu pierwsze kobiety. Jak zapoczątkowana w 1905 roku praca u podstaw przynosiła pierwsze, jeszcze skromne owoce i jak stopniowo zwiększało się znaczenie Rotary, aż po współczesność, gdy jest największą organizacją charytatywną na świecie, będącą równym partnerem dla rządów i najważniejszych organizacji międzynarodowych, jak choćby ONZ. Wystarczy przywołać tytuły niektórych rozdziałów książki: *Architekt i budowniczowie*, *Ewolucja rotariańskiej filozofii*, *Rotary rusza w świat*, *Trzy wielkie wyzwania* (chodzi o dwie wojny światowe i wielki kryzys w USA – red.), *W służbie ludzkości*, *PolioPlus: Godzina wielkości Rotary*, aby uzmysłowić sobie, jak długą drogę musiał przejść stworzony przez Paula Harrisa ruch, by znaleźć się w miejscu, które zajmuje dzisiaj. A następnie zapoznać się z rozdziałem może najważniejszym, bo o sile organizacji zawsze najlepiej świadczą wyzwania, z jakimi gotowa jest się zmierzyć i zadania, jakie przed sobą stawia: *Marzenia Rotary na przyszłość*.

Mimo jubileuszowej okazji Forward nie wystrzega się tematów w historii RI trudnych, a czasem nawet wstydlivych, jak np. niechętny stosunek do ruchu ze strony Kościoła katolickiego w pierwszych dziesięcioleciach istnienia Rotary, ciągnące się za organizacją oskarżenia o bliskie związki z masonerią, wreszcie podejrzenia o rasizm. Aż do lat sześćdziesiątych Rotary było przecież organizacją wyłącz-

nie białych mężczyzn, a restrykcje i ograniczenia członkostwa z powodów rasowych i wyznaniowych oficjalnie zostały usunięte ze statutów klubowych dopiero w 1982 roku (najdłużej zapisu „white males only” bronił RC Birmingham w stanie Alabama, USA).

100 lat to jednocześnie wystarczająco długi okres, by

prócz wydarzeń poważnych i podstawowych dla rozwoju ruchu nagromadziło się dość wartych opowiedzenia anegdot, pokazujących Rotary od strony mniej zasadniczej. David C. Forward przytacza wiele smakowitych cytatów i opowiada dziesiątki historyjek ilustrujących to, jak postrzegane było Rotary przez współczesnych. U zarania historii ruchu jedna z amerykańskich gazet tak skwitowała jego aktywność: *Kluby rotariańskie nigdy nie podejmują żadnych działań. Ich członkowie po prostu mówią, albo słuchają, jak inni mówią.* W tym samym czasie George Bernard Shaw drwił: *Dokąd zmierza Rotary? Rotary zmierza na obiad.* Forward opowiada o najbardziej zawziętych, złośliwych i sławnych krytykach Rotary, jakimi byli pisarze Sinclair Lewis czy Gilbert Keith Chesterton. Powody krytyki były czasem wręcz śmieszne. Np. uprzedzenia Lewisa wynikały z niezrozumiałej dla niego familiarności klubowiczów. *Odwiedziłem kiedyś klub Rotary – opowiadał redaktorowi pisma „The Rotarian” Lelandowi D. Case'owi, który po kolejnym ataku wybrał się do pisarza z niezapowiedzianą wizytą – gdzie nagle wszyscy zaczęli nazywać mnie Sinclairem. Ostatni raz w taki sposób mówiła do mnie moja matka.* Po wyjaśnieniu wątpliwości Lewis dał się nawet namówić do publikowania w „The Rotarian”. Podobnie jak G.B. Shaw. A Gilbert Chesterton nazwał XX wiek wiekiem Rotary.

Wiele jest także w książce Forwarda oryginalnych pomysłów autorskich, jak

choćby rozdział *Dzień z życia Rotary International*, prezentujący, godzina po godzinie, co robią rotarianie w różnych częściach świata w tym samym momencie. Ten rozdział mógłby równie dobrze nosić tytuł zapożyczony od Juliusza Verne'a *W 24 godziny dookoła świata*. Punktem

wyjścia jest godzina zero czasu Greenwich, a następnie czytelnik

wędruje wraz z autorem przez kolejne strefy czasowe, dodając lub odejmując, zależnie od obranego kierunku, od czasu Greenwich kolejne godziny.

Obszerna księga zawiera ponadto setki, często bardzo mało znanych, fotografii. Od tych jeszcze czarno-białych, prezentujących efekty pierwszych działań rotarian na rzecz swych społeczności (m.in. słynną wygodkę opodal chicagowskiego magistratu), po barwne zdjęcia dokumentujące zwycięską walkę z polio. Obszerna jest także część statystyczna, porządkująca wiedzę o Rotary. Kończy książkę przegląd najważniejszych dat i wydarzeń ze stulecia, lista kolejnych prezydentów RI z krótką charakterystyką ich kadencji (m.in. najważniejsze działania, liczba nowych klubów i rotarian), przegląd laureatów Rotary Award for World Understanding and Peace (jest wśród nich Jan Paweł II), a wreszcie imponujący poczet 100 najbardziej prominentnych rotarian w historii, pełen nazwisk słynnych w świecie wynalazców, pisarzy, polityków, biznesmenów, a nawet koronowanych głów. Biorąc pod uwagę to, że początki są zawsze najtrudniejsze, można wyobrazić sobie, jak będzie wyglądała ta lista po kolejnych 100 latach. ■

Rotary Club z Torreleva Cantabria, Hiszpania. Twórczynią pomnika wykonanego z brązu jest członkini Rotary Mercedes Rodriguez Elvira.





Andrzej Bułat

# WIELKA INAUGURACJA

– Panowie – powiedział Prezydent, gdy „w sali zacnego, acz nadgryzionego znanym zębem hotelu, w którym od lat zbierają się rotarianie Klubu Drugiego“, rotarianie Klubu Drugiego wreszcie się zebrali.

– Panowie – powiedział Prezydent, a my powiedzmy to sobie na wstępie naszego sprawozdania; nie był to już ten sam Prezydent. Stary Prezydent, jako Prezydent, obecny był już tylko na 243 kartach i 754 zdjęciach pomieszczonych w klubowej kronice, która dokumentowała ogrom minionych przedsięwzięć na skalę potężną zakrojonych i w skali nieco mniejszej, choć w dających się jeszcze policzyć procentach, zrealizowanych. Teraz, jako – rzecz biorąc formalnie – pastprezydent, siedział z boku stołu gromadzącego wcale już pokaźną grupę pastprezydentów, a na śnieżny gors wykrochmalonej koszuli od czasu do czasu skapywała mu łza wielkości perły.

Nowy zaś, jeszcze niedawno Enigmatyczny Elekt, nie wiedząc kiedy przeistoczył się w Prezydenta Pełną Postacią.

– Panowie – po raz trzeci w identycznie lakoniczny sposób zaczął swoją przemowę PPP – czy możecie przypomnieć mi skład mojego zarządu?

Wśród zebranych przemknął pomruk niezadowolenia.

– Oj, źle zaczyna – odezwał się na stronie Indyferentny Informatyk Internacjonal. – Tak to jest z tymi młodymi...

– Żartowałem! – PPP przetoczył wzrokiem po zebranych, a gdy kamień spadł ze ściśniętych rotariańskich serc, PPP jął rozwijać przed gronem świszczącą sprężynę swojej strategii na nowy rotariański rok.

– Czego, przepraszam? – zaniepokoił się Bogobojny Biznesmen.

– Oj, Bziu! Z tobą tak zawsze. Nigdy nie uważasz. Nie czego, lecz co! Co rozwinął! Sprężynę, sprężynę rozwinął. – Skupiony, jak zwykle, Rachityczny Rektor delikatnie dał do zrozumienia swemu syjamskiemu bratu, że od czasu do czasu również on mógłby się koncentrować na sprężynie.

– Jaką sprężynę? W końcu na co dzień zajmuję się budownictwem, chciałbym wiedzieć. Sprężyna jako taka... – irytował się półgłosem Biznesmen, gdy tymczasem Rektor delikatnie zaczął podwijać prawy rękaw mundurowej marynarki. Biznesmen natychmiast ucichł, choć wszyscy zrozumieli, że gest Rektora z innego pochodził wymiaru. Rektor atoli właśnie wrócił od krawca, który od miesiąca już szyje mu gronostaje na paździenikową inaugurację akademickiego roku. Niestety, trzecia przymiarka i trzeci raz prawy rękaw rektorskiej togi okazywał się przykrótkawy.

– Panowie – czwarty raz, a przecież to dopiero druga minuta przemówienia się zaczynała, PPP powiódł wzrokiem po gronie. – Z pewnością przypominacie sobie, co mówiłem w przemówieniu inauguracyjnym, w najwspanialszej sali naszego miasta. Mówiłem wówczas...

Ale nikt nie słuchał PPP. Po twarzach bowiem rozlał się wydobyty naprędce z niepamięci obraz tej wspaniałej uroczystości, którą rotariańskie bractwo obchodzi z takim zadowoleniem każdego roku w czerwcu. Przekazanie władzy! Cóż za wspaniała ceremonia dla odchodzącego Prezydenta! Cóż za ulga dla odchodzącego zarządu, który co roku spodziewa się rotacji, a jednak, bywa, że co roku bracia obdarzają go zaufaniem na kolejną kadencję.

Także i przed oczy duszy naszej przywołujemy obraz tych podniosłych godzin pamiętnej czerwcowej niedzieli AD 2005, za motto wszakże bio-

rać słowa wielkiego pisarza Izaaka Babla: „Nie ma powodu, aby dobrze opowiedziana historia przypominała rzeczywistość“.

Najpierw oto, kiedy zgęstniał wreszcie tłum w najpiękniejszej sali w mieście, na ambonę wszedł Adekwatnie Asertywny Antreprenier i powitał gości przybyłych (oraz ich żony), gości zaproszonych, którzy nie przybyli (oraz ich żony), wreszcie gości niezaproszonych, którzy przybyli (oraz ich żony). W drugiej części powitania Antreprenier przywitał również rotarian z wszystkich wrocławskich klubów. Oraz ich żony. Ewentualnie mężów, bo przecież wiadomo nie od dzisiaj, że piękny nasz ruch rotariański na każdą pięć jest otwarty! Powodowany niewątpliwym podnieceniem Antreprenier tu i ówdzie przekręcił czyjeś nazwisko, tam i siam poplątał stano-

wisko bądź funkcję czy też miejsce pracy zaproszonego gościa, ale w atmosferze, która rozlała się po sali w momencie, gdy zagrano państwowy hymn, zostało mu to natychmiast wybaczone. I nie jest prawdą, jakoby cynicy po kątach twierdzili, że Antreprenier się lekko zacinał, ponieważ zapomniał okularów do bliży.

Następnie z ław od wieków stojących na podium pojedynczo i parami wychodzili prezydenci starzy i prezydenci nowi. Starzy dziękowali i przedstawiali swoje zarządy byłe, a nowi przedstawiali zarządy przyszłe i dziękowali za zaufanie, którym obdarzyli ich członkowie. A każdy potem stary zdejmował z szyi najcenniejszą relikwię – rotariański łańcuch – i wieszał ją na szyi nowego, zadość czyniąc celebrze i tradycji. A nowi kłaniali się gracko, po czym jedni drugim wpadali w ramiona i wymieniali a to pocałunki nabrzmiąle paraliżującym wzruszeniem, a to uściski serdeczne. A i szepotanych w trakcie wymiany czułości rad z głębi serca płynących jeden drugiemu nie szczędził. A na koniec wszyscy, jak jeden mąż, i ci starzy, i ci nowi, Zacnym i Czcigodnym Małżonkom swoim za czar, wdzięk, bezpretensjonalność, spokój, zrozumienie, zgodę wreszcie na objęcie tak zaszczytnej godności przez męża podziękować uprzejmie postanowili, co też każdy uczynił, obdarzając piękne

panie zawczasu przygotowaną, stylowo w celofan owiniętą pelargonią.

Kiedy szósta, czy może szesnasta z kolei małżonka odbierała należną jej pelargonię, Pierwszorzędny Profesor nie wytrzymał. Ponieważ wiedział on z góry, że w programie, jak zwykle, koncert skrzypcowy przewidziano, czujnie spóźnił się na uroczystość i zasiadł w ostatniej ławie. Teraz naburmuszony opuścił ławę i salę, mrużąc pod nosem, że wstępował do klubu rotariańskiego, a nie do zgromadzenia pantoflarzy.

Niewielu jednak odnotowało ten odosobniony incydent, albowiem tymczasem w sali odczytano list od Gubernatora z życzeniami na nową drogę dla nowych prezydentów i informacją, że już niedługo autor pojawi się we Wrocławiu.

– Jedzie do nas Gubernator! – poszedł hyr po sali i kiedy na dobre zapachniało „Rewizorem“, Antreprenier bez jednego zająk-

nięcia odtrąbił ceremonię, więc wszyscy udali się do najpiękniejszego hotelu w mieście na drugą, tę mniej zobowiązującą część uroczystości.

A tam ci, którzy w sali ceremonialnej siedzieli w rzędach ostatnich, jedli befsztyki, ptifurki i wątróbki, bo dotarli szybciej, a ci, którzy w sali pierwsze rzędy okupowali, zadowalali się chłodnikiem, bobem nieosolonym i jabłkami w cieście, powtarzając za poetą: „Wszystko marność – czyli pierożki z mięsem też mogą zbrzydnąć“.

Potem wszyscy przenieśli się z wąskich sal restauracyjnych do patio i integrować się zaczęli w klubowych podgrupach. A jeszcze później rzeczywiście „przyjechał do nas Gubernator“ i kiedy gromkim głosem oznajmił, że kocha Wrocław, ale mieszkać woli w Krakowie, zebrani jak jeden mąż odśpiewali mu „Sto lat“, ponieważ nikt nie znał melodii znanej pieśni pt. „Nie przenoście nam Gubernatora do Wrocławia“.

W tych pięknych okolicznościach przyrody, niestety, zakończyć musimy nasze opowiadanie, więc może o „strategii świszczącej sprężyny“ nowego Prezydenta następnym razem... ■

**Naburmuszony Profesor opuścił ławę i salę, mrużąc pod nosem, że wstępował do klubu rotariańskiego, a nie do zgromadzenia pantoflarzy.**



**Leszek KUK** – profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu został prorektorem UMK ds. studenckich (poprzednio był pełnomocnikiem rektora ds. dydaktyki). Głosowało na niego 154 spośród 215 elektorów. Naukowo zajmuje się dziejami polskiej emigracji politycznej XIX w., historią myśli politycznej oraz najnowszą historią Francji. Kieruje zakładem Europy Zachodniej Instytutu Stosunków Międzynarodowych UMK, przez trzy lata pracował na uniwersytecie w Nancy, jest autorem m.in. książek: *Wielka Emigracja a powstanie słowianofilstwa francuskiego* (1991) i *Orientacja słowiańska w myśli politycznej Wielkiej Emigracji* (1996). Uwielbia francuską kulturę, francuską kuchnię i francuskie wino. Jest członkiem RC Młyniec Drugi; w roku 2002/2003 był prezydentem klubu.



**Stanisław Michał RYBARCZYK** – dyrygent, absolwent uczelni w Poznaniu i Wrocławiu, został wraz ze stworzoną przez siebie Polsko-Niemiecką Młodą Filharmonią Dolny Śląsk (składającą się z najbardziej utalentowanych uczniów średnich szkół muzycznych oraz studentów akademii z Dolnego Śląska i Saksonii) zaproszony przez rząd Niemiec do uświetnienia uroczystości odsłonięcia Pomnika Ofiar Holocaustu w Berlinie. W koncercie wziął także udział założony przez S. Rybarczyka Chór Synagogi Pod Białym Bocianem we Wrocławiu (jedyne w Polsce chór synagogałny) oraz najślawniejszy współczesny kantor Joseph Malovany z synagogi w Nowym Jorku. Jest członkiem RC Wrocław-Panorama; w roku 2002/2003 był prezydentem klubu.



**Wojciech SOBIESZAK** – prezes firmy Toruń-Pacific, największego w Europie środkowo-wschodniej producenta płatków śniadaniowych, został uhonorowany przez prezydenta Torunia nagrodą za przedsiębiorczość. Dostał brązową statuetkę Flisaka i 3 tys. zł. Toruń-Pacyfic jest częścią amerykańskiego koncernu Nestle, a jej prezes kilka lat temu uznany został za osobę najbardziej zasłużoną dla rozwoju holdingu. Jest absolwentem biologii UMK, ale ukończył także studia menedżerskie. Trzy lata temu firma Sobieszaka kupiła za 30 tys. zł i ofiarowała Książnicy Miejskiej „Postyllę” z 1594 roku – jedną z trzech najważniejszych ksiąg ewangelickich. Łoży także na kulturę (sponsoringuje festiwal Pro-Baltica) i sport (Toruński Klub Kolarski). Jest członkiem RC Toruń; w roku 2004/2005 był prezydentem klubu.



**Lars BOSSE** – został dyrektorem generalnym Polsko-Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej, największej organizacji (zrzesza blisko 900 firm z obu krajów) wspierającej dwustronne kontakty gospodarcze. Z wykształcenia jest historykiem-mediewistą i geografem, absolwentem Uniwersytetu im. Christiana Albrechta w Kilonii oraz UAM w Poznaniu. W latach 1993–1998 był ekspertem przy Izbie Gospodarczej w Gdańsku i Koszalinie oraz przedstawicielem landu Szlezwik-Holsztyn w Polsce. Od 1998 do 2004 roku kierował wydziałem Przemysłu i Współpracy Gospodarczej z Zagranicą IP-H w Lipsku. Jest członkiem zarządu Stowarzyszenia na rzecz pomnika Bitwy Narodów pod Lipskiem, inicjatorem i przewodniczącym stowarzyszenia promującego ideę olimpiady w Lipsku „Leipzig für Olympia e.V.” oraz członkiem RC Lipsk.



Kraków  
**KONFERENCJA  
 I ZGROMADZENIE**

Tegoroczne zgromadzenie i konferencja dystryktu 2230 oraz towarzyszące im spotkania zorganizowano w kilku różnych miejscach Krakowa. 300 delegatów na zgromadzenie obradowało w Pałacu Laricha, konferencja odbyła się w Teatrze im. Juliusz Słowackiego, gubernator spotkał się ze swymi asystentami i oficerami dystryktu w piwnicach Hotelu Elektor, zebranie Komitetu Polska-Niemcy odbyło się w Domu Polonii przy Rynku Głównym, zaś wieczorne spotkanie integracyjne w więziennej scenerii Pubu Bastylia.

#### **Taka będzie przyszłość**

Zgromadzenie, które obradowało w piątek 13 maja, miało za zadanie m.in. ustalić wysokości składek obowiązujących w nowym roku rotariańskim, przyjąć statut dystryktu i rozstrzygnąć kwestię jego rozwoju. Stawki członkowskie ustanowiono w trzech wysokościach: 43 USD (kluby polskie), 36 (kluby ukraińskie) i 30 (kluby białoruskie). Minimalną wysokość wpłat każdego rotarianina na rzecz Rotary Foundation ustalono na poziomie 10 USD. Delegaci zatwierdzili też budżet dystryktu na kolejny rok.

W dyskusji na temat przyszłości dystryktu rozważano dwie drogi: szybkiego podziału i utrzymania status quo do czasu, aż zostaną spełnione wszystkie warunki konieczne do wydzielenia nowych dystryktów. Ostatecznie zdecydowano o rozpoczęciu prac przygotowujących podział dystryktu, który nastąpi jednak nie wcześniej niż za kilka lat.

#### **Smoki dla najlepszych**

W konferencji dystryktalnej 14 maja wzięli udział m.in. delegat prezydenta RI Gideon Peiper, członek RC Ramat-Hasharon (Izrael), rzecznik praw obywatelskich Andrzej Zoll oraz Gerhard Wrede, gubernator niemieckiego dystryktu 1940. Gideon Peiper w imieniu prezydenta RI Glenna Estessa SR wezwał rotarian, by jubileusz stulecia ruchu uczcić realizacją programów pomocowych i projektów charytatywnych.

Delegaci podjęli kilka kolejnych istotnych dla dystryktu decyzji. Przyjęto raport z wykonania budżetu przez władze mijającej kadencji i zatwierdzono sprawozdanie audytorów. Delegatem dystryktu 2230 do Rady Legislacyjnej RI wybrany został Andrzej Ludek, a jego zastępcą Pavlo Kashkadamov.

Następnie przyszedł czas na podziękowania, nagrody i wyróżnienia. 6 najlepszych w dystrykcie sekretarzy otrzymało statuetki ze smokiem wawelskim, 20 osób otrzymało medale 100-lecia Rotary, a 50 dyplomy honorowe. 14 szczególnie zasłużonych rotarian otrzymało odznaki Paul Harris Fellow. Wśród nich Richard Pyritz, uhonorowany za wieloletnią pracę w Komitecie Polska-Niemcy, któremu do niedawna współprzewodniczył.

#### **Eurodance i Słowianki**

Konferencji w Teatrze im. Słowackiego towarzyszyło wiele wydarzeń artystycznych i towarzyskich. Taneczne występy grupy „Eurodance” i Zespołu Pieśni i Tańca UJ „Słowianki”, aukcja charytatywna i loteria fantowa, bal w pięknych wnętrzach Teatru im. Słowackiego, a w niedzielę rejs po Wiśle, spod Wawelu do klasztoru benedyktynów w Tyńcu.

Kolejne zgromadzenie i konferencja dystryktu już za rok, znów w Krakowie.

*Podpis*

## Oświęcim NOWY KLUB



Podpis



Podpis

## Zamość ŚLADAMI HISTORII

Od maja liczba klubów Rotary w Polsce wynosi 70. Siódmą dziesiątkę zamknął klub w Oświęcimiu, którego uroczysty Charter Day miał miejsce 21 maja.

Inicjatorami powołania klubu, którzy po raz pierwszy spotkali się w tej sprawie wiosną 2004 roku byli prezes Plantpolu Zaborów Jerzy Starzyński, wiceszef ZZOZ Oświęcim Andrzej Jakubowski, menedżer ds. projektów w firmie Computerland Krzysztof Gabryszak, szef regionalnej redakcji „Dziennika Polskiego” Zbigniew Bartuś oraz dyrektor Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży Leszek Szuster. Ten ostatni został pierwszym prezydentem nowego klubu; w roku 2006/2007 władzę przejmie Zbigniew Bartuś.

Nowy klub liczy 20 osób, przedstawiciele biznesu, edukacji, medycyny, kultury, prawa, mediów, po połowie kobiet i mężczyzn (wiceprezydentem ds. edukacji została Teresa Świebocka, kierownik działu wydawniczego w Państwowym Muzeum KL Auschwitz-Birkenau). Miejscem spotkań jest zabytkowy oświęcimski hotel Galicja.

Oświęcimscy rotarianie jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem istnienia klubu podjęli działania, które przyniosły miastu i regionowi wymierne korzyści. Dzięki współpracy z klubami RC Ratzeburg-Alte Salzstrasse (Niemcy) i RC Poznań do oświęcimskiego szpitala powiatowego dotarł cenny sprzęt medyczny o wartości 53,5 tys. zł., a ośrodek dla niepełnosprawnych w Bobrku otrzymał 12,8 tys. euro na urządzenie placu zabaw, aranżację terenów zielonych wokół placówki oraz na komputery. Projekt został zrealizowany ze środków RC Aschaffenburg-Schönbusch (Niemcy) i niemieckiego dystryktu nr 1950.

W uroczystościach inauguracyjnych RC Oświęcim wzięli udział przedstawiciele władz dystryktu 2230, reprezentanci klubu sponsorującego (RC Kraków-Wawel) oraz duża grupa niemieckich rotarian z RC Ratzeburg i RC Isny.

W kwietniu na zaproszenie rotarian z RCs Tarnopol i Lwów na Ukrainie przebywali członkowie klubu z Zamościa. Udział w wyprawie wzięli także rotarianie z Bydgoszczy, Torunia, Poznania, Chełma i Warszawy.

Wyprawa połączona była ze zwiedzaniem ważnych dla Polskiej historii miejsc. Zamku Sobieskich i Rzewuskich w Olesku, pałacu Stanisława Koniecpolskiego w Podhorcach, klasztoru w Poczajowie. Na trasie wyprawy nie zabrakło też słynnego gimnazjum w Krzemieńcu, znanych z kart Trylogii twierdz w Zbarażu i Kamieńcu Podolskim oraz rezydencji Michała Korybuta Wiśniowieckiego w Wiśniowcu.

Ogromne wrażenie zrobiła na wszystkich twierdza w Chocimiu oraz Okopy św. Trójcy, ufortyfikowane przewężenie między Dniestrem a Smotryczą, a także lwowska starówka oraz cmentarze: Łyczakowski i Orląt Lwowskich. Już wracając uczestnicy obejrżeli rezydencję hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Żółkwi.

Wieczory zarezerwowane były na spotkania i biesiady przy ognisku, zorganizowane przez rotarian z Tarnopola i Lwowa. A czas na uporządkowanie wrażeń z 1300 km przebytych w ciągu paru dni przyszedł dopiero po powrocie do Polski.

(na podstawie relacji Włodzimierza Bentkowskiego, RC Zamość)

W niedzielny wieczór 15 maja we wrocławskim klubie Liverpool zaczęli gromadzić się ludzie ściągnięci tu rozwieszonymi w całym mieście plakatami z hasłem „DOBROczynne REGGAE”. Przyszli, by posłuchać dobrej muzyki i jednocześnie pomóc innym. Trzy wrocławskie zespoły: szykujące się do wydania debiutanckiej płyty Rottkapchan, Siddhartha (reggae) oraz Bluzka (nastrojowy funkyjazz na romantyczne wieczory przy świecach) zgodziły się nieodpłatnie zagrać i przekazać cały dochód z imprezy na Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci.

Na plakatach obok patronów medialnych widniały znaczki Rotary i Rotaractu. Koncert wymyślili bowiem Witek Lisicki i Marcin Pawlik z RTC Wrocław-Panorama, a „dorośli” rotarianie wsparli ich finansowo i logistycznie.

Gorące jamajskie rytmy Siddharthy ożywiły publiczność, Bluzka dała chwilę wytchnienia, a magiczny głos wokalisty Rotkappchan Tomka Czajki zahipnotyzował słuchaczy. Wśród rozbawionych ludzi przeciskał się zespół filmowy, rejestrujący przebieg imprezy kamerą wypożyczoną przez przyjaciela RC Wrocław-Panorama Dariusza Dynera. Z nagranych materiałów powstanie relacja zawierająca m.in. wypowiedzi goszczących akurat w Wrocławiu uczestników Poland Trip. Zebrane podczas wieczoru w Liverpoolu pieniądze zostały już przekazane na konto Hospicjum.

W dniach 21–23 maja 2005 r. przebywali w Lublinie rotarianie z RC Herford (Niemcy, D-1900) Ernst Wunraum i Guenter Koch. Goście, którym towarzyszyli rotarianie z RC Lublin-Centrum, panie z klubu Inner Wheel i lubelscy rotaractorzy zwiedzili domy dziecka w Woli Gałzowskiej i Woli Przybysławskiej.

Przedstawiciele niemieckiego klubu zapoznawali się z warunkami, w jakich mieszkają mali wychowankowie obu domów. Rotarianie z klubu w Herford zebrali bowiem 20 tys. euro na pomoc i poprawę bytu dzieci z tych domów dziecka.

To był dla wychowanków domów dziecka w Gorzowie Wielkopolskim i Trzcińsku wcześniejszy Dzień Dziecka. 7 maja rotaractorzy z RTC Gorzów Wlkp. i RTC Frankfurt/Oder-Słubice zabrali trzydzieścioro dzieciaków z obu sierocińców na wycieczkę do Berlina. Wyprawa miała pokazać dzieciom wielkie europejskie miasto – stolicę innego kraju oraz zapewnić chwile radości, na jakie na pewno zasługują.

Na początek rotaractorzy zabrali dzieci na słynną obrotową wieżę telewizyjną, z której roztacza się panorama całego miasta, widać berlińskie lotniska i lądujące na nich samoloty, a także miejsca wszystkich przygotowanych dla małych gości atrakcji. A czekały dzieci rejs statkiem po Szprewie, wizyta pod Bramą Brandenburską i zwiedzanie berlińskiego zoo.

Dla większości podopiecznych domów dziecka był to pierwszy pobyt za granicą i pierwsze zetknięcie z inną kulturą. Środki na imprezę pochodziły z kwesty zorganizowanej przez RC Husgvarna-Rumlaborg w Szwecji oraz od niemieckiego RC Fürstenwalde/Spree.

Wrocław

## DOBROczynne REGGAE

Maciej Mikurda  
RTC Wrocław-Panorama



*Zabawa połączona z pomocą potrzebującym*

Lublin

## 20 TYSIĘCY EURO DLA DOMÓW DZIECKA

Jacek Telenga

## Gorzów Wielkopolski DZIECI I METROPOLIA



*Berlin zdobyty*

## Warszawa POROZUMIENIE WŚRÓD ARCYDZIEŁ

Marek Bury  
RC Warszawa-City



Prezydencki uścisk

Do Toskanii, regionu na Półwyspie Apenińskim, w którym są najpiękniejsze miasta, najwspanialsze dzieła sztuki, niezwykle krajobraz oraz przepyszna kuchnia z wyśmienitym winem, zaprosili nas rotarianie z klubu Milano-Nord i ich prezydent PierMarco Romagnoli. 20 maja 2005 r., w malowniczym średniowiecznym mieście Gargonza nasze kluby podpisały porozumienie o partnerstwie. Zadeklarowaliśmy też bliską współpracę z naszym siostrzanym klubem Berlin-Luftbruecke.

Gospodarze przygotowali niezwykle atrakcyjny. W pięknym Arezzo, mieście założonym jeszcze przez Etrusków, podziwialiśmy arcydzieła mistrza średniowiecznego malarstwa Piera della Francesca. Dziś w Arezzo odbywają się jedne z najważniejszych we Włoszech targów antyków.

Z Arezzo pojechaliśmy do najstarszego miasta we Włoszech – Cortony, położonej na stromym zboczu Alta di San Egidio. Podczas II wojny światowej miasto uniknęło bombardowań, a jego położenie uniemożliwiło niekontrolowany rozwój. Dzięki temu zachowało się w nim wiele starych domów, magiczne uliczki i liczne świątynie, w cudowny sposób oddające urok dawnych czasów.

Ostatnim etapem naszej podróży była stolica Toskanii Florencja, miasto, gdzie narodził się renesans, z cudowną katedrą na Piazza del Duomo.

## Wrocław PIKNIK W SADZIE



Piknik udał się znakomicie

21 sierpnia, w gospodarstwie sadowniczym Heleny i Romana Gramzów (RC Wrocław) w podwrocławskiej Gaci odbył się piknik, na który przybyli członkowie wszystkich trzech wrocławskich klubów. Były przekąski, napoje i na żywo, muzyka co wystarczyło, by niedziela upłynęła w świetnej atmosferze.

Jednak nie tylko możliwość spędzenia wspólnie kilkunastu godzin była powodem spotkania. Podczas pikniku odbyła się zbiórka funduszy na wspólny matching grant RC Wrocław i RC Dresden-Goldener, którego celem jest sfinansowanie szkoły dla biednych dzieci w Ugandzie.

## Kraków PODAJ DŁOŃ



Prezydent RC Kraków-Wanda Małgorzata Klimczyk-Bryk

Rotarianki z RC Kraków-Wanda wspólnie z krakowskimi rotaractami z RTC Kraków-Wawel zorganizowali podczas majowej konferencji dystryktu w Krakowie loterię fantową, z której dochód przeznaczony został dla działającego już od 5 lat funduszu stypendialnego „Pomocna dłoń”. Pod opieką funduszu znajduje się już 13 niepełnosprawnych studentów krakowskich uczelni.

Wykupując losy loterii, prócz wielu drobnych upominków (każdy los wygrywał) można było trafić na zegarki światowych firm, złotą biżuterię, dzieła sztuki, telefony komórkowe, kilka weekendowych pobytów w luksusowych hotelach, kolacje dla dwojga w ekskluzywnych restauracjach oraz zabiegi kosmetyczne w najlepszych krakowskich salonach.

Podczas loterii udało się zebrać 7700 zł, a dodatkowo fundusz zasilił niemieccy rotarianie z RC Lubeka, przekazując na jego rzecz 500 euro.

Z inicjatywy RC Łódź-Trójka w kwietniu 2005 r. w nowo otwartej siedzibie Łódzkiej Filharmonii im. Artura Rubinsteina odbył się I Wiosenny Koncert Rotariański, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich czterech łódzkich klubów Rotary.

Koncert służył przede wszystkim promowaniu młodych wybitnych talentów muzycznych, które miały szansę pokazać się szerszej publiczności. Wystąpił zespół DAROCH-Trio w składzie: Maria Daroch – fortepian, Anna Daroch – skrzypce oraz Tomasz Daroch – wiolonczela. Blisko 140 osób zgromadzonych w Sali Kameralnej przyjęło młodych artystów owacjami.

Na koncert zaproszono także wrażliwą muzycznie młodzież z ośrodków, którymi opiekują się łódzkie kluby Rotary, m.in. gimnazjalistów Ogniska Wychowawczego prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Urszulanek SJK w Łodzi oraz uczniów szkoły dla dzieci niedowidzących i niewidomych. Organizując tego rodzaju imprezy, rotarianie chcą ułatwić młodzieży kontakty z kulturą wysoką. Koncert był jednocześnie formą podziękowania dla studentów wolontariuszy, uczestniczących w inicjatywach RC Łódź-Trójka w latach 2004–2005.

Pragnieniem pomysłodawców jest, aby tego rodzaju koncerty, oprócz integracji środowiska rotarian, realizowały cele charytatywne. Łódzcy rotarianie zamierzają wspólnie ufundować jednemu z młodych niewidomych muzyków flet, aby mógł on dalej rozwijać swoje zainteresowania i talent.

Organizatorzy koncertu chcą także, aby był on imprezą cykliczną i na stałe wpisał się do kalendarza łódzkiego Rotary. Uczestnicy wieczoru już w przerwie koncertu proponowali, by podobne wydarzenia odbywały się nie tylko wiosną, ale również jesienią i na Nowy Rok.

Wrocławski Jazz Klub Rura był w kwietniu świadkiem wydarzeń jak na pub nietypowych. Na kondygnacji piwnicznej Stowarzyszenie Filmowe Wrofilm prezentowało filmy nagrodzone na Gliwickim Offowym Festiwalu Filmowym (GOFFR), a piętro wyżej rotaractorzy z RTC Wrocław-Panorama sprzedawali rumiane gofry z bitą śmietaną, z czego dochód przeznaczono na rzecz Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci. W namawianiu gości do zakupów ścigały się dwie drużyny. Męska: Rafał Tabędzki i Michał Barzak, oraz żeńska: Ola Rafalska, na co dzień grafik, i Kasia Romanowska, studentka stomatologii. Trudno ocenić kto wygrał, gdyż wszystkie pieniądze i tak trafiły do wspólnej kasy, a klienci odchodzili zadowoleni z miłej obsługi i wyśmienitych gofrów. Jakość wypieków gwarantował Marek Spychała, właściciel znanej w całym Wrocławiu kawiarenki gofrowej w pobliżu pl. Grunwaldzkiego, który nie tylko osobiście stanął za gofrownicami, ale także przeznaczył na rzecz Hospicjum część uzyskanych tego dnia dochodów.

Jednocześnie Kasia Podrygajło, również z RTC Wrocław-Panorama, zbierała dary dla Hospicjum w liceum w Trzebnicy. Przez kilka dni uczniowie przynosili produkty żywnościowe i środki czystości. Łączna wartość darów i gotówki to ok. 1000 złotych.

Łódź

**WIOSENNY KONCERT**Tomasz Domański  
RC Łódź-Trójka

*Organizatorzy koncertu wraz z wykonawcami (DAROCH-Trio) oraz zaproszoną młodzieżą*



*„Rodzinna” fotografia wszystkich uczestników koncertu*

Wrocław

**ZE SMAKIEM DLA  
DZIECI**Maciej Mikurda  
RTC Wrocław-Panorama

*Aż pociekła ślinka*

\* Pięć tys. złotych zebranych przez członków **RC Wałbrzych-Świdnica** podczas koncertu bożonarodzeniowego przekazano Zespołowi Szkół Integracyjnych nr 1 w Wałbrzychu. Pieniądze zostaną przeznaczone na zakup sprzętu rehabilitacyjnego dla niepełnosprawnych uczniów placówki.

\* W noc świętego Jana rotarianie z **RC Częstochowa** zorganizowali na błoniach pod Jasną Górą piknik. Były m.in. wyścigi konne i rowerowe, pokaz sztucznych ogni, loteria fantowa, a także tradycyjne tego dnia puszczanie wianków na rzekę. Pieniądze z biletów wstępu na imprezę przeznaczone zostały dla Młodzieżowej Świetlicy Socjoterapeutycznej Straży Miejskiej w Częstochowie.

\* Rotarianie z Niemiec, Szwajcarii i Austrii, uczestniczący w rajdzie motocyklowym na Litwę i Łotwę, zatrzymali się w Bydgoszczy, gdzie przekazali słodycze i zabawki podopiecznym Pogotowia Opiekuńczo-Wychowawczego przy ul. Traugutta.

\* W ostatnich dniach lipca na hipodromie klubu sportowego „Szarża” w Bolęcinie pod Krakowem odbyły się już po raz drugi Rotariańskie Zawody Konne. Uczestnicy popisywali się m.in. ujeżdżaniem i skokami przez przeszkody. Dochody z loterii i aukcji obrazów, które towarzyszyły zawodom, przekazane zostały na hipoterapię chorych na autyzm dzieci z okolic Trzebini i Chrzanowa. Pomysłodawcą Zawodów był prezes bolęcińskiego klubu Mikołaj Rey, rotarianin z **RC Kraków-Wyspiański**.

\* Pięć rowerów przekazali dzieciom z domów dziecka i ubogich rodzin rotarianie z **RC Młyniec Drugi**. Trzy trafiły do wychowanków domu dziecka „Młody Las” w Toruniu, dwa do wskazanych przez MOPS rodzin z Golubia-Dobrzynia. Rowery były nagrodami loterii fantowej zorganizowanej podczas święta klubu.

\* Sześcioro niepełnosprawnych dzieci ze szwedzkiego Malmö gościli rotarianie z **RC Bydgoszcz Brda**. Dzieci zwiedziły siedzibę radia PIK, spotkały się z przewodniczącą rady miasta, odwiedziły sławną bydgoską ciastkarnię mistrza Sowy.

## BARDZIEJ RAZEM NIŻ OSOBNO

Rotarianie z RC Warszawa-Stare Miasto i RC Berlin-Brama Brandenburska wspólnie przygotowali raport na temat tego, jak wzajemnie postrzegają się studenci z Niemiec i Polski (wiek ankietowanych nie przekraczał 24 lat). Z przeprowadzonego na początku 2005 roku sondażu zatytułowanego „Polacy i Niemcy – Razem czy osobno” wynika, że jest zupełnie nieźle. Młodzi nastawieni są do siebie przyjaźnie, a o kontaktach coraz rzadziej decyduje przesłłość, narodowe uprzedzenia i stereotypy. Około 90 proc. Niemców i 80 proc. Polaków nie miałoby żadnego problemu z zaakceptowaniem przedstawiciela drugiego narodu jako przełożonego lub członka rodziny.

Raport pokazał jednak, że istnieją także różnice. Młodzi Polacy więcej wiedzą i bardziej się interesują swoimi sąsiadami. Decyduje o tym przede wszystkim szkoła. Ponad 63 proc. Polaków uczyło się o Niemcach podczas lekcji, gdy tylko 20 proc. Niemców wyniosło wiedzę o Polakach ze szkół. Głównym źródłem wiedzy są jednak dla młodych Polaków media, książki i filmy (ponad 86 proc.), dla Niemców telewizja, radio i internet (blisko 45 proc.).

Z wydarzeń historycznych największy wpływ na stosunki polsko-niemieckie ma oczywiście II wojna światowa. Na pytanie „Czy II wojna światowa wpływa na Twoją ocenę obecnych stosunków z Polską/Niemcami?” 65 proc. Polaków odpowiedziało „zdecydowanie tak” lub „raczej tak”, a 55 proc. Niemców odpowiedziało „Zdecydowanie nie” lub „raczej nie”.

## KRÓLIKI NIE PRZEŻYŁY

Nie udał się eksperyment w Rojewicach, ubogiej wiosce w gminie Rojewo (powiat Inowrocław), który opisywaliśmy w „Rotarianinie” nr 1/2005. 20 rojewickich rodzin otrzymało od rotarian z RC Inowrocław w sumie 121 białych królików kalifornijskich (każde stadko liczyło 5 samic i 1 samca), które miały stać się zalążkami przyszytych dochodowych hodowli. Kilogram króliczego mięsa tej rasy na europejskich rynkach jest wart ok. 6 zł. Wydawało się, że wszystko musi zakończyć się sukcesem, a rojewiczanie potrafią skorzystać z ofiarowanej wędki, na którą teraz już sami będą łowić ryby.



*Króliki z Rojewic nie podbiły Europy*

Niestety, okazało się, że zwierzęta wymagały dość troskliwej opieki, którą nie wszyscy hodowcy byli w stanie im zapewnić. W efekcie część królików zdechła, inne nie chciały mnożyć się „jak króliki”, a pozostałe, czego niektórzy rotarianie obawiali się od samego początku, zostały po prostu zjedzone. Przeżyły pojedyncze egzemplarze, które, jak donosiła lokalna prasa, są już dziś raczej puszystymi maskotkami okolicznych dzieci niż gwarantami hodowlanego sukcesu.

## APEL

Dwa dni temu wróciłem, wraz z Przewodniczącym Podkomisji Stypendiów Januszem Kozińskim, z Białorusi, z kwalifikacji białoruskich i ukraińskich kandydatów na przyszłoroczne stypendia rotariańskie. (...)

Oglądaliśmy również bardzo dobrze wyposażony, głównie staraniami Rotary i tamtejszych lekarzy, szpital dziecięcej kardiologii. Po wybudowaniu (ładnego) budynku szpitala, rząd białoruski nie wspiera w żaden sposób rozwoju zawodowego zatrudnionych tam lekarzy. Obawiam się nawet, że możliwości zaawansowanej aparatury nie są wykorzystywane.

W tym stanie rzeczy przekazuję gorącą prośbę mińskich rotarian o pomoc w zorganizowaniu miesięcznych staży dla specjalisty w kardiologii dziecięcej oraz dla anestezjologa. Byłby to piękny przykład pracy w czwartej, często zapominanej, drodze naszej rotariańskiej służby – ZAWODOWEJ.

Wiem z praktyki, że staże takie mogłyby być zorganizowane według następującego modelu, absorbującego tylko trochę czasu i niewiele środków finansowych:

1. dzięki znajomemu kierownictwu szpitala (oddziału) uzyskuje się zgodę na nieodpłatną praktykę na oddziale,
2. noclegi (w hotelu asystenckim, pielęgniarskim ewent. studenckim, w gościnnych pokojach firmy), również po znajomości – za darmo lub symbolicznie płatne,
3. wyżywienie – jak wyżej, najczęściej również w szpitalu,
4. ok. 100 USD kieszonkowego funduje klub,
5. stażysta jest gościem klubu i utrzymuje z nim również kontakty towarzyskie.

Ten program sprawdził się wielokrotnie w Toruniu, ale przecież są i inne możliwości. Proszę, rozważcie w klubach, czy możecie pomóc Białorusinom w tej sprawie. W przypadkach wymagających dalszych informacji lub/i swego akcesu do tego programu kontaktujcie się bezpośrednio z (ewentualna kopia do mnie): Alexander Anishchenko RC Minsk President 2005/2006 rotary\_minsk@mail.bn.by

Makary Wiskirski

Przewodniczący Dystryktalnej Komisji Fundacji Rotary  
2005/2006

\* **RC Młyniec Drugi** ofiarował także 6 tys. zł na odbudowę Zagrody Kujawskiej, będącej częścią toruńskiego Muzeum Etnograficznego. Zagroda została podpalona w nocy z 30 kwietnia na 1 maja. Ogień strawił odrestaurowaną stodołę i dach obory. Rozpoczęto już prace przy ich rekonstrukcji.

\* Brawa „Nowin Jeleniogórskich” (wyróżnienie za działania na rzecz regionu) otrzymał **RC Jelenia Góra** za sfinansowanie udziału dzieci ze SP im. Adama Mickiewicza w Jeleniej Górze w VI Ogólnopolskim Forum Teatrów Dziecięcych „Miniatury 2005” w Opolu.

\* Rotarianki z **RC Kraków-Wanda** wspólnie z Hotelem Radisson Sas w Krakowie zorganizowały Dzień Dziecka dla 20 podopiecznych Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. J. Słowackiego. Dzieci zwiedziły hotel, zjadły przygotowany przez hotel poczęstunek i – co dla wielu było atrakcją największą – mogły pojeździć nowoczesną hotelową windą.

\* Cztery rowery podarowali rotarianie z **RC Elbląg** dzieciom z wielodzietnej rodziny zastępczej prowadzonej przez Ewę i Krzysztofa Żalabowskich. Rowery zostały zakupione za pieniądze uzyskane podczas aukcji, która zainaugurowała elbląskie obchody 100-lecia Rotary International.

\* **RC Słupsk** współorganizował koncert galowy drugiej edycji Festiwalu Łagodne Spotkania Muzyczne „Muzyka i Środowisko”. Laureatami festiwalu zostali: Agnieszka Rumieź, Klementyna Umer oraz Krzysztof Napiórkowski i zespół Przed Czy Po.

\* Rotarianie z **RC Kappeln** (Niemcy) zebrali 1,5 tys. euro dla wychowanków znajdującego się od kilku lat pod ich opieką wychowanków domu dziecka w Ustce. Pieniądze przywiózł rotarianin, były burmistrz Kappeln i honorowy obywatel Ustki Udo Rust.

\* W Lublinie na zaproszenie **RC Lublin-Centrum** gościła 14-osobowa delegacja rotarian z RC Lancaster. Anglicy przyjechali podpisać umowę o grantach dla uczniów Szkoły Muzycznej dla Dzieci Niepełnosprawnych im. Paula Harrisa w Lublinie. Z tej okazji w siedzibie Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego odbył się koncert w wykonaniu dzieci.

# W OCZACH INNYCH

(na międzynarodowo)

Przez kilka ostatnich miesięcy (nie licząc wakacji, kiedy zarówno w działaniach rotarian, jak i w mediach panował sezon ogórkowy) pisano o polskich klubach rotariańskich sporo i zwykle dobrze. Nie było praktycznie inicjatywy, której lokalna prasa nie odnotowałaby. Pojawiały się też oczywiście informacje o rotarianach, którzy popadli w konflikt z prawem (odnotowywane z satysfakcją zwłaszcza przez prasę Rotary nieprzyjazną), ale to nie one dominowały.

W „Głosie Szczecińskim” z 18 marca 2005 r. obszerny reportaż poświęciła rotarianom Krystyna Pohl. W tekście „Zębate koło pomocy, czyli Rotarianie” przedstawiła trzy działające w Szczecinie kluby: RC Szczecin, RC Szczecin-Center i RC Szczecin-Pomerania. *Rotary Club Szczecin-Pomerania – pisze autorka – skupia głównie cudzoziemców mieszkających i pracujących w Szczecinie oraz szczecinian władających językiem angielskim. W tym języku odbywają się spotkania.*

*Michael Gluck jest Niemcem. Od 14 lat mieszka w Szczecinie. Pracuje w Wyższej Szkole Integracji Europejskiej.*

*– Zawsze chciałem robić coś dobrego dla innych – mówi. – A charytatywne programy skuteczniej realizuje się w grupie. Najbardziej fascynuje mnie, że ludzie tyłu narodowości potrafią z sobą współpracować. Łączy nas wszystkich jedna idea.*

*Podobny cel przyświeca Janet Fitzner, dyrektorowi Hotelu Radisson SAS.*

*– Ponadto uczestnictwo w klubowych spotkaniach daje możliwości spotkania ciekawych ludzi, lepszego poznania problemów miasta i regionu – wylicza. – Mogę pomagać potrzebującym poprzez klub, jak również poprzez firmę, w której pracuję.*

*Argentyńczyk Ariel Laufer jest najmłodszym członkiem klubu. W Polsce planuje pozostać przez najbliższych kilka lat i chce jak najwięcej dowiedzieć się o kraju, w którym ma rodzinne korzenie.*

*Klub liczący 25 członków skupia siedem narodowości. Od trzech lat finansuje szczepienia dzieci z domów dziecka przeciwko grypie, wspomaga finansowo jeden z klubów osiedlowych, przy współudziale Fundacji Rotary z Los Angeles zakupił sto wózków inwalidzkich dla niepełnosprawnych z województwa zachodniopomorskiego. W tym roku członkowie klubu zbierają pieniądze na zakup przenośnego inkubatora do transportu noworodków.*

Katarzyna Pojda reportaż „Dzieci z fotografii” („Spotkania”, dodatek do „Gazety Pomorskiej” z 18 kwietnia 2005 roku) poświęciła bydgoszczanom, którzy adoptowali na odległość sieroty z Ruandy i ze Sri Lanki. Dwoje dzieci trafiło pod opiekę rotarian. *Członkowie klubu Rotary Bydgoszcz-Brda adoptowali dwójkę dzieci z domu dziecka na Sri Lance – napisała autorka. – Ich rodzice zginęli w tsunami. – Rotarianie ze Sri Lanki przysłali do nas list z prośbą o pomoc dla osieroconych dzieci. Zdecydowaliśmy, że trzeba pomóc – opowiada Małgorzata Cierpikowska, prezydent klubu. I pomagają. Bydgoscy rotarianie pokrywają koszty utrzymania siedmioletniego Suddery Lakmala i bezimiennej, siedmiomiesięcznej dziewczynki. Na jedno dziecko przeznaczają miesięcznie 10 dolarów. Tyle, ile kosztuje bluzka.*





W tygodniku „Ziemia Gorzowska” z 5 maja 2005 r. Mateusz Feder w artykule „Stawiają na następców” przedstawił rotarian z istniejącego od 13 lat klubu w Strzelcach Krajeńskich. Strzelecki klub jest starszy od klubów w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp., w których powstawaniu uczestniczył. *Na pomysł założenia klubu Rotary strzelczanie wpadli po wizycie gości z Danii, i tak istnieją już 13 lat – pisze autor. – Była to delegacja z Aabybro, która podobny klub założyła w swoim mieście. Zaoferowali pomoc dzieciom specjalnej troski ze Szkolnego Ośrodka Wychowawczego w Strzelcach. Namawiali nas, abyśmy stworzyli taki klub także u nas – wspomina pierwszy prezydent rotarian w Strzelcach Jan Swirepo. (...) Inicjatorem i motorem tej inicjatywy był Duńczyk Kai Holsko. – Kiedy 20 lat temu wspominałem, że chciałbym coś takiego otworzyć w waszym mieście, nie byłem do końca przekonany. Był to czas komunizmu w Polsce, wasze przepisy prawne w tamtym okresie nie były przychylnie tej inicjatywie. Mur dzielił Europę na dwie części. Jednak pojawili się ludzie, którzy wierzyli w zmiany i obalono cały ustrój. Wtedy byłem pewien, że w Strzelcach powstanie klub – mówił.*



„Gazeta Krakowska” z 27 maja 2005 r. blok kilku materiałów poświęciła najmłodszemu w Polsce klubowi rotariańskiemu, RC Oświęcim. Autor, Rafał Lorek, opisał dzień charteru oraz działania oświęcimskich rotarian jeszcze przed oficjalną inauguracją pracy klubu. *W zeszłym roku do Szpitala Powiatowego w Oświęcimiu dotarł cenny sprzęt medyczny. Księgowa wartość daru wyniosła 53,5 tys. złotych, ale kierownictwo oświęcimskiej lecznicy podkreśla, że wartość rynkowa jest wielokrotnie większa. Projekt ten został zrealizowany dzięki partnerstwu klubów RC Ratzeburg-Alte Salzstrasse (Niemcy) i RC Poznań, a osobiście zajmowali się nim rotarianie Richard Pyritz, Wojciech Górski i Andrzej Hofmann.*

*Oświęcimskie siostry serafitki, dzięki zaangażowaniu członka klubu RC Ratzeburg-Alte Salzstrasse Wilfrieda Jakoba, otrzymały lekarstwa o wartości 2,5 tys. euro.*

*Z kolei 12,8 tys. dolarów na aranżację terenów zielonych wokół placówki, w tym urządzenie placu zabaw, dostał ośrodek dla niepełnosprawnych w Bobrku. Rotarianie podarowali mu również komputery. Projekt został zrealizowany za sprawą i ze środków innego klubu niemieckiego – Aschaffenburg-Schoenbusch. Inicjatorem projektu był Gerhard Engel, który przekazał również pierwsze fundusze na ten cel.*

Ale największą radość sprawiają dobre słowa ze środowisk, z których dotąd częściej dochodziła krytyka. Rotariańska tematyka pojawiła się w artykule opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” 29 maja 2005 r. przez metropolitę lubelskiego ks. arcybiskupa Józefa Życińskiego, który już kilkakrotnie ciepło wypowiadał się o rotarianach. W tekście zatytułowanym „Życie według wartości”, wspominając Papieża Jana Pawła II, arcybiskup napisał: *Kiedyś Papież przyjął na audiencji delegację rotarian, których wielu katolików uważa za forpocztę masonerii. Potem, w 2000 r., odebrał od nich jako votum kościół, wybudowany na przedmieściach Rzymu – wybudowany po to, żeby ci, którzy szukają jakichś ideałów, wiedzieli, że ich działania są współbieżne z nauczaniem Ojca Świętego. O tym wszystkim opowiedziałem raz w jednym z kazań. Po Mszy podeszli zaszczuci rotarianie, prosząc, bym gdzieś o tym napisał, bo ciągle muszą się tłumaczyć, że nie mają nic wspólnego z masonami. To bardzo gorzki kontekst polskiej aksjologii: być bardziej katolickim od Papieża, lekceważąc Jego przykłady Jego nauczanie.*



Pozostaje mieć nadzieję, że wszyscy zechcą wyciągnąć wnioski z papieskiego nauczania. ■

Szanowny Pan Al. Leszek Gzella  
Redaktor Naczelny „Rotarianina“

Jestem rotarianinem od niecałych dwóch lat, a więc jest to staż, który na pewno nie upoważnia mnie do oceny ruchu rotariańskiego, jak i moich kolegów rotarian; po prostu wiem zbyt mało i moje doświadczenie jest niewystarczające. Właśnie dlatego, że nie czuję się upoważniony do wydawania jakichkolwiek sądów, chciałbym Panu serdecznie podziękować za przypomnienie nam rotarianom o naszych obowiązkach i postawach w artykule „Zaczynamy od podstaw“, w „Rotarianinie“ nr 2/2005.

Muszę się przyznać, że po „sprawie pana Mieczysława K.“ miałem zamiar wystąpić z szeregow rotarian i dopiero Pana artykuł spowodował zmianę mojej decyzji. Należę do Klubu Rotary Kraków i z przykrością muszę stwierdzić, że na naszych spotkaniach „sprawa Mieczysława K.“ została zbyt dosłownie jednym zdaniem. Żadnej dyskusji, rozmowy czy chociażby próby zastanowienia się co dalej...

Kiedy w czasie konferencji naszego dystryktu w maju br. moja córka, pomagająca w obsłudze tej imprezy, w kularach Teatru im J. Słowackiego zaczęła głośno tłumaczyć przybyłym gościom powód dodatkowego głosowania, została uciszona przez „starszych rotarian“: Ależ dziecko, TAK NIE WYPADA...

A więc wypada czy też nie wypada???

Wypada natomiast dyskutować ponad rok, czy pieniądze pochodzące z aukcji charytatywnej Papieskiego zegarka i innych przekazać na wcześniej uzgodniony cel „Hospicjum dla dzieci“, czy też może zmienić zamiar i przekazać te pieniądze na inny cel (do dzisiaj tylko nasz klub zdecydował się na przekazanie pieniędzy i zakup dwóch samochodów dla Hospicjum). Wypada, aby organizatorzy loterii fantowej „przypadkowo“ wygrali główne, najwartościowsze fanty itd, itd.

Dziękuję Panu za przypomnienie:

Czy to jest prawda?

Czy to jest uczciwe w stosunku do wszystkich, których dotyczy?

Czy rodzi życzliwość i lepszą współpracę między ludźmi?

Czy będzie korzystne dla wszystkich zainteresowanych?

Dziękuję Panu.

Z poważaniem Wojciech Strojny

---

Sz.P. Leszek Gzella  
Redaktor Naczelny

Czuając się rotarianinem, postanowiłem w 100-lecie Rotary wziąć udział w konwencji w Chicago. Pomimo różnych problemów i utrudnień, jeżdżenia po wizę (pobyty w ambasadzie USA jest stresujący, a zwłaszcza grubiańscy są ochroniarze na bramie – Polacy), dość wysokiej opłaty wpisowej, zabiegów ze znalezieniem stosunkowo taniego przewoźnika, poleciałem (za własne pieniądze).

Chciałem uczestniczyć w spotkaniu tylu ludzi na raz, zobaczyć organizację imprezy etc. Po całorocznej kampanii w klubach i na konferencjach okazało się, że z naszego dystryktu jedzie ok. 80 osób, w tym (wg oficjalnej listy) 6 z Białorusi, 25 z Polski i ok. 49 rotarian z Ukrainy.

Na oficjalnej Paradzie Rotarian w Chicago w dniu 18 czerwca doliczyłem się ok. 9 osób (patrz zdjęcia na stronach [www.rotary.org.pl](http://www.rotary.org.pl)). Co się stało z resztą?

Dlaczego jako dystrykt wystąpiliśmy tylko z flagą Polską, skoro cały czas piszemy Białoruś-Polska-Ukraina? Co się stało z resztą uczestników? Dlaczego przed wylotem nie było jakiegoś zorganizowania naszej grupy? Byłem po raz pierwszy na tego typu międzynarodowej imprezie. W porównaniu z innymi grupami rotarian byliśmy niezauważeni. Pomijam Szkotów, Meksykan czy dystrykty amerykańskie i kanadyjskie, robiące prawdziwe show.

Dobrze, że prywatnie, po konwencji, zwiedziłem ten piękny kraj i poznałem organizację życia, znaną mi tylko z opowiadań.

Jarek Telenga, RC Lublin-Centrum